

POWIEŚĆ ZE ŚWIATOWYCH LIST BESTSELLERÓW

NOWA  
FANTASTYCZNA  
SERIA  
ZMYSŁOWYCH  
POWIEŚCI

SYLVIA DAY

ŻAR NOCY

Sylvia Day

# Żar Nocy

*Heat of the Night*

*Przekład Jakub Polkowski*

Stacey Daniels zawsze pociągali niewłaściwi faceci, dlatego przeczuwa, że nieziemsko przystojny mężczyzna, który stanął na jej drodze, jest wyjątkowy pod wieloma względami. Connor Bruce stanowi uosobienie jej najskrytszych fantazji erotycznych, jest bogiem, który przybrał postać oszalamiająco zmysłowego mężczyzny. Stacey zdaje sobie sprawę, że jeśli podda się namiętności, będzie musiała stanąć twarzą w twarz ze śmiertelnym niebezpieczeństwem; mimo to nie potrafi oprzeć się kochankowi, bo jest on wszystkim, o czym zawsze marzyła. Niestety, Connor Bruce dźwiga brzemień, którego żadna kobieta nie udźwignie. Chociaż znajduje pocieszenie w ramionach Stacey, nie może ani na chwilę zapomnieć o swoim świecie nękanym przez przemoc i wojnę...

*Najbliższym, którzy z takim poświęceniem wspierają moją karierę i nie narzekają, kiedy dużo pracuję. Wydanie dziewięciu książek w ciągu roku jest ogromnym wysiłkiem dla pisarza, a moja rodzina znosi to wszystko z taką miłością i wdziękiem.*

*Dziękuję za zaakceptowanie mojego marzenia i dostosowanie Waszego życia do niego. Nie potrafię wyrazić, jak wiele to dla mnie znaczy. To Wy dajecie mi siłę. Kocham Was.*

*Strzeż się Klucza, który otwiera drzwi i odsłania prawdę.*

# Rozdział 1

## *Zmierzch*

Connor Bruce namierzył najbliższego strażnika i wycelował w niego strzałkę.

Strzał trwał zaledwie ułamek sekundy, ale środek usypiający potrzebował czasu, by zadziałać. Strażnik zdążył jedynie wyrwać strzałkę i wydobyć broń, zanim oczy zaszyły mu mgłą i biedak opadł ciężko na podłogę w wirze czerwonych szat.

– Wybacz, stary – wymruczał Connor, pochylając się nad nieruchomym ciałem. Podniósł komunikator i miecz. Mężczyzna obudzi się z ulotnym wrażeniem, że zdrzemnął się na służbie, najprawdopodobniej z nudów.

Connor wyprostował się i zagwizdał. Był to wibrujący ptasi trel. W ten sposób kapitan przekazał porucznikowi Philipowi Wagerowi, że wykonał zadanie. Podobne dźwięki dobiegające zewsząd upewniły Connora,

że pozostali strażnicy rozstawieni wokół Świątyni również zostali unieszkodliwieni. Po chwili otoczył go tuzin ludzi. Wszyscy byli ubrani do bitwy – w ciemnoszare, obcisłe tuniki bez rękawów i luźne spodnie. Connor miał na sobie podobny strój w czarnym kolorze odpowiedni dla rangi kapitana Mistrzów Miecza.

– W środku zobaczycie rzeczy, które was zaskoczą – ostrzegł ich. Ostrze jego miecza świsnęło, gdy wyciągał je z pochwy przewieszanej przez plecy. – Skupcie się na misji. Musimy dowiedzieć się, w jaki sposób Starszyzna ściągnęła kapitana Crossa do Zmierzchu z wymiaru Śniących.

– Tak jest, kapitanie.

Wager wycelował pulsator w masywną czerwoną bramę *torii*, która strzegła wejścia do świątynnego kompleksu, i na chwilę zablokował kamerę nagrywającą wchodzących. Spojrzał na sklepienie wejście z mieszaniną przerażenia, zagubienia i złości. Budowla była tak imponująca, że przykuwała wzrok każdego Strażnika,

zmuszając go do przeczytania słów wykutych w starożytnym języku – „Strzeż się Klucza, który otwiera drzwi”.

Przez wieki on i jego ludzie polowali na Śniącego, który zgodnie z przepowiednią miał przyjść do ich świata i wszystko zniszczyć. Polowali na Klucz, który dostrzeże ich pod prawdziwą postacią i zrozumie, że nie są elementem nocnych marzeń, lecz prawdziwymi istotami zamieszkującymi Zmierzch – miejsce, dokąd ludzki umysł wędrował we śnie.

Jednak Connor poznał ten niesławny Klucz, który okazał się kobietą. I wcale nie był demonem zagłady i zniszczenia, tylko szczupłą wegetarianką, zaokrągloną tu i ówdzie, z ogromnymi ciemnymi oczami i niezmiernymi pokładami współczucia.

Wszystko było kłamstwem. Zmarnowali tyle lat. Na szczęście dla Lyssy Bates – bo tak nazywał się ich Klucz – odnalazł ją kapitan Aidan Cross, legendarny wojownik i najlepszy przyjaciel Connora. Odnalazł, zakochał się w

niej, a następnie uciekł za nią do jej śmiertelnego świata.

Teraz zadaniem Connora było odkrycie tajemnic Starszyny tu, w Zmierzchu, a wszystkiego, czego potrzebował, strzegły mury Świątyni Starszych.

Naprzód, bezgłośnie wypowiedziały jego usta.

Wojownicy niczym zsynchronizowany mechanizm przebiegli przez bramę. Tuż za nią rozdzielili się na dwie drużyny i bezszelestnie ruszyli wzdłuż wybrukowanego głównego dziedzińca. Przemykali do kolejnych alabastrowych kolumn.

Zerwał się wiatr i przyniósł ze sobą zapach kwiatów i traw rosnących na pobliskich łąkach. Nadeszła ta pora dnia, w której świątynia była zamknięta dla zwiedzających, a Starszyna oddawała się medytacji. Krótko mówiąc, idealny moment na włamanie i wykradnięcie wszelkich informacji i tajemnic, które mogły im wpaść w ręce.

Connor pierwszy wkroczył do *haiden*. Uniósł trzy palce, po czym machnął w prawo, a sam skierował się w



lewo. Trzech wojowników posłusznie wykonało niemy rozkaz i zajęło wschodnią część okrągłej komnaty.

Dwie drużyny poruszały się w cieniu, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że nawet jeden źle postawiony krok ściągnąłby na ich głowy wszystkie kamery z okolicy. Na środku olbrzymiej sali znajdowały się rzędy ławek ustawionych w półkolach, frontem do kolumnowego wejścia, przez które właśnie przeszli przybysze. Ławki wznosiły się piętrowo jak w amfiteatrze i było ich tak wiele, że Strażnicy już dawno stracili rachubę, ilu właściwie Starszych w nich zasiada. To było serce ich świata, centrum prawa i porządku. Siedziba władzy.

Wojownicy przegrupowali się w środkowym korytarzu prowadzącym do *honden*. Connor zatrzymał się. Pozostali również stanęli. Czekali na rozkazy. Korytarz zachodni odchodził w stronę komnat mieszkalnych Starszyny. Korytarz po prawej wiódł do niezadaszonego dziedzińca medytacyjnego.

To właśnie tu, w centralnej galerii, mogło być

niebezpiecznie. Po swoim pierwszym – i jak do tej pory jedynym – włamaniu do świątyni Connor był na to przygotowany. Jego ludzie nie.

Popatrzył na nich, marszcząc brwi, i skłonił do wykonania swojego wcześniejszego polecenia. Skinęli ponuro głowami. Connor ruszył dalej. Otaczała ich grobowa cisza.

Gdy szli, wibracje pod stopami sprawiły, że spojrzeli na podłogę. Kamienna posadzka zadrżała i stała się przezroczysta. Było to niesamowite wrażenie, jakby nagle grunt się rozpląnął, a oni mieli spaść w nieskończoną otchłań gwiazd. Connor instynktownie chwycił się ściany, zgrzytając zębami, gdy widok kosmicznej przestrzeni zlał się w wirującym kalejdoskopie barw.

– Kurwa – syknął Wager.

Podczas swojego pierwszego spaceru tym korytarzem Connor powiedział dokładnie to samo. Wydawało się, że kręgi kolorów reagują na ich obecność.

– Czy to jest prawdziwe – wycharczał kapral Trent –

czy może to jakiś hologram?

Connor uniósł dłoń, przypominając ludziom o obowiązującej ciszy. Nie miał pojęcia, czym to było. Wiedział tylko, że nie mógł na to patrzeć, bo od tego całego wirowania robiło mu się niedobrze.

Przeszli obok prywatnej biblioteki Starszyny i dotarli do sterowni – ogromnego pomieszczenia, na którego środku stała konsola, a wzdłuż ścian piętrzyły się stare księgi. Był tam tylko samotny strażnik. Zgodnie ze zwyczajem, podczas gdy Starsi udali się na popołudniowy odpoczynek, jeden z nich musiał pozostać na posterunku. Dzięki temu nieszczęśliwemu zbiegowi okoliczności w szyi ofiary tkwiła teraz strzałka usypiająca. Connor odciągnął bezwładne ciało na bok i umożliwił Wagerowi swobodny dostęp do dotykowej konsoli sterującej w kształcie półksiężyca.

– Zapętlę kamery, żeby cię nie nagrały – powiedział porucznik.

Wager zabrał się do roboty. Stał wyprostowany przed

konsoletą na szeroko rozstawionych nogach. W skupieniu podchodził do powierzonego mu zadania. Miał czarne włosy i oczy szare jak chmura gradowa. Wyglądał jak renegat, co pasowało do jego reputacji raptusa. Z powodu porywczej natury był podporucznikiem od stulecia, dłużej niż każdy inny wojownik. Wprawdzie Connor awansował go ostatnio na porucznika, ale nie na wiele to mu się zdało. Byli powstańcami, którzy opuścili święte zastępy Mistrzów Miecza, by dowodzić frakcją rebeliantów.

Ufny w zdolności Wagera, iż ten poradzi sobie z bazą danych, Connor zostawił dwóch strażników przy wejściu, a sam z dwoma kolejnymi udał się przeszukać budynek. Nie tak dawno temu włamał się do świątyni tylko z Wagerem. Jednak ostatni przewrót zmusił Starszyznę do podwojenia straży, dlatego Connor musiał zaatakować kompleks świątynny z tuzinem ludzi. Sześciu na zewnątrz i sześciu w środku.

Przeskakiwali z miejsca na miejsce w dół korytarza, starając się nie patrzeć na gwałtownie wirujący

kalejdoskop posadzki. Światło wlewało się do środka przez okna w sklepieniu, a przez wyjście na końcu korytarza można było dojrzeć rozświetlony słońcem kraniec dziedzińca medytacyjnego.

Gdy dotarli do jakichś drzwi, Connor gestem kazał jednemu ze swoich ludzi wejść do pomieszczenia.

– Alarmuj, gdy zauważysz coś niepokojącego.

Ten skinął głową i zniknął z obnażonym mieczem w komnacie, gotów do niespodziewanego starcia. Connor poszedł dalej. Przy następnych drzwiach postąpił podobnie z drugim żołnierzem. Został sam. Zajrzał do kolejnej komnaty.

Było tam ciemno, co nie powinno dziwić, skoro nikogo tam nie było. Jednak światło nie zapaliło się, gdy wszedł do środka. Jedyne to, które sączyło się z korytarza, pozwalało Connorowi zobaczyć cokolwiek.

Pokój był pusty, ale wzdłuż ścian rozstawiono metalowe wózki na kółkach. W powietrzu unosił się zapach lekarstw. Gdy Connor zobaczył ciężkie,

zaryglowane metalowe drzwi, zaklął. W górną część masywnej przeszkody wbudowano szeroki wizjer, ale Connor nie mógł sprawdzić, co znajduje się po drugiej stronie, bo było za ciemno. Tak czy siak, te drzwi mogły ich poważnie opóźnić, a jakość metalu wskazywała na to, że strzegły czegoś ważnego.

– Co wy tam, kurwa, macie? – zapytał na głos.

Podszedł do małej konsoli w rogu pokoju i zaczął stukać w klawiaturę. Potrzebował cholernego światła, żeby zobaczyć, z czym ma właściwie do czynienia. Przydałby mu się jakiś as w rękawie, a przechwycenie wartościowych informacji nadawało się idealnie.

Jedna z wielu komend, które wystukał, spowodowała, że panel zadźwięczał gwałtownie i komnata powoli wypełniła się światłem.

– Tak! – Wyszczrzył zęby w uśmiechu i odwrócił się. Przebywał w małym pokoju z kamienną podłogą i nagimi, białymi ścianami.

Na dźwięk przenikliwego syku, który wydały tłoki

hydrauliczne, wypuszczając powietrze, Connor aż się zachwiał. Jakoś udało mu się odblokować drzwi, co sprawiło, że wszystko stało się prostsze.

To, co wydarzyło się później, miało się wyryć w jego pamięci już na zawsze. Rozległ się ryk, w którym kryła się furia wymieszana z przerażeniem, a po chwili ciężkie drzwi otworzyły się z tak gigantyczną siłą, że dosłownie wbiły się w przyległą ścianę.

Connor z mieczem w dłoni był gotowy do walki. Nie spodziewał się jednak monstrum, które się na niego rzuciło. Osobnik wyglądał na Strażnika, ale miał całkowicie czarne oczy pozbawione białek i dziko zaostrome zęby.

Kapitan zamarł, przerażony i zdezorientowany. Zabicie Strażnika należało do najcięższych przestępstw i od stuleci nie popełniono takiego czynu. Ta myśl spowodowała, że Connor się nie poruszył, kiedy mógł jeszcze zareagować. Brutalne uderzenie zważyło go z nóg. Do tej pory nikomu to się nie udało.

– Kurwa! – wycharczał, kiedy uderzył o kamienną posadzkę z miażdżącą siłą.

Napastnik w napadzie furii natychmiast znalazł się na Connorze. Stwór warczał i kłapał szczękami jak wściekłe zwierzę. Kapitan rzucił się w bok i złapał wolną ręką przeciwnika. Zacisnął jedną dłoń na naprężonej szyi napastnika, a drugą bez wytchnienia zaczął go okładać. To powinno było już dawno pozbawić agresora przytomności. Nagle Connor poczuł trzask pękającej kości policzkowej pod pięścią, a następnie chrzęst łamanej chrząstki nosowej. Jednak obrażenia nie robiły na stworzeniu żadnego wrażenia, tak samo jak ograniczony dostęp do tlenu.

Gdzieś głęboko w Connorze rodził się strach. Te czarne oczy wypełnione toczącym je szaleństwem i grube pazury rwące skórę przedramion ofiary. Jak można pokonać przeciwnika, który został pozbawiony umysłu?

– Kapitanie!

Connor nie podniósł wzroku. Przetoczył się na plecy,



wyciągnął ramię i uniósł swojego przeciwnika za gardło. Ostrze świsnęło w powietrzu i ucięło górną część czaszki mężczyzny. Posoka bryznęła po całym pomieszczeniu.

– Co to, kurwa, było?! – wrzasnął Trent, który stał z narzędziem kaźni nad głową Connora.

– Za cholereę nie wiem. – Connor odrzucił martwe ciało napastnika na bok. Obejrzał się z obrzydzeniem, przesuając palcem wskazującym po mazi, która go pokrywała. Była gęsta i czarna, przypominała zakrzepłą krew. Śmierdziała zresztą podobnie. Wbił wzrok w trupa. Kark i uszy mężczyzny były nadmiernie owłosione. Skóra miała niezdrowy odcień i wisiała na kościach. Zarówno stopy, jak i dłonie zdobiły długie, gadzie pazury. Jednak to atramentowoczarne niewidzące oczy i ziejąca dziura rozwartych szczęk były tak przerażające. Sprawily, że ten wychudzony, chory osobnik kojarzył się z drapieżnikiem.

Stwór miał na sobie jedynie luźne białe spodnie, poplamione i podarte. Na wierzchu dłoni wypalono mu znamię „HB-12”. Szybki rzut oka na celę, z której uciekł

więzień, ujawnił grube ściany z dłutowanego metalu.

– Twoja komnata jest zdecydowanie ciekawsza od mojej – stwierdził nonszalancko Trent. Zdradziło go jednak drżenie głosu.

Klatka piersiowa Connora unosiła się szybko, raczej z gniewu niż wyczerpania.

– Właśnie takie gówna są powodem tej rebelii!

Prawie wszyscy twierdzili, że przeprowadzenie rewolucji stało w sprzeczności z jego łagodną naturą. I mieli rację. Cholera, sam ledwie wierzył, że zdecydował się na ten krok. Ale pytań było za wiele, a odpowiedzi, jakie otrzymywał, okazały się kłamstwami. Tak, był facetem, który do bólu lubił prostotę. „Wino, kobiety i napierdalanka”, jak zwykł powtarzać. I nie miał skrupułów, by wkroczyć do akcji, kiedy tylko było trzeba.

Chronił zarówno Śniących, jak i Strażników. Mieszkańcy Zmierzchu byli podzieleni na różne specjalizacje. Każdy Strażnik miał swoje mocne strony. Jedni pocieszali Śniących w żałobie. Inni kochali zabawę i

wypełniali sny o gwiazdach sportu czy imprezach z okazji narodzin dziecka. Byli też Zmysłowcy i Uzdrowiciele, Opiekunowie i Rywale. Connor był Mistrzem Miecza. Zabijał Koszmary i odpowiadał za swoich ludzi. Jeśli miał ich też chronić przed Starszyzną, zrobi to.

– Wygląda na to, że przejęliśmy świątynię.

– Zgadza się – potwierdził Connor, ale zupełnie go to nie obchodziło. Chciał tylko, żeby Starszyzna się dowiedziała, że jej sekrety nie były już bezpieczne. Chciał, by Starsi zaczęli oglądać się przez ramię. Pragnął, by poczuli się nieswojo i nieprzyjemnie. Byli mu to winni, skoro kazali mu narażać życie za fałszywą sprawę.

Wager wpadł do komnaty z dwoma innymi wojownikami.

– Hej! – rzucił i pośliznął się w kałuży krwi. – Co to, do cholery, jest?

– Nie wiem. – Connor zmarszczył nos.

– Taa – zgodził się Wager. – Śmierdzi tu. Pewnie to coś włączyło alarm w konsoli. Zakładam, że posiłki już tu

pędzą, więc lepiej spadajmy.

– Znalazłeś coś w ich bazie danych? – zapytał Connor, zdejmując ręcznik z jednego z wózków pod ścianą. Zaczął trzeć rozciętą skórę i ubrania, by usunąć substancję przypominającą krew, którą był oblepiony.

– Ściągnąłem, co się dało. Zgranie wszystkiego trwałoby zbyt długo, dlatego skupiłem się na plikach, które wyglądały najciekawiej.

– Będzie musiało wystarczyć. Lecimy.

Wymknęli się tak samo ostrożnie, jak wcześniej weszli. Przyglądali się uważnie każdemu szczegółowi otoczenia. Ale nie zauważyli Starszego, którego szare szaty zlały się z cieniem.

Mężczyzna stał cicho, niezauważony. I uśmiechał się.

## Rozdział 2

– Gdzie jest porucznik Wager? – zapytał Connor, rozglądając się po głównej podwodnej jaskini, która służyła za centrum dowodzenia rebeliantów w Zmierzchu.

Nad ich głowami znajdowały się setki małych monitorów, które pokazywały sceny niczym z filmów. Były to projekcje tysięcy umysłów Śniących. Każdy z nich był medium. Tkwili w Zmierzchu na pół śniąc, na pół czuwając, ale nie wiedzieli, gdzie są.

Nazywano ten proces hipnozą, czyli „siłowym” wprowadzaniem w podświadomość. Jakkolwiek by to nazwać, ich ciała lądowały w tej jaskini. Tutaj Starsi nad nimi czuwali i pilnowali, by Koszmary nie wykorzystają ich strumienia podświadomości do wdarcia się do wymiaru śmiertelników.

– Z tyłu, sir – powiedział wojownik strzegący jeziora, będącego portalem, przez który się wchodziło do jaskini i z niej wychodziło.

Connor skinął strażnikowi na znak zrozumienia, obrócił się na pięcie i poszedł w głąb skalistego korytarza. Hol wyrzeźbiono w samym sercu góry i zdawało się, że nie miał końca, a uczucie dezorientacji potęgowały jeszcze ciągnące się po obu stronach bliźniaczo podobne do siebie łukowate przejścia. Tysiące przejść. Wszystkie wypełnione szklanymi tubami, w których w jakiś sposób dojrzewali przyszli Starsi. Ludzie Connora mieli dopiero sprawdzić, kto znajdował się w tych pojemnikach i dlaczego tak ich przetrzymywano.

Szczerze mówiąc, Connora to wszystko przerażało, był wstrząśnięty faktem, że przez całe wieki żył w kompletnej niewiedzy na temat swojego świata i Starszych, którzy nim rządzą. Robiło mu się niedobrze na myśl o tym, jak zaprzeczał, gdy Aidan mu mówił o swoich wątpliwościach, i poprosił o zrozumienie. Nie chciał dostrzec znaków, które martwiły przyjaciela od tak dawna.

Echo kroków rozbrzmiewało rytmicznie, gdy Connor

energicznie pokonywał dystans dzielący go od zastępcy. Wkrótce szmery z największej sali ucichły. Niestety, słowo „największa” miało sens tylko w odniesieniu do pozostałych pomieszczeń na dole.

Generalnie miejsca tu było bardzo mało, bo zaprojektowano je z myślą o wygodnym życiu dla trzech adeptów Starszyny. W głównej jaskini znajdowała się ogromna konsola w kształcie półksiężyca oraz gigantyczny ekran z migającymi obrazami. W zależności od tego, w którym miejscu stał Strażnik, mógł zobaczyć przez ekran salę wypełnioną strumieniem świadomości – promieniami poruszającego się światła.

Connor musiał przyznać, że wciąż nie ogarnął idei Zmierzchu. Aidan męczył ich nauczyciela w akademii niekończącymi się pytaniami o to, skąd przybyli i gdzie znajdowali się teraz. Najprostsza odpowiedź, którą pamiętał, brzmiała, że powinien myśleć o Zmierzchu jak o jabłku. Ugięcie przestrzeni jest jak otwór w środku jabłka wydrążony przez robaka. Tylko że Starszyna znalazła

sposób na zawieszenie Strażników w połowie tej drogi. Nazwali tę „kieszę” Zmierzchem. Connor uważał, że to mocno pogmatwane.

– Wager! – wrzasnął, przechodząc przez jedno ze sklepionych przejść prowadzących do pomieszczenia, w którym porucznik pochylał się nad jakąś konsolą.

Młodszy mężczyzna podskoczył, po czym warknął:

– Mało się nie zesrałem ze strachu!

– Przykro mi.

– Wcale ci nie jest przykro.

– No, nie jest – Connor wyszczerzył zęby w uśmiechu – ja już się dzisiaj bałem. Teraz twoja kolej.

Wager pokręcił głową, wstał i przeciągnął swoje wysokie, umięśnione ciało.

– Dobrze, że się uśmiechasz. – Skrzyżował ramiona i stanął w rozkroku. Był przystojnym mężczyzną. Strażniczki nazywały go „złym chłopcem”.

Kobiety. Jak one kochają kłopoty.

– Nie mam zbyt wiele powodów do radości. Jakiś



wybryk natury mnie dzisiaj zaatakował, mój najlepszy przyjaciel uciekł z Kluczem i muszę kogoś przelecieć.

Wager odchylił głowę do tyłu i wybuchnął gromkim śmiechem.

– Założę się, że damy też za tobą tęsknią. Słyszałem, że o twoim apetycie pisze się wiersze, a dziewczyny wymieniają się notatkami na babskich wieczorach.

– Niemożliwe.

– A i owszem. Morgan nazywa cię „bożkiem ze złotym drążkiem”.

Connor poczuł rumieńce wypływające na policzki i bezwiednie przeczesał nieco za długie blond włosy.

– Gadasz bzdury. Nie powiedziałyby czegoś takiego. Czarne brwi uniosły się przekomarzająco.

– Morgan?

Oczami wyobraźni zobaczył ciemnooką szczupłą Zabawiaczkę. Odślonił zęby w uśmiechu.

– No dobra, powiedziałyby.

– Najpierw znika Cross, teraz ty lądujesz na

wygnaniu... Założę się, że znalazłoby się sporo złamanych serduszek.

– Sam nie możesz narzekać na brak popularności.

– Mam swoje uroki – odparł porucznik, przeciągając zgłoski.

– Czasem, gdy czekam, aż Cross połączy się z Mrokiem, i patrzę na te wszystkie strumienie świadomości Śniących, mam ochotę wskoczyć do snu któregoś z nich, choćby na godzinkę.

Rozbawienie Wagera w mgnieniu oka przerodziło się w skupienie, co świadczyło tylko o tym, jak cholernie dobrym był wojownikiem.

– Co ze strumieniem kapitana Crossa? Czy się oczyszcza?

– Nie. – Connor podrapał się po karku. – Wciąż jest mętny. Sądzę, że jest tak, ponieważ strumień świadomości łączy się z tym pustkowiem, a nie z Doliną.

Podświadomości większości Śniących przenikały Zmierzch w Dolinie Snów. Wypełniały życie Strażników

jako złociste promienie. Wytryskiwały z podłoża Doliny i przecinały mgliste niebo, aż wreszcie znikwały gdzieś w górze, poza zasięgiem wzroku. Ciągnęły się bez końca.

- Ale to tylko objaw problemu, a nie jego przyczyna.
- Connor uniósł brew, więc Wager pospieszył z wyjaśnieniem: – Różnimy się od ludzi; przypuszczam, że nasze fale mózgowe funkcjonują na zupełnie innej częstotliwości. To sprawia, że strumień Crossa łączy się ze Zmierzchem w inny sposób i nie jest intensywny.

Kiedy Aidan wchodził w stan snu, przybywał do nich w błękitnym świetle. Inne strumienie świadomości były przejrzyste, natomiast strumień Aidana przypominał zaśnieszony, stary film w telewizji.

- Dobra. – Connor głośno westchnął. – To zmienia postać rzeczy.

- Z pewnością.

- Kapral Trent mówił, że masz dla mnie jakieś wieści.

- Tak. – Wager poruszył ramionami, jakby chciał

rozładować napięcie.

Connor poczuł przyływ gniewu.

– Niech zgadnę. Nie najlepsze wieści.

– Sprawdzając informacje, które zgrałem z komputera w świątyni, znalazłem coś na temat „HB-9”.

– Stwór ze Świątyni miał wypalony symbol „HB-12”.

– Wiem, widziałem. – Porucznik zacisnął usta. –

Niestety, plik dotyczący Projektu HB był niekompletny, bo za wcześnie przerwałem ściąganie danych.

– Cholera. – Connor się skrzywił. – Projekt HB? Co to niby znaczy?

– To znaczy, że to monstrum było częścią większego programu, ale nie wiem, jak dużego.

– Kurwa. – Connor poczuł się, jakby uderzyło go coś ciężkiego. – Jeśli tych dziwolągów jest więcej, to mamy problem.

– Tak też to można ująć.

– Muszę ostrzec Crossa.

– Zgoda – rzucił Wager. – A ponieważ nie pamięta,

co mówisz mu w snach, musisz to zrobić osobiście.

– Co? – sapnął Connor. – Zwariowałaś?

– Widziałeś tego stwora – ciągnął porucznik – walczyłeś z nim. To daje ci przewagę. Wprawdzie Trent też uczestniczył w akcji, ale nie jest gotów na taką misję.

Connor sapnął i zaczął przemierzać kamienną komnatę.

– Pomyśl o tym, kapitanie. Wierzysz, że ktoś inny zrobi to lepiej niż ty? Wątpię.

– Tobie wierzę.

Wager zamarł, po czym odchrząknął.

– Dziękuję, sir. Doceniam to, wiesz, że doceniam. Ale potrzebujesz mnie tutaj, żebym przekopywał się przez informacje, które ściągnęliśmy z tej bazy danych. Ty i kapitan Cross jesteście przyjaciółmi. Przez wieki utrzymywaliście Mistrzów Miecza w zwartej formacji bojowej, dbaliście o ich morale i niską śmiertelność. Myślę, że w nowym świecie, walcząc z wrogiem, będziecie potrzebować tego wsparcia, by zwyciężyć.

– Oddzielanie najwyższego rangą oficera od jego wojsk to zły pomysł. Nie podoba mi się. Ani trochę. – Connor spojrzał na przyszłego Starszego nieświadomego rozgrywających się zdarzeń. Mężczyzna spał w szklanej tubie. Miał opuszczoną głowę, brodą dotykał klatki piersiowej, ale był wyprostowany, choć nic go nie podtrzymywało. Ciemne włosy opadały mu na twarz, był bardzo młody. Jeszcze nastolatek, gdyby Connor miał zgadywać.

– Mnie też to się nie podoba, ale fakty są takie: Nie ma lepszej osoby do przeszukiwania baz danych niż ja, a ty dogadujesz się z Connorem. Jeżeli zamienimy się miejscami, będziemy sabotować nasze misje jeszcze przed ich rozpoczęciem. Nie możemy sobie na to pozwolić.

– Wiem, cholera. – Connor potarł głowę dłońmi. – Nie spieram się. Po prostu irytuje mnie nieuchronność tego wszystkiego.

– Rozumiem, że się nie kłócisz. Ja po prostu mówię na głos to, co sobie myślisz. W sumie sam wolałbym tam

iść. – Wager uśmiechnął się przebiegle, a jego szare oczy się rozjaśniły. – Mam Śniącą, którą chciałbym odnaleźć.

– Nie gadaj.

Wager wzruszył ramionami.

– Ale to twoje zadanie. Ja zajmę się tym burdelem tutaj.

– Wiem. – Connor syknął przez zęby. – Już dawno temu powinienes awansować.

– Wątpię – rzucił porucznik. – Moje emocje dają o sobie znać częściej, niż powinny. Wyrastam z tego powoli, ale zajmuje mi to już kilka stuleci.

Connor odwrócił się w stronę łukowatego wyjścia.

– Idę pogadać z ludźmi. Znajdź mi Medium w południowej Kalifornii.

– Kapitanie?! – zawołał za nim Wager.

– Tak?

– Jeśli chodzi o powrót...

Connor zacisnął szczęki i uniósł brwi w niemym pytaniu.

– Odkryłem coś jeszcze. Kiedy fizycznie podróżujemy ludzkim strumieniem podświadomości, pozostawiamy za sobą ślad, za którym da się podążać. Można go potem użyć, żeby „ściągnąć” Strażnika z powrotem.

– Właśnie tak Starszyzna złapała Aidana?

– Na to wygląda. Jeśli zajdzie taka potrzeba, w ten sposób cię ściągniemy. Ale... Medium ulega uszkodzeniu w trakcie takiego procesu.

– Uszkodzeniu?

– To zabija ludzi. – Porucznik skrzyżował ramiona i stanął pewniej, w pozie, którą Connor nauczył się już rozpoznawać jako przygotowanie do poważniejszego zadania. – Udar, kardiomiopatia rozstrzeniowa... często kończy się nagłą śmiercią.

– Cholera. – Connor oparł się o ściankę łukowatego przejścia. – To dlatego nie podróżujemy w ten sposób między wymiarami.

– I nie wyemigrowaliśmy do tamtego świata – dodał



Wager. – Musielibyśmy zostawić Strażników, by Koszmary nie podążyły za nami. Żaden batalion nie chciałby otrzymać takiego przydziału, by zahamować napływ Koszmarów z Bramy i strzec Doliny.

– A podróże tam i z powrotem zabijałyby tysiące Śniących.

– Zgadza się.

Wszyscy Strażnicy rozumieli odpowiedzialność, jaka na nich spoczywała. Ich ziemię najechały Koszmary, rasa mrocznych, eterycznych pasożytów. Starsi stworzyli więc szczelinę w zakrzywionej czasoprzestrzeni. Posłużyła jako portal do Zmierzchu, miejsca pomiędzy światem ludzi a wymiarem, który Strażnicy musieli opuścić. Koszmary niezwłocznie podążyły za nimi. Przeciskały się przez potężną barierę – Bramę – i nieustająco walczyły z setkami Mistrzów Miecza.

– Nawaliliśmy, wpuszczając tu Koszmary. Nie jesteśmy w stanie pozbyć się ich wszystkich.

Connor skinął ponuro, po czym rozejrzał się po

komnacie. Próbował przyzwyczać się do myśli, że zostawi to miejsce, i być może już nigdy tu nie wróci. Kilka minut temu w ogóle się nad tym nie zastanawiał. Teraz był zagubiony. Czuł stęchliznę wilgotnego powietrza i twardą skałę pod dłonią, ale nawet te doznania nie były w stanie go uspokoić. Miał wrażenie, że ziemia osuwa się mu spod stóp.

– Nie możemy poświęcić ludzi.

– Tak, i to nie tylko z powodu czystej przyzwoitości i poczucia obowiązku, ale również dla naszego dobra. Pozbywając się najważniejszego ogniwa z łańcucha pokarmowego, zakłócimy równowagę we wszechświecie i po pewnym czasie wszyscy wymrzemy, a to będzie miało zabójczy skutek dla Ziemi. Wpłynie na całą galaktykę, a nawet...

– Heeej! – jęknął Connor, podnosząc ręce w geście bezradności. – Mój mózg więcej nie przyjmie. Skumałem koncept.

– Przepraszam.

– Nie ma za co. Damy sobie radę. Mistrzowie Miecza zawsze dają sobie radę. – Connor wyprostował się, odetchnął głęboko i skupił myśli na zadaniu, które go czekało. – Znajdź Medium w południowej Kalifornii. Ja się w tym czasie przygotowuję i wyjaśnię szczegóły misji pozostałym.

– Tak jest! – Wager zasalutował.

Connor też zasalutował, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Connor wpatrywał się w strumienie złotego światła. Wciągnął powietrze głęboko w płuca, żeby się uspokoić. Przypomniawszy sobie, że Aidan odbył identyczną podróż zaledwie kilka tygodni temu. A skoro przyjaciel mógł to zrobić, to i on sobie poradzi.

Ale Cross nie był tu szczęśliwy, wyszeptał jakiś głos w jego głowie. Connor nie miał tego problemu. Zawsze był zadowolony.

– Gotów, kapitanie?

Connor spojrzawszy przez szklany monitor na konsolę,

przy której pracował Wager, i przytaknął, zrezygnowany.

– Strumień po twojej prawej stronie zabierze cię do Anaheim w Kalifornii, czyli około godziny drogi z Temecula, gdzie kapitan Cross żyje z Lyssą Bates.

– Zrozumiałem.

– Te strumienie świadomości działają inaczej niż u zwykłych Śniących. – Wager odchylił się na krześle. Twarz miał ściągniętą ze zmęczenia. Długie kosmyki czarnych włosów wymknęły się mu z kucyka. Zupełnie nie przypominał maniaka komputerowego, raczej członka gangu motocyklowego. – Są ruchome. Wskoczysz do podświadomości i ruszysz w stronę ich wymiaru. To spowoduje zakłócenie temporalne, które z kolei wywoła drobne szarpnięcie w czasie.

– Szarpnięcie? – Connor się skrzywił.

– No, poważne zwolnienie. Sekunda ich czasu będzie dla ciebie jak minuta. Nie wiem, jak to odczujesz. Pewno nie najlepiej. Ale jeśli się pospieszysz, wymkniesz się niezauważony. Lepiej, żeby cię nie zobaczyli, bo jak to

wyjaśnisz?

– Żaden problem. Szybko się zwinę.

– Będę mógł cię śledzić poprzez twoje sny, tak jak ty spotykałeś kapitana Crossa w jego snach.

Connor uniósł kciuk. Nie było go stać na nic więcej w tych okolicznościach. Gardło miał zbyt ściśnięte, by wydusić choć słowo.

Pomimo przeżytych stuleci nigdy nie czuł upływających lat. Miał wrażenie, że dopiero wczoraj ukończył Akademię Mistrzów Miecza. Jasne, nie mógł już bezkarnie chędożyć całą noc i rano rozpieprzać Koszmarów. Ale to był raczej kopniak w jego męską dumę, a nie oznaka starzenia się.

Teraz, w tej chwili, ciążył mu każdy rok, który przeżył.

Wager powoli wypuścił powietrze.

– Naprawdę cię podziwiam, Bruce. Myślę, że jestem bardziej zdenerwowany od ciebie.

– Nie, ja to po prostu lepiej ukrywam. – Connor

odwrócił się do odpowiedniego źródła światła. Do pleców miał przypięty miecz, a na sobie czysty mundur. Bardziej gotów już nie mógł być. – Do zobaczenia po drugiej stronie – powiedział.

I skoczył.

Dziki bestie rozrywały jego członki i rozbijały mu czaszkę o kamienie.

Przynajmniej tak się czuł Connor, kiedy powoli odzyskiwał świadomość. Zebrał całą energię, jaką w sobie miał, i uniósł głowę. Otwarcie oczu było właściwie niemożliwe. Mrugając, próbował skupić się na tym, gdzie jest.

Nie licząc wielokolorowych malutkich światełek błyszczących na nocnym niebie, było kompletnie ciemno. Zapach wypełniający jego nozdrza był intensywny, powalający. Stęchły, odymiony, wywołujący nudności. Connor poczuł, jak kurczy mu się żołądek. Czaszkę rozsadzało zaciskające się imadło. Nawet cebulki włosów paliły go żywym ogniem.

Umierał. Nikt nie mógł się czuć tak podle i żyć. To nie było możliwe.

Umysł Connora nawiedziła bolesna myśl, podsunięta przez czysty instynkt samozachowawczy.

...lepiej, żeby cię nie zobaczyli, bo jak to wyjaśnisz...

Nie był pewien, czy będzie musiał się tłumaczyć. Z tego, co widział, dotarł wprost do piekła. Smród w powietrzu był potężny. Connor czuł, że jeszcze dwa, trzy oddechy i zwymiotuje.

Uniósł się bardzo powoli, klęknął, a następnie kucnął. Wszystko wokół wirowało jak szalone. Jęknął i chwycił się za brzuch.

– Ja pierdolę.

Rozejrzał się, okropnie piekły go oczy. W końcu obraz się wyostrzył. Connor dostrzegł cienką linię światła, więc sięgnął do niej... i natychmiast się przewrócił. To była jakaś zasłona, którą pociągnął i zerwał. Roztaczał się przed nim widok na gigantyczną halę targową.

Niesamowicie blisko stali jacyś ludzie, zastygnięci w bezruchu.

To był jakiś konwent science fiction. Niektórzy z uczestników byli poprzebierani za kosmitów i roboty.

Connor obejrzał się przez ramię. Przebywał w pomieszczeniu przypominającym prowizoryczny namiot. Wszystko było czarne. Twardą i zimną podłogę pokrywała szorstka plandeka. Okrągły stół obciążony czarnym materiałem, a na nim postawiono kulę, która wytwarzała światło odbijające się w czymś, co dopiero teraz Connor rozpoznał jako sufit. Na łóżku leżała kobieta z zamkniętymi oczami, to dzięki niej tu przybył. Przypuszczał, że nieznajoma została zahipnotyzowana przez faceta, który pochylał się nad jej torebką i ją okradał.

Connor prychnął z odrazą i zerwał się na nogi. Starał się nie oddychać przez nos. Wyciągnął mężczyźnie portfel z tylnej kieszeni i wyjął gotówkę.

– Karma, dupku.



Wyszedł tak szybko, jak tylko trzęsące się nogi mu na to pozwalały. W powietrzu słyhać było delikatne brzęczenie, dźwięk słów formułujących się w ich najwcześniejszej fazie. Jakim cudem przedarł się przez ten tłum, pozostało dla niego zagadką. Zapachy ludzkiego świata atakowały go wściekle. Sztuczny zapach perfum. Zapach jedzenia. Odór ciał.

W Zmierzchu i w podświadomości Śniących wszystkie zmysły były przyćmione. Rzeczywistość wyglądała jednak inaczej. Connor musiał zatrzymać się przy pojemniku na śmieci, by z wymiotować.

Nie podobało mu się tutaj. Serce go bolało. Chciał wrócić do domu. Domu, który kochał i za którym tęsknił.

Otworzył na oścież szklane drzwi Centrum Targowego Anaheim i ruszył przed siebie.

Stacey Daniels wiedziała, że to idiotyczne siedzieć tak na kanapie i wypłakiwać oczy. Powinna się cieszyć, że ma trochę czasu dla siebie.

– Mogłam się umówić na pedikiur, manikiur i włosy

– wymamrotała.

Powinna zadzwonić do tego gorącego kuriera z UPS, który dostarczał lekarstwa do kliniki doktor Bates, gdzie pracowała. Dał jej swoją wizytówkę z numerem komórki po całych tygodniach flirtowania. Towarzyszące temu mrugnięcie upewniło ją, że miał na myśli coś innego niż spotkanie biznesowe.

– Będę jeszcze tęsknić za nocą pełną wyuzdanego seksu bez zobowiązań. – Pociągnęła nosem. – Cholera, mogłabym w tej chwili uprawiać seks.

Zamiast tego użalała się nad sobą, bo ten cholerny próżniak, jej były facet, zabrał w końcu ich syna na weekend. To było żałosne, ale nie mogła się powstrzymać.

Zapadłszy się głębiej w sofę swojej najlepszej przyjaciółki, Stacey rozejrzała się po mieszkaniu. Była wdzięczna, że mogła pomieszkiwać w domu Lyssy Bates. Nie wytrzymałaby bez Justina w swoim mieszkaniu. Czułaby się zbyt samotnie. Lyssa przynajmniej miała

rybkę i kota, chociaż Jelly Bean był najwredniejszym kotem świata. Złośliwy, syczący, machający ogonem potwór, który aktualnie siedział na oparciu kanapy i łypał na nią okiem. Jednak nawet jego nieprzyjemne towarzystwo było lepsze niż żadne.

Oczywiście, Stacey zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo jest samotna. W pewnym momencie, nawet nie wie kiedy, przestała być niezależną jednostką i zaczęła myśleć o sobie jako „mamie Justina”, co nie było zdrowe. Dzisiejsza poranna reakcja to potwierdziła. Stacey nie miała pojęcia, co ze sobą zrobić. Jakie to było żałosne.

Masz prawo być wściekła, podszeptał diabełek na jej ramieniu.

Pracowała jak szalona, żeby związać koniec z końcem. Tommy w ogóle jej nie pomagał, ale to on zabrał Justina na jego pierwszy wyjazd na narty. Tommy musiał być „fajowy”. I to on zobaczył twarz ich dziecka rozjaśnioną radością. Wszystko dlatego, że dwudziestodolarowy banknot parzył go w kieszeni w

zeszłym roku w Reno. Dwadzieścia dolarów, które postawił na zwycięstwo Coltów.

– Dwadzieścia dolarów, które powinien mi zapłacić – sapnęła – żebym mogła zatankować samochód, pojechać do pracy i wspierać nasze dziecko.

To było takie niesprawiedliwe. Oszczędzała na wycieczkę do Big Bear prawie dwa lata, a tu nagle Tommy sprzątnął jej ją sprzed nosa w dwie minuty. Tak jak i jej życie, kiedy w college’u zaszła w ciążę. Zawsze możesz usunąć ciążę, powiedział bez troski. Mamy przed sobą całe życie. Po co ci teraz dzieciak.

– Dupek – wyjęczała. Musiała zrezygnować ze szkoły i przyjąć zasiłek. Dzień dobry! Masz przejebane! On skończył studia i został scenarzystą walczącym o przetrwanie. Miał dość kasy na imprezy, ale nie na wsparcie syna. Ona z kolei miała się dorywczych zajęć, aż w końcu znalazła stabilną, dobrze płatną pracę w lecznicy dla zwierząt.

Stacey wyciągnęła chusteczkę z pudełka i wytarła

nos. Była taka małosłowna. Jak mogła żałować Justinowi tego dawno wyczekiwanego wyjazdu? I to dlaczego? Tylko dlatego, że to nie ona zabrała go na wyprawę. Wiedziała to i przyznawała się do tego, ale nie poprawiało jej to nastroju.

Zadzwoił dzwonek i Stacey odwróciła głowę, by zajrzeć do przedpokoju. Gdyby była u siebie, zignorowałyby to, ale ponieważ opiekowała się domem i zwierzętami podczas nieobecności Lyssy i jej narzeczonego, którzy byli na wakacjach w Meksyku, musiała też odbierać przesyłki przychodzące do niej.

Mamrocząc pod nosem, Stacey wstała i przeszła przez pokój wyłożony beżowym dywanem. Stała na marmurowej podłodze przedsionka. JB zasyczał i pobiegł za nią, wydając ostrzegawcze pomruki. Nienawidził gości. Cóż, nienawidził właściwie każdego, ale najbardziej obcych.

Dzwonek znowu się odezwał, niecierpliwie, więc krzyknęła:

– Chwileczkę! Już idę!

Stacey nacisnęła kłamekę i otworzyła drzwi.

– No, daj dziewczynie chwilkę na do...

Na werandzie Lyssy stał wiking.

I był powalająco wspaniały.

## Rozdział 3

Syczenie JB urwało się nagle, tak jak wypowiedź Stacey.

Z otwartymi ustami intensywnie przyglądała się blond olbrzymowi, który wypełniał każdy milimetr framugi. Nieznajomy miał przynajmniej sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, przewieszony przez lewe ramię miecz i szeroką klatę, która wprawiałaby w zakłopotanie zawodowych kulturystów. Muskularne ramiona opinała złocista skóra. Ubrany był w prostą, czarną tunikę bez rękawów i spodnie, przylegające do jego potężnych ud, luźne na łydkach. Stopy wsunął w wygodne glany.

– Ożeż... – wymruczała do siebie. Stało przed nią ciacho. Nawet w tym mundurku wyglądało nieziemsko. Wyraźnie zarysowana szczeka, grzeszne usta, arogancko nastroszone brwi, idealny nos. Wszystko w nim było idealne. A przynajmniej te części, które widziała. Co

sprawiało, że mężczyzna był taki wspaniały? Jego fizyczny urok, a może to, że wyglądał jak obcokrajowiec? Nie miała pojęcia, ale wiedziała jedno, nigdy wcześniej nie spotkała przystojniejszego faceta. Nigdy.

Nie można go było nazwać „ślicznym”. Ale był piękny jak dzikie wrzosowiska albo Serengeti. Szorstki i nieujarzmiony. Zachwycający. A ponieważ czuła zawstydzenie, zrobiła to, w czym była najlepsza.

Zrobiła się zadziorna.

Wypchnęła biodro do przodu i oparła się o krawędź drzwi, błyszcząc zębami w uśmiechu.

– Cześć.

Jasne, lazururowe oczy rozszerzyły się i zmrużyły.

– Kim, do cholery, jesteś? – zapytał, a jego głos zabrzmiał chropowato, co było cudne i urocze.

– Ciebie też miło poznać.

– Nie jesteś Lyssą Bates – odburknął.

– Co mnie zdradziło? Krótkie włosy? Duży tyłek? – Strzeliła palcami. – Wiem! Nie jestem zabójczo piękna i



krągła gdzie trzeba!

Kącik jego pełnych ust drgnął. Próbował to ukryć, ale zdążyła to zauważyć.

– Kochana, jesteś piękna i krągła, ale nie jesteś Lyssą Bates.

Stacey dotknęła nosa. Pewnie wyglądała jak Rudolf Czerwonończyk, a do tego jeszcze czerwone zapuchnięte oczęta. Niektóre kobiety wyglądały wspaniale, kiedy płakały. Ona do nich nie należała. A krągłości? Dobre sobie. Urodziła dziecko. Nic już nie było na swoim miejscu i nigdy nie udało jej się zrzucić ostatnich czterech kilogramów z czasów ciąży. Nie potrafiła wymyśleć inteligentnej riposty, ponieważ ten komplement, a może to był żart, wprowadził ją w zakłopotanie, więc tylko powiedziała:

– Lyssa wyjechała z miasta. Pilnuję jej rzeczy, aż wróci.

– A jest tu Cross? – Bez trudu zajrzał do mieszkania nad jej głową.

– Kto?

Spojrzał znowu na nią, zachmurzony.

– Aidan Cross. Mieszka tu.

– No tak. Ale jeśli sądzisz, że puściłby gdzieś Lysę samą, to oszalałeś.

– Fakt. – Coś przemknęło przez jego oczy, gdy na nią spojrzał.

Muszę odwiedzić strony rodzinne Aidana. Najwyraźniej ciacho na werandzie też pochodzi stamtąd. Ten sam akcent. Ten sam fetysz mieczy. Ten sam poziom seksowności.

– Zostaję tu, dopóki nie wrócą – oznajmił, robiąc krok w przód.

Stacey ani drgnęła.

– Nie ma mowy.

Skrzyżował ramiona.

– Posłuchaj, skarbie. Nie mam nastroju do zabawy. Czuję się chujowo. Muszę się zdrzemnąć.

– Posłuchaj, kotku – odpowiedziała, naśladowując jego

pozę. – Nie bawię się z tobą. Przykro mi, że czujesz się do dupy, ale mój dzień też nie należy do zajebistych. Idź drzemać gdzieś indziej.

Dostrzegła, jak tężeje mu szczeka.

– Aidan nie chciałby, żebym spał gdzieś indziej.

– Doprawdy? Nie mówił nic o żadnych gościach. Nie mam pojęcia, kim jesteś.

– Connor Bruce. – Wyciągnął potężną dłoń w jej stronę. Przez chwilę się wahała, po czym ją uścisnęła. Ciepło jego dłoni parzyło jej skórę i sprawiło, że po ramieniu przeszły jej dreszcze. Zamrugowała.

– Stacey Daniels.

– Cześć, Stacey! – Przycisnął ją do piersi, uniósł nad ziemię i wszedł do mieszkania, a nogą zatrzaskał za nimi drzwi.

– Hej! – zaprotestowała, próbując zignorować jego smakowity zapach. Piżmowy i egzotyczny. Męski. Seksualnie męski. Dominująco męski. Sprawiał, że chciała zanurzyć twarz w jego szyi i upoić się nim.

Owinąć nogi wokół bioder mężczyzny i ocierać się o niego. Co było absolutnie zadziwiające, biorąc pod uwagę to, jaka była wściekła.

– Na zewnątrz śmierdzi – oświadczył. – Nie mam zamiaru stać tam ani chwili dłużej.

– Nie możesz tu tak po prostu wejść!

– Jasne, że mogę.

– Okej, możesz. Co nie oznacza, że powinieneś.

Connor stanął w salonie i rozejrzał się dookoła. Potem postawił ją na podłodze, chwycił rękojeść miecza i przeniósł go nad głowę. Oparł broń o ścianę przy drzwiach.

– Idę do łóżka. – Przeciągnął się, a jej do ust napłynęła ślinka pod wpływem tego widoku.

– Jest południe!

– No i? Nie dotykaj tego. – Wskazał miecz i ruszył w stronę schodów.

– Spadaj. – Stacey oparła ręce na biodrach. Była wściekła.

Zatrzymał się z uniesioną nogą na najniższym stopniu. Zerknął na jej białe stopy, a potem powoli zaczął się wspinać, nie odrywając od niej oczu. Patrzył na złączenie nóg, obfity biust, usta. Wreszcie spojrzał jej głęboko w oczy. Nigdy w życiu nikt nie rozbierał jej w ten sposób. Mogła przysiąc, że mężczyzna prześwietla niczym rentgen dzinsy i podkoszulek, które miała na sobie, i błądzi wzrokiem po jej nagim ciele. Czowała, jak jej piersi nabrzmiwiają, a sutki twardnieją. Nie włożyła stanika – hej, w końcu nie spodziewała się towarzystwa – więc było widać, że jest podniecona.

– Kuisz, złotko. – Jego akcent był twardy i ciepły. – Ale nie mam siły ci teraz dogodzić. Poproś, kiedy wstanę.

Tupnęła ze złością.

– Nie jestem twoim złotkiem, pyszczkiem ani skarbem. A jeśli pójdziesz na górę, zadzwonię po policję.

Connor wyszczerzył zęby w uśmiechu, a jego twarz stała się zniewalająca.

– Jasna sprawa. Upewnij się, że wezmą kajdanki...

mogą je zostawić.

– Zapomnij! – Jak to możliwe, że ten facet sprawiał, że była tak rozpalona i wściekła zarazem.

– Zadzwoń do Aidana – zasugerował – albo Lyssy. Powiedz im, że Connor tu jest. Na razie.

Podbiegła do schodów, gotowa rzucić się na niego, ale nic nie zrobiła. Za to wpatrywała się w idealny tyłek Connora, zanim zniknął w sypialni. Zamknęła usta. Wpadła do kuchni i chwyciła słuchawkę telefonu. Po minucie wsłuchiwania się w dziwny dźwięk, dobiegający jakby ze studni, połączono ją z hotelem w Rosarito Beach w Meksyku.

– Halo?

– Cześć, doktorcu. – Stacey wspięła się na jeden z kuchennych hokerów i wyciągnęła długopis ze stojaka. Zaczęła bazgrać po notesie, który leżał przy bazie telefonu bezprzewodowego. Musiała przerzucić kilka kartek z bezbłędnymi szkicami Aidana, by znaleźć jakąś pustą kartkę. Większość lekarzy bazgrała jak kura pazurem.

Lyssa była weterynarzem, ale miała niesamowite zdolności plastyczne.

– Cześć, Stace – odpowiedziała Lyssa z wyraźną ulgą.

Stacey wciąż nie rozgryzła, co stresowało przyjaciółkę. Przez lata była nieśmiała i rozbita emocjonalnie, kiedy poznała Aidana, rozkwitła. Przybrała wreszcie na wadze i wyglądała na bardziej zrelaksowaną. Ale denerwowała się z byle powodu, co poważnie martwiło Stacey. A jeżeli miało to coś wspólnego z Aidanem? Może Lyssa bała się, że od niej odejdzie? W końcu zostawił ją już raz, a potem do niej wrócił.

– Wszystko gra, doktoru?

– Tak. Bosko. Pięknie tu.

Słyszając, że jej głos staje się rozmarzony, Stacey odłożyła na bok zmartwienia o przyjaciółkę i powróciła myślami do swojego problemu.

– Super. Słuchaj, mam sprawę. Znasz gościa o imieniu Connor?

– Connor?

– Tak, Connor. Duży blondyn, podły charakter?

– O mój Boże... Skąd wiesz, jak wygląda?

Stacey westchnęła.

– Więc go znasz? Nie wiem, czy mi ulżyło, czy wręcz przeciwnie.

– Stacey. Skąd wiesz, jak wygląda Connor? – Głos Lyssy brzmiał teraz tak, jak wtedy gdy musiała oznajmić właścicielowi psa, że jego pupil jest śmiertelnie chory.

– Jest tu, doktoru. Pojawił się z dziesięć minut temu i się rządzi. Kazałam mu znaleźć inne miejsce do przezimowania, ale...

– Nie! Nie spuszczaaj z niego oka!

Stacey odsunęła z grymasem słuchawkę od ucha, bo Lyssa krzyczała teraz w podnieceniu.

– To najlepszy przyjaciel Aidana... mógł się zgubić... nie pozwól mu odejść... Stacey, jesteś tam?!

– Jestem – odpowiedziała z grymasem na twarzy. – Wiesz, koleś jest gorący jak cholera, ale wkurzający



jeszcze bardziej. Władczy arogant. Niegrzeczny. JB jest już wystarczająco irytującym współlokatorem, ale dwóch kretynów naraz to przesada!

– Dam ci podwyżkę – błagała przymilnie Lyssa.

– Jasne. Zarabiam więcej niż ty. – Nie było to prawdą, ale obie wiedziały, że ma wysoką pensję. Lyssa była zdecydowanie za hojna. – Dobra, dam sobie z nim radę. – Nawet kilka razy z rzędu. To była część jej problemu. Zawsze pociągali ją niegrzeczni faceci. Zawsze.

– Nie bierz tego do siebie. Oni wszyscy stamtąd są nieco... szorstcy – powiedział Lyssa.

– Czyli skąd? – Stacey próbowała dowiedzieć się tego od miesiący.

– Chyba ze Szkocji.

– Wciąż go nie zapytałaś?

– To nieważne – rzuciła Lyssa. – Aidan poszedł do sklepu po kilka piw, ale jak wróci, zadzwoni i porozmawia z Connorem. Poproszę go, żeby wspomniał o

dobrych manierach, dobrze?

– Tak, to na pewno zadziała. – Stacey pokręciła głową. – Connor teraz śpi. Powiedział, że czuje się do dupy czy coś takiego. Pojawił się w jakimś kostiumie z mieczem przewieszonym przez plecy. Facet wygląda jak maniak ze zjazdu fanów *Gwiezdnych wojen*.

– O, cholera. – Nastąpiła cisza. – Będzie chorował, Stacey. Niedługo, kilka godzin, najwyżej do rana. Może mieć gorączkę i dreszcze.

– Co? Skąd wiesz? – Lyssa była dobra, ale bez przesady. Żaden lekarz nie mógł zdiagnozować pacjenta, którego nie widział ani z którym nie rozmawiał.

– To ma chyba związek z aklimatyzacją po lataniu samolotem. No wiesz... Nowy Świat i te sprawy.

– Nowy Świat?

– No wiesz, Ameryka, Kolumb, Nowy Świat, nie chodzi o odległe planety.

– Jasne, doktorku. – Stacey postukała długopisem w blat kuchni. – Co ty powiesz? Pij w tym Meksyku

butelkowaną wodę, dobra? Chyba mają tam w kranach niezłe paskudztwa.

Lyssa zachichotała.

– Nie martw się, niczego się nie napaliłam.

– Aha. Masz jakieś zalecenia na tę infekcję czy coś?

– Paracetamol, jeśli będzie potrzebował. Poza tym po prostu daj mu spać.

– Chyba sobie poradzę.

– Świetnie. Dzięki za zrozumienie! Jesteś najlepsza.

Stacey pożegnała się, obiecując, że nie rozstanie się ze słuchawką w oczekiwaniu na telefon od Aidana. Potem siedziała, zastanawiając się nad swoim dniem. Szczególnie rozpamiętywała moment, w którym otworzyła drzwi i zobaczyła stojącego w nich Connora. Przynajmniej jej myśli nie zaprzętały Justin i Tommy, ale nie powinna też myśleć tak intensywnie o Connorze. Miała po prostu trudny okres. Nie chciała wiązać się kolejny raz ze złym chłopcem, który później spieprzy jej życie. Nawet gdyby chodziło tylko o seks.

Zsunęła się ze stołka i podeszła do stołu, gdzie leżały jej podręczniki. Wreszcie wróciła do college'u. Za pierwszym razem chciała zostać pisarzem i studiowała literaturę i kreatywne pisanie. Teraz, trzynaście lat później, zdobywała kwalifikacje niezbędne do otrzymania tytułu technika weterynarii.

Była zadowolona z tej decyzji i dumna z powrotu do nauki. Marzenia musiały dorastać razem z ludźmi. Samotne wychowywanie dziecka zmieniło bieg jej życia.

Na tym powinna się skupić. A nie na przystojniaku w łóżku na górze.

Łatwo powiedzieć.

Obdarzona bujnymi kształtami ruda kobieta przechodząca przez ulicę nie była człowiekiem.

Gdyby Aidan Cross nie spędził całych stuleci na zabijaniu Koszmarów, być może nie byłby na tyle spostrzegawczy, żeby to dostrzec. Poza tym był totalnie zakochany w Lyssie. W innych okolicznościach pewnie zainteresowałby się ciałem kobiety bardziej niż jej butami.

I choć karmazynowe włosy przykuły jego wzrok – jak wzrok każdego faceta na ulicy – to bojowe buty sprawiły, że się nią zainteresował. Czarne, samozapinające się i uszyte z tworzywa, które nie występowało na Ziemi.

Aidan zwolnił i poprawił okulary przeciwsłoneczne, by lepiej zakrywały jego twarz. Nieznajoma przeszła przez zatłoczoną ulicę i znalazła się na tym samym chodniku co on. Cofnął się, pozwoliwszy, by tłum przechodniów wypełnił przestrzeń pomiędzy nimi.

W Rosarito Beach był piękny dzień. Na błękitnym niebie z rzadka pojawiały się śnieżnobiałe obłoki. Tuż za sklepami, po lewej stronie, fale oceanu rytmicznie uderzały o brzeg. Powietrze było przejrzyste, temperatura wysoka, a bryza chłodna. Sześciopak coron, który Aidan trzymał w dłoni, pokrył się kropelkami wody, a w pokoju hotelowym za rogiem czekała jego kochanka. Naga. Piękna.

W niebezpieczeństwie.

Przyglądał się, jak Strażniczka – być może Starsza –

dołącza do spokojnego tłum przechodniów zaledwie o kilka metrów przed nim. Ubrana w krótką kwiecistą sukienkę na cienkich ramiączkach mogła wyglądać niewinnie, gdyby nie tatuaże z egzotycznymi wzorami na ramionach i najeżone ćwiekami skórzane bransolety.

Aidan rozprostował ramiona, przygotowując swoje ciało do walki. Jeśli ta kobieta skręci za róg i podąży w stronę hotelu, zaatakuje ją.

Na szczęście dla nich obojga nie skręciła.

Poczuł ulgę, ale niewielką. Lata treningu dały o sobie znać i Aidan wiedział, że powinien za nią pójść i sprawdzić, czego tu szukała. Jednak jego serce pchało go w stronę małej uliczki, pokoju i Lyssy, której trzeba było zapewnić bezpieczeństwo. Konflikt, jaki nim targał, był nie do zniesienia. Nienawidził walki z kobietami, gardził tym, ale musiał strzec Lyssy.

Aidan ruszył w stronę hotelu. Rozejrzał się szybko na boki i kiedy nie dostrzegł niczego nadzwyczajnego, minął budynek. Podążył za swoim celem, ignorując skurcz

żołądka, którym jego ciało zaprotestowało przeciw tej decyzji. Tak czy siak nie mógł iść prosto do Lyssy. Zazwyczaj pięciominutowy spacer do sklepu monopolowego zajmował mu teraz pół godziny. A to przez środki ostrożności, które podejmował, by upewnić się, że nie jest śledzony.

Dlatego ucieszył się, że rudowłosa wkrótce skręciła z głównej ulicy i skierowała się do małego, podejrzanego motelu, który najlepsze czasy miał dawno za sobą.

Zwolnił, zwiększając dystans między nimi.

Kiedy kobieta zerknęła nagle przez ramię, Aidan złączył się krokiem z malutką brunetką i zaproponował jej piwo. Zaskoczenie dziewczyny szybko ustąpiło miejsca zainteresowaniu, kiedy zobaczyła, jak wygląda natręt. Uśmiechnął się do niej, ale patrzył na Strażniczkę, która najwyraźniej nie zwróciła na niego uwagi.

– Dziękuję – wymruczał do swej towarzyszki, kiedy rudowłosa weszła do pokoju. Aidan zapamiętał numer na drzwiach, po czym uwolnił się delikatnie z objęć brunetki.

– Miłego wieczoru.

Zawołała za nim, ale on już spieszył się do Lyssy. Wybrał dłuższą drogę do hotelu, zatrzymywał się, by obejrzeć różne poncza, kapelusze, ozdoby i kieliszki do szotów rozstawione na bazarowych stołach. Był świadom każdej osoby na ulicy. Dopiero gdy był zupełnie pewien, że nikt go nie śledzi, wszedł przez niewielką żelazną bramę, która oddzielała wypielegnowany trawnik hotelowy od zakurzonej ulicy.

Gdy znalazł się w pokoju na trzecim piętrze, zamknął wszystkie zamki w drzwiach, Lyssa wyjęczała:

– To trwało niemożliwie długo.

Aidan rzucił okulary na szafkę przy telewizorze, postawił piwa na szafce nocnej i wczołgał się na jej ciało okryte prześcieradłem. Rozsunął jej nogi, pochylił głowę i wpił się w jej usta, zacisnął przy tym powieki, gdy uczucie ulgi zalało go niczym fala oceanu. Niepokój o jej bezpieczeństwo zniknął, gdy smukłe ramiona oplotły jego szyję i przyciągnęły. Miękki, powitalny pomruk działał



tak kojąco.

Przekrzywił głowę, by lepiej dopasować usta do jej warg, sięgnął głęboko językiem, poruszając nim wolno. Czuł jej dotyk, zapach i smak. Jęknął, gdy wygięła ciało w łuk i przycisnęła piersi do jego torsu.

– Mmm... – zamruczała.

– Mmm... – zgodził się. Uniósł głowę i potarł nosem o jej nos. Położył się obok i przyciągnął ją do siebie.

– Nie uwierzysz w to, co ci zaraz powiem – wymruczała.

Jej skóra pachniała jabłkami, a długie blond włosy wciąż były wilgotne po niedawnej kąpieli. W pościeli wciąż unosił się zapach seksu, nocy pełnej pasji, która trwała od zachodu do wschodu słońca.

– Naprawdę? – Objął ją mocniej.

– Connor jest u mnie w domu.

Nastąpiła długa pauza.

– Kto by pomyślał.

Lyssa uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Dlaczego nie jesteś zaskoczony?

Aidan wypuścił ze świstem powietrze.

– Właśnie widziałem inną Strażniczkę. Mieszka w hotelu niedaleko stąd.

– O, cholera.

Pokiwał smutno głową.

– Dokładnie.

## Rozdział 4

Walcząc o powietrze, wstrząsany gwałtownymi dreszczami, Connor wynurzył się z lodowatego jeziora i wyczołgał na piaszczysty brzeg. Gdy stanął, mundur Mistrza Miecza oblepiał jego mokre ciało. Był tak skupiony na zwalczeniu skurczu spowodowanego hipotermią, że nie zorientował się, iż nie jest sam. Ktoś go uderzył i przewrócił na plecy.

Mniejsze, zwinniejsze ciało owinęło się wokół niego. Connor wydał z siebie ryk wściekłości. Mężczyźni przetoczyli się po trawie i wpadli do lodowatej wody.

Ból wywołany uderzeniem i niespodziewany atak zirytowały Connora. Chwycił napastnika za kołnierz szaty i wyciągnął na brzeg.

– Zaczekaj! – To był Starszy, zdradził go szary ubiór.

Connor nie żywił ciepłych uczuć do Starszych i miał ochotę przetrzepać komuś skórę. Sięgnął za plecy i wyciągnął miecz.

– Jeśli chciałeś umrzeć – syknął – trzeba było po prostu powiedzieć.

– Cross cię potrzebuje.

Connor zeszywniał na dźwięk znajomego głosu. Oczywiście, że to nie mógł być pierwszy lepszy Starszy. Nie dzisiaj. To musiał być Sheron, nauczyciel z Akademii Mistrzów Miecza.

– Cross potrzebuje odpowiedzi. Wszyscy ich potrzebujemy.

Mężczyzna zsunął przemoczony kaptur, który zasłaniał mu twarz. Teraz Connor mógł się mu przyjrzeć. Sheron zmienił się nie do poznania, nie przypominał dawnego Mistrza, który szkolił ich do walki. Ciemnobrązowe niegdyś włosy stały się teraz śnieżnobiałe, skóra miała niezdrowo blady odcień, a źrenice były rozszerzone i ciemne. Przypominał stwora, z którym Connor walczył w świątyni.

Kapitana przepełniło obrzydzenie, które zmieniło się w furję, kiedy pomyślał o Aidanie, niegdyś tak bardzo

wpatrzonym w Sherona. Przyjaciel, opuszczony przez rodziców po wstąpieniu do akademii, traktował Mistrza jak ojca, a ten zawiódł jego zaufanie.

Connor był w innej sytuacji, pochodził z rodziny o długich tradycjach wojowników. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni od wieków zostawali Mistrzami. Żyj z miecza i giń od miecza, zwykli mawiać, dlatego Connor nie był pobłażliwy dla kłamstw i obłudy, a czas nie leczył ran.

Jednak Aidan nie miał tyle szczęścia. Jego rodzice pełnili inne funkcje – jedno było Uzdrowicielem, a drugie Pocieszycielem. Nie mogli zrozumieć ścieżki, którą wybrał ich syn, i męczyli go ciągłymi pytaniami. Nie rozumieli, dlaczego ich jedynak walczy z Koszmarami, skoro mógłby naprawiać krzywdy, które wyrządzały. To sprawiło, że Aidan się od nich odsunął, zostało mu tylko dwóch przyjaciół – Connor i Sheron.

A Sheron okazał się niewart takiego poważania i uczucia.

– Do świata śmiertelnych wysłano szpiegów –

powiedział ponuro Sheron, zaciskając mocno obie dłonie na rękojeści miecza. – Potężnych Starszych. Cross będzie potrzebował pomocy.

– Nie jesteśmy tak bezbronni, jak sądzicie. – Connor okrążył przeciwnika. – A skoro zrobiłeś się taki rozmowny, to lepiej powiedz, czym był ten stwór w Świątyni?

Sheron zamarł, opuściwszy miecz.

– Ostrzegałem ich, że system jest niestabilny i niezabezpieczony. To było zbyt ryzykowne, ale byli nieustępliwi.

– O czym ty mówisz? – Oczy Connora zwęziły się niebezpiecznie, a czujność wzrosła. Widział już takie sztuczki, kiedy uczestnik pojedynku udawał, że stracił zainteresowanie walką tylko po to, by wykorzystać element zaskoczenia.

Sheron zatrzymał się w pół kroku.

– Jaskinia była naszym głównym centrum kontroli ruchu pomiędzy światem śmiertelnych a Zmierzchem, ale

wiedzieliśmy, że tak silne uzależnienie od jednej lokalizacji poważnie nas osłabia. Dostosowaliśmy więc komnatę w Świątyni Starszych tak, by przyciągała strumienie świadomości Mediów. Zdziałało, choć w niewielkim stopniu. Jednak nie jest to bezpieczne miejsce.

– Nie jest? – Słowa Sherona wywołały niepokój Connora. Zawsze, gdy spoglądał na lśniący biały gmach świątyni, czuł spokój. Nieskalana przez wrogów, wypełniona historią Sala Wiedzy. Choć sam nigdy nie korzystał z tych informacji, myśl o nich go uspokajała.

– Nie. – Sheron odsunął mokry kosmyk śnieżnobiałych włosów, który spadł mu na oko. – Koszmary są coraz bardziej zdesperowane. Nauczyły się śledzić swoje ofiary, zamiast je atakować. Każdy cień, który widzisz, może być zagrożeniem. Jedyne jaskinia jest bezpieczna, choć nie wiemy dlaczego. Ma to coś wspólnego z wodą.

– Może dlatego, że jest tu tak diabelsko zimno – rzucił Connor, szcękając zębami. Próbował podgrzać

powietrze wokół siebie, tworząc sferę izolacyjną. Poza nią prędkość wiatru przybrała wyraźnie na sile, a niebo pociemniało od ciężkich chmur.

– Nie wiemy. Próbowałem przekonać resztę, ale uważają, że nagroda jest warta ryzyka.

– Jakiego ryzyka?

Sheron zacisnął wargi.

– Że Koszmary...

Rozległ się grzmot i ciemność spadła na nich jak gigantyczny koc. Starszy wrzasnął i chmury nabrały kształtu, zmieniając się w znajome formy Koszmarów.

Tysięcy Koszmarów...

Connor obudził się przerażony.

Podskoczył jak oparzony na łóżku, zaskoczony otoczeniem, potrzebował chwili, by zorientować się, gdzie jest. Serce mu waliło, a skórę pokrywały kropelki potu.

Świat śmiertelnych. Był w piekle.

Klatka piersiowa wznosiła się i opadała w rwanym oddechu, gdy opuścił nogi na podłogę i ukrył twarz w



dłoniach.

Te gnoje, Koszmary.

Teraz Connor musiał sobie radzić nie tylko z odorem tego świata, ale również z Koszmarami.

Podniósł się ciężko i zrzucił z siebie ubranie. Otworzył drzwi pokoju gościnnego, który wybrał, kiedy się zorientował, że pozostałe dwie sypialnie były już zajęte. Jedna należała do właścicielki, a w drugiej unosił się zapach kobiety, która otworzyła mu drzwi.

Usta wykrzywiły mu się w grymasie. Znalazł coś, a właściwie kogoś, kto mógł sprawić, że poczuje się tu jak w domu.

Stacey była krągłą, soczystą, kształtną perfekcją. Pełne biodra, jędrna pupa i duże piersi. Lubił to. Z taką kobietą facet mógł się nieźle zabawić.

Na samą myśl kutas mu nabrzmiał i wojownik jęknął cicho, gdy krew zaczęła mu wrzeć. Długi okres abstynencji, wydarzenia dnia, a do tego piękna kobieta. Była to mieszanka wybuchowa. Chciał wsunąć palce w tę

burzę czarnych loków i posiąść jej namiętne czerwone usta. Nawet z zapłakanymi zielonymi oczami i czerwonym nosem jej twarz w kształcie serca pociągała go w najbardziej prymitywnym tego słowa znaczeniu. Chciał zobaczyć, jak pokrywają ją rumieńce, jak świeci się od potu, jak wykrzywia ją grymas upragnionego orgazmu. Gdyby nie czuł się tak podle, na pewno pocieszyłby ją odpowiednio.

Oczywiście, lepiej późno niż wcale. Sam potrzebował pocieszenia. Czuł się rozdarty – wściekły, pozbawiony złudzeń i zagubiony. Tak naprawdę to ostatnie wpływało na niego najbardziej. To Aidan był żądny przygód. Connor lubił swoje ściśle zdefiniowane i pozbawione niespodzianek życie. Nie przepadał za uczuciem wolnego spadania, ale wiedział, jak znaleźć spokojny punkt w tym szalonym świecie.

Tym punktem była Stacey.

W tej chwili czekała na niego na dole. Choć jeszcze o tym nie wiedziała.

Connor wszedł do łazienki i wziął zimny prysznic. Poczul się jak w niebie, kiedy zmył z siebie trudy minionego dnia. Kilka minut później dużo spokojniejszy i bardziej opanowany wyszedł na korytarz.

Nawet pomyślał, żeby się ubrać przed zejściem na dół w poszukiwaniu czegoś do jedzenia, ale się rozmyślił. Nie chciał wkładać munduru, dopóki go nie wyczyści, a ręcznik przepasany wokół bioder załatwiał sprawę. Poza tym jego niekompletna garderoba mogła trochę zirytować Stacey, co z kolei powinno nadać sprawom bieg. Zaciągnie ją do łóżka! Potrzebował tylko odpowiedniej perswazji. Zresztą Stacey już go pragnęła – twarde sutki były wystarczającym dowodem – nawet jeśli nie chciała tego okazać.

Spełnił wystarczająco wiele ludzkich fantazji, by wiedzieć, że czasami kobiety rezygnowały z marzeń o fantastycznym seksie, bo miały zbyt duże oczekiwania i wszystko mogło być pretekstem do tego, żeby powiedzieć „nie”. Wciąż zadawały te same pytania. Czy facet ma

dobłą pracą? Czy lubi dzieci? Czy jest wierny? Czy ma dużego fiuta? A może wciąż gada o samochodach? Jak wygląda w garniturze? A zatem mężczyzna był z góry na przegranej pozycji.

Strażnicy nie mieli takich niezrozumiałych zmartwień. Seks był przyjemny, pożądany i niezbędny do zaspokajania potrzeb. Wpływał korzystnie na zdrowie i poprawiał nastrój. Był tak potrzebny jak oddychanie i choć niektórzy Strażnicy żyli w stałych związkach, to większość była otwarta na różne propozycje.

Connor potrzebował spokoju i zapomnienia i jeśli tylko oczaruje Stacey, będzie jego. A bardzo jej pożądał. Bardzo.

Gdy zszedł z ostatniego stopnia na marmurową posadzkę, zerknął przez dekoracyjne okienko nad szklanymi drzwiami prowadzącymi na patio. Czerwony pobłysk w promieniach słońca oznaczał, że było późne popołudnie. Connor spojrział jeszcze na zegar dekodera kablówki, żeby potwierdzić swoje przypuszczenia.

Zgadzało się, minęła szósta.

– Nie próbuję cię wpędzić w poczucie winy! – Stacey gorąco zaprotestowała.

Kto tu się zaplątał, do cholery?

Chciał już wrócić do pokoju po spodnie, ale wtedy usłyszał:

– Nic na to nie poradzę, że mam smutny głos. Tęsknię za tobą. Jaką bym była matką, gdybym nie tęskniła? Ale to wcale nie oznacza, że chcę, żebyś się źle bawił podczas wyjazdu!

Rozmawiała przez telefon. Poczuł, jak napięcie powoli odpływa z jego ramion. Byli sami. Właśnie tego potrzebował. Nie był w nastroju do nawiązywania nowych znajomości. Miał wystarczająco dużo własnych problemów.

Connor przeszedł przez salon i zatrzymał się u wejścia do jadalni. Stacey stała plecami do niego i nerwowo masowała kark.

Cholera, ależ miała świetny tyłek. Duży, jak to

powiedziała. Connor musiał przyznać, że jej pupa do najmniejszych nie należała, była za to jędrna, krągła i było jej sporo. Chciał dać klapsa tym pięknym pośladkom. Fantazjował, że Stacey je wpina i przyjmuje jego kutasa aż po sam korzeń. Ostre i głębokie pieprzenie... Pragnął tego jak oddechu. Tęsknił za tańcem dwóch ciał. Dreszcz wyczekiwania przeszedł po całym jego ciele. Wtedy jej głos przybrał na szorstkości i Connor zmarszczył brwi.

– Wiem, że nie widziałeś się z nim od lat. Jakbym mogła zapomnieć... Nie, to nie był przytyk... Jezu, to pieprzona prawda... nie wysłał mi złamanego grosza, by ci pomóc! Nie wymyśliłam sobie tego... Odepnąć sobie? On jeździ na nartach, a ja jestem spłukana i to ja mam sobie odepnąć? Justin? Justin? Skarbie...? – Westchnęła ciężko i rzuciła telefon na ładowarkę. – Cholera!

Connor patrzył, jak przesunęła dłońmi po wzburzonych włosach. Potem dostrzegł, że jej ramionami wstrząsa ciche łkanie. Nagle potrzebę rżnięcia i zapomnienia zastąpiło coś zupełnie innego. Potrzeba

współczucia, empatii.

– Hej – powiedział miękko.

Wrzasnęła i podskoczyła na pół metra.

– Jezu! – Odwróciła się do niego i przycisnęła rękę do serca. Łzy spływały jej po bladych policzkach. – Wystraszyłeś mnie na śmierć!

– Przepraszam.

Popatrzyła na jego biodra i ogromy penis, który unosił się pod ręcznikiem.

– O mój Boże.

Jego żądza, Koszmary i jej ból sprzed kilku chwil uniemożliwiły mu bawienie się w uroczego amanta.

– Masz najśliczniejszy tyłek, jaki kiedykolwiek widziałem – wyjaśnił.

– Że co...? – Zamrugęła, ale nie odwróciła wzroku. – Chodzisz półnagi po domu z gigantycznym wzwodem i wszystko, co masz do powiedzenia, to „masz najśliczniejszy tyłek”?

– Mogę być kompletnie nagi, jeśli wolisz.

– Za żadne skarby! – Skrzyżowała ramiona, co tylko uwydatniło jej piersi. Pożądanie, rosnące od tygodni, poraziło mu skórę, zostawiając za sobą mgiełkę potu. – Nie licz na takie usługi w tym domu.

– Nie obchodzi mnie, jakie zwyczaje tu panują – odparł szczerze. Była taka delikatna i ciepła. Tego potrzebował. – Chcę wiedzieć, na co mogę liczyć u ciebie. Delikatny dotyk? Coś ostrzejszego? Lubisz się kochać szybko i mocno? Czy długo i powoli? Co sprawia, że wilgotniejesz, kotku?

– Chryste! Nie owijasz w bawełnę, co?

Connor widział, jak rozszerzają się jej źrenice, co było podświadomym zaproszeniem do gry. Zrobił krok. Ostrożnie. Żadnych szybkich ruchów, bo widział, że się waha, a nie chciał, żeby uciekła. Wątpił, czy pozwoliłby jej na to.

– Nie mam ochoty na kłamstwa – wymruczał. – Pragnę cię. Noc z tobą będzie rajem. Chcę zapomnieć o tym, przez co ostatnio przeszedłem. Nie podoba mi się tu.



Tęsknię za domem i jest mi źle.

– W-wybacz... – Stacey głośno przełknęła ślinę i oblizwała czerwone usta. Zarumieniona, patrzyła na niego ogromnymi oczami – Wybacz, że cię rozczaruję, ale dzisiaj nie mogę. Boli mnie głowa.

Zrobił kolejny krok.

Cofnęła się i wpadła na stołek. Jej pierś wznosiła się i opadała gwałtownie, tak jak i jego. Stacey wyglądała na przerażoną. A on pragnął ją chwycić i przyciągnąć do siebie. Przekonać, by została, by uległa. Prymitywny głos w jego głowie podszeptował mu, że była jego. Moja, mówił głos, jest moja.

Zrozumiała.

– Oboje mieliśmy beznadziejny dzień – wykrztusił chrapliwie. – Dlaczego noc ma być podobna?

– Seks nie załatwi moich problemów.

Chwyciła się brzegów drewnianego stołka i uniosła brodę, niechcący wypinając piersi. Connor odczuwał w tej chwili wszechogarniający głód. Niski pomruk wypełnił

powietrze między nimi. Jęknęła. Sutki sterczały jej mocno, jakby chciały przebić bawełnę koszulki.

Jego penis urósł jeszcze bardziej. Connor nie był w stanie ukryć swojej reakcji przy tak skromnym stroju. Pragnął jej. Teraz. Pragnął zapomnieć, że jest daleko od domu. Pragnął zapomnieć, że go okłamywano i zwodzono. Pragnął wtulić się w ciepłą, chętną kobietę i ukoić jej nerwy. Właśnie tym się zajmował, to znał, w tym był świetny. To stanowiło o jego osobie. A tym razem odbędzie się naprawdę. Nie w czyimś śnie czy fantazji.

Wyczuwał wibrujący w niej niepokój, ukłucie desperacji, chęć wykrzyczenia frustracji i gniewu. Potrzebę połączenia się z kimś. Z kimś bez winy, bez bagażu oczekiwań. Pragnęła czystej przyjemności bez zobowiązań. Potrzebowała tylko delikatnej motywacji.

Connor szarpnął za ręcznik i pozwolił opaść mu na podłogę.

– Dobry Boże – wymruczała. – Jesteś niesamowity.

Uśmiechnął się, z rozmysłem udał, że nie rozumie, o

czym mówiła.

– Och, ale ja jeszcze nie zacząłem.

Niski, głęboki akcent męczyzny drażnił zmysły Stacey, rozpalał jej ciało.

Wściekła na siebie, że dała się podejść, wpatrywała się w wysokiego, pięknego – niemożliwie pięknego – nagiego mężczyznę, który się do niej zbliżał. Nie mogła oderwać wzroku od śniadej skóry opinającej smukłe mięśnie, od włosów barwy ciemnego miodu. Od oczu błękitnych jak Morze Karaibskie... Te oczy pożerały ją, patrzyły pożądliwie, a zarazem czule.

Głębokie bruzdy wokół ust świadczyły o napięciu i stresie, których musiał doświadczyć, i sprawiały, że pocałunkiem chciała odpędzić wszystkie jego troski. Czymkolwiek były.

Connor Bruce wydawał się samotną wyspą. Było coś niewypowiedzianie niebezpiecznego w tym mężczyźnie, coś dzikiego i nieposkromionego, jakiś mrok i udręka. Rozumiała go, bo sama tak się czuła. Na granicy

opanowania. Spięta. Miała ochotę pojechać do Big Bear i powiedzieć Tommy'emu, że jedna pieprzona wycieczka na narty nie uczyniła z niego Tatusia Roku.

Wściekła na uczucia, które nią targaly, Stacey opuściła wzrok na ogromny wzwód mężczyzny. Zresztą trudno było go ignorować.

– Jest cały twój – wymruczał Connor, podchodząc do niej. Biło od niego zdecydowanie. Jego mocne biodra znalazły się tuż-tuż. Spojrzała w górę i dostrzegła wyzwanie w głębi jego błękitnych oczu. Nie miała szans, była zgubiona. – A ty cała moja – dokończył.

Boże, jak bardzo chciała wyśmiać te słowa. Jak długo się znali? Kilka godzin? Ten komentarz powinien ją rozbawić. Ale wcale nie rozbawił. Pragnęła prymitywnego seksu, tak samo jak Connor.

Ten facet był zbyt idealny. Ponad metr dziewięćdziesiąt czystej, potężnej męskości. Duży, szeroki i zły. Nieodparcie zły. I kompletnie się tym nie przejmował. Może zdołałaby się oprzeć Connorowi,

gdyby nie wyczuła w nim bezradności. Zapragnęła go pocieszyć, przytulić, sprawić, by się uśmiechnął.

Ponownie zerknęła na duży, gruby członek. On też był idealny. Nie mogła znaleźć choćby jednej, pieprzonej rzeczy w ciele tego mężczyzny, która by go szpeciła. Stacey naprawdę się starała. Rany, jak się starała. Był dziko piękny i niemożliwie pociągający, ale nie miała zamiaru się poddać. Może i była pod jego wpływem, ale nie zamierzała powtarzać błędów z przeszłości. Nawet nie znała tego gościa, do cholery!

– Ten numer z Conanem Barbarzyńcą działa na ciebie? – zapytała z uniesioną brwią, wkładając w to całą energię, która jej pozostała. – Bo na mnie nie bardzo.

Zarechotał. Zdziwiła ją reakcja na ten śmiech. O mało co, a sama by się roześmiała.

– Udowodnij. – Napał na nią. Chwyciła krzesło z taką siłą, że złamała paznokiec i krzyknęła. To ją zdradziło. Wiedziała, że tak było, gdyż jego wzrok pociemniał, a penis jeszcze bardziej urósł. Na ten widok

zaschło jej w ustach.

Aniele Boży, strózu mój. Cała potężna długość jego męskości pulsowała żyłami, które powodowały, że musiała zdusić w sobie jęk pożądania. Gwiazdy porno zapłaciłyby każde pieniądze za takiego fiuta. Kobiety płaciły za atrapy takich penisów.

– Chcesz się założyć? – wymamrotała, zahipnotyzowana czystą drapieżnością jego ruchów. Zastanawiała się, jak się poruszał, kiedy się pieprzył, i sama ta myśl sprawiła, że poczuła wilgoć między nogami.

Stacey była samotna, zmęczona, sfrustrowana tym, co oferowało jej życie, i wkurzona wystarczająco, by zapomnieć na godzinę bądź dwie o roli zupełnie niedocenianej mamusi. Miała ku temu okazję, i to pod takim facetem jak Connor.

– Pozwól się przytulić – wymruczał, wyraźnie akcentując słowa.

Stacey nie poruszyła się. Nie mogła.

Gdy się pochylił, wstrzymała oddech, wiedząc, że jej

opór na nic się nie przyda. Zapach jego skóry był niezwykły. Trochę ostry, trochę pizmowy. Sto procent faceta. Czysty Connor. Wyobrażała sobie jego naprężone ramiona, gdy unosi ją w powietrze, napinające się mięśnie brzucha, gdy w nią wchodzi, jego boską twarz wykrzywioną pożądaniem.

To było szaleństwo.

Stacey przerażona swoją żądzą gwałtownie potrząsnęła głową i odskoczyła na bok. Miała nadzieję, że zdąży okrążyć stolik... ale jednocześnie pragnęła, żeby Connor za nią ruszył.

Co zresztą zrobił.

Sięgnął i złapał ją z łatwością, jego silne jak stal ramię objęło jej talię i przyciągnęło do siebie. Bliskość rozbudziła w niej ogromne pożądanie, sprawiając, że zmiękła i zwilgotniała w oczekiwaniu na to, co unieniknione.

– Pozwól mi, Stacey. – Ton jego głosu zmienił się, stał się pełen pośpiechu i żądzy. – Potrzebuję cię. Ty

potrzebujesz mnie. Niech to się stanie.

Siłę pożądania widać było w każdym ruchu jego ciała. Było wręcz namacalne i bardzo, bardzo kuszące.

I szalone.

– Cholera! – warknęła, szarpiąc się. – Nie możesz mnie tak po prostu zaciągnąć do łóżka.

– Masz rację. Nie dojdę tam. Tu będzie dobrze.

– Tu? – jęknęła. – To szaleństwo! Nawet się nie znamy!

Zacieśnił uścisk i słodko wtulił w nią twarz, przejeżdżając językiem po miejscu, w którym można wyczuć puls na szyi. Już od tego, że ją trzymał, zakręciło jej się w głowie, a jego zapach i skupienie wprost zwały z nóg. Nie miała żadnych wątpliwości, że Connor znajdzie każdą strefę erogenną jej ciała. I bardzo tego chciała. Boże, jak długo nie uprawiała seksu z kimś, kto był tak bardzo na niej skupiony? Z kimś, kto chciał jej sprawić przyjemność?

– Za dużo myślisz – wyszeptał jej prosto do ucha.



Sięgnął dłonią i nakrył jej pierś. Jego dłoń była ciepła, a uścisk pewny, ale delikatny. Kciukiem i palcem wskazującym szczyptał jej sutek, ciągnął za niego, bawił się nim. Głuchy dźwięk wydobył się z jej gardła.

Chęć zamknięcia oczu i roztopienia się w jego ramionach była bardzo silna.

– Ludzie nie wskakują obcym do łóżek tylko dlatego, że mieli gówniany dzień.

– Dlaczego nie? Czemu odmawiać sobie czegoś, czego się chce.

– To się nazywa dojrzałość. – Zmieniła taktykę i całym ciężarem ciała zawisała na jego ramionach. Nie wyglądało na to, żeby zrobiło to na nim jakiegokolwiek wrażenie. Ten koleś był tak potężny, że mógł unieść słońca.

– Po co się umartwiać?

– Pewnie bierzesz od życia wszystko, co tylko chcesz.

Złożył mocny, szybki pocałunek na jej skroni i zaczął ugniatać jej piersi.

– A ty czemu tego nie robisz?

Stacey parsknęła.

– Komplementy nie zdejmą moich majtek.

Connor złapał ją za brodę i przechylił twarz, tak by ich usta się zetknęły.

– Nie – wyszeptał jej prosto w usta. – Ale to tak.

Rozpiął rozporek jej dzinsów i wsunął w nie rękę.

– Nie...

Pocałował ją, uciszając protesty. Pieścił ją przez koronkowe majtki.

– Tak – zamruczał, pocierając jej nabrzmiąłą, rozpaloną cipkę – jesteś mokra, kochanie.

Zaskomlała, gdy odsunął przeszkadzającą mu tkaninę i dotknął skóry.

– Powiedz mi, że mnie pragniesz – wycharczał, a jego palec wskazujący wśliznął się pomiędzy jej wargi i przesunął po pulsującej łechtaczce. Tam i z powrotem. Gładząc, krążąc.

Napięcie było niemożliwe, ledwo stała na nogach,

walcząc o każdy oddech.

– Och, zaraz dojdę... O, Boże. – Jezu, wytrzymała tak długo, nie wiedząc, że wystarczyło ledwie dotknięcie.

– Powiedz, że mnie pragniesz – powtórzył.

Kołysała biodrami w rytm jego zniewalającego palca.

– Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? – wysapała, szarpiąc się jak dzikie zwierzę w jego potężnych ramionach.

– Tak. – Zatopił zęby w napiętych mięśniach jej szyi. Krzyknęła zaskoczona. – Ma. Pragnę cię. Chcę, żebyś i ty czuła to samo.

Dwa długie, grube palce wciskały się do środka, a nią targały spazmy na granicy orgazmu. Zamknęła oczy, oparła głowa na jego piersi. Drżała gwałtownie, przejmująco, rozdzierająco. Cały dzień szarpały nią emocje, a teraz doszło do tego jeszcze pożądanie.

– Tak... – wyszłochała, wbijając paznokcie w jego ramiona. Tak wspaniale było czuć się obejmowaną. Chcianą.

– Zsuń spodnie.

Stacey chwyciła za pasek i opuściła spodnie do kolan, próbując powstrzymać gorące łzy. A potem sięgnęła po torebkę leżącą na granitowym blacie stolika śniadaniowego i wyciągnęła z niej pasek kondomów, które kupiła tydzień temu. Były w rozmiarze Magnum XL. To miał być żart i pretekst do rozmowy o pszczołkach i ptaszkach, która ją wkrótce czekała. Teraz martwiła się, czy nie będą za małe. Connor był ogromny, co tylko sprawiło, że stała się jeszcze bardziej mokra. Boże... zaraz będzie w niej... wkrótce...

Wsunął jedną stopę pomiędzy jej nogi i przydepnął spodnie, po czym zdjął je do końca. Na pupie poczuła stalowy penis. Westchnęła. Mocniej ścisnął jej talię. Serce podskoczyło jej w nagłym przypiływie strachu. Był ogromnym facetem i wyglądało na to, że ledwo się kontrolował.

– Ćśś – uspokoił ją, puszczając ją tylko na chwilę, by wsunąć dłoń pod jej bluzkę.

Znieruchomiał na chwilę, a potem przesunął dłonią po piersiach Stacey. Jęknął. Serce kobiety biło jak oszalałe. Connor przywarł torsem do jej pleców, a wilgotną i rozpaloną twarz przycisnął do jej policzka.

– To nie ja. Nie jestem taki. Naciskam na ciebie za mocno...

– Ja też taka nie jestem – wyszeptała. Chwyciła jego dłoń i położyła sobie na piersi. Ścisnęła jego rękę, ponaglając go do zabawy.

– Chcę tego.

– Wypieprzę cię, nic na to nie poradzę. – Trudno było go zrozumieć, bo jego akcent przybrał na sile. – Mocno i szybko. A potem zaczniemy znowu. Zrobię ci dobrze. Porządnie.

Wymamrotał coś, rozdarł pudełko prezerwatyw i rozszarpał foliową saszetkę. Zmusiła się do równego oddechu, bo kręciło się jej w głowie. Cały czas powtarzała sobie, że to znajomość na jedną noc, a nie jakiś pieprzony związek. Nie musiał być facetem „na stałe”; musiał być

tylko odpowiednio wyposażony i skupiony na niej.

Connor był najlepszym przyjacielem Aidana, ale to jeszcze nie czyniło z niego superfaceta. Nie znała go dobrze, lecz obydwójce byli dorośli. Mogli pozwolić sobie na odrobinę niezobowiązującego seksu i wciąż być cywilizowanymi ludźmi. Nie miała zamiaru powtarzać błędów z przeszłości, chciała tylko satysfakcjonującego orgazmu. Prawda? Prawda?

Stacey prawie przekonała samą siebie, że to spotkanie nie różni się niczym od zabawy wibratorem, gdy Connor chwycił ją za uda i uniósł bez wysiłku. To wytrąciło ją z równowagi. Krzyknęła zaskoczona i chwyciła się hokera, gdy świat nieco się zachybotał.

I nagle stało się! Jego masywny penis wdarł w śliskie, wąskie wejście jej cipki. Stacey jęknęła, gdy napał na nią. Connor zamruczał uspokajająco, ale to wcale nie pomogło. Szalało w niej pożądanie i emocje.

– Rozluźnij się – wycharczał rozkazująco. – Wpuść mnie. Mam cię.

Dyszając, próbowała się rozluźnić, choć bała się, że będzie za ciężka. Zaskoczyło ją, gdy się zorientowała, że trzyma ją bez wysiłku w ramionach. Wsunął się o kolejny centymetr. Czuła każdą nierówność na jego penisie, tak była tam ciasna.

– Och!

– Dotknij się. – Connor zadrżał, gdy wszedł jeszcze parę centymetrów. – Zrób sobie dobrze. Jesteś taka ciasna...

Stacey chwyciła się krzesła jedną ręką, a drugą wsunęła między nogi i zaczęła się masować. Rozciągnęła się do granic możliwości, żeby go pomieścić. Jej łechtaczka nabrzmiała, była gorąca, śliska... Stacey nie pamiętała, by kiedykolwiek ten fragment jej ciała był taki duży. Connor zatopił się w niej głębiej. Wchodził w nią płytkimi, gwałtownymi ruchami, przez co kwiliła i błagała. Cipka pulsowała wokół jego członka. Connor jęknął, wbijając paznokcie w skórę jej ud.

– Tak, kotku – wyszeptał niewyraźnie. – Wessij mnie.

Weź mnie całego.

Z krzykiem ulgi na ustach doszła z niewyobrażalną siłą, jej palce pocierały łechtaczkę jak szalone, a cipka zalewała się wilgocią, ułatwiając mu wejście. Jeszcze jedno pchnięcie i znalazł się w niej cały. Connor cicho westchnął. Odległe obszary jej mózgu zarejestrowały dzwonek telefonu, ale nie zareagowała, słyszała tylko ogłuszający szum krwi w uszach.

– Zaczekaj – rozkazał. Napierał na jej cipkę w dzikim rytmie, uderzając głęboko i mocno, a jego potężne uda zaciskały się pomiędzy jej własnymi. Zamknęła oczy, jej pośladki ślizgały się na twardym drewnianym siedzeniu, mokre od jej własnego potu. Ich ciała płonęły. Penis kochanka to się pojawiał, to znikał. Była taka rozpalona.

Nie wierząc w to, co się dzieje, poczuła, jak znowu rośnie w niej napięcie... Ciężkie jądra Connora uderzały rytmicznie o jej pośladki, wydając przy tym tak erotyczny dźwięk, że zadrzała w ponownym podnieceniu. I nagle znów była na krawędzi orgazmu.



– O mój Boże – zaskomlała. – Znowu dochodzę.

Rozłożył jej nogi jeszcze szerzej i pchnął, z wyczuciem ocierając się o to magiczne miejsce wewnątrz niej, które sprawiało, że mdlała z obłąkańczej przyjemności. Jego zadowolenie było tym wyraźniejsze, gdy wyprężyła się pod jego nieustępliwymi ruchami.

Pomimo ostrzeżeń o pośpiechu Connor zdawał się mieć dużo czasu, jakby wcale nie zamierzał jej opuścić. Nie mogła dłużej już tego znieść, bała się ponownego wybuchu, więc sięgnęła do jego krocza i chwyciła go za jądra.

Connor zaklął szpetnie, a jego penis nabrzmiął jeszcze bardziej, wypełniając ją po same brzegi.

– Nie dam rady wiecznie...

Ścisnęła mięśnie pochwy. Connor szarpnął się gwałtownie i z gardłowym krzykiem doszedł. Jego kutas pulsował w niej z brutalną siłą wytrysku w intensywnym orgazmie. Connor opadł, pociągając ją za sobą. Najpierw na kolana, a następnie na plecy. Byli kompletnie mokrzy.

Objął ją potężnymi ramionami i powoli położyli się na podłodze.

Gdy tak leżeli, trzymał ją, przyciskając usta do jej skroni, i wciąż dochodził...

## Rozdział 5

– Cześć! Dodzwoniliście się do doktor Lyssy Bates i Aidana Crossa. Niestety, nie możemy teraz odebrać telefonu. Jeśli to nagły wypadek...

Przezuwając przekleństwo, Aidan odłożył słuchawkę i opadł ciężko na łóżko.

Lyssa uniosła się na łokciu i spojrzała na niego wielkimi ciemnymi oczami.

– Nie odbiera?

Pokręcił głową.

– Może Connor jeszcze śpi, a Stacey wyskoczyła coś przekąsić.

– Może. Będziemy musieli spróbować później, kiedy wrócimy do San Ysidro.

Wisiołek ochronny, który jej dał, bujał się delikatnie pomiędzy jej bujnymi piersiami. Gdy spotkali się po raz pierwszy, nękały ją niespokojne sny. To był efekt jej niezwykłej umiejętności. Lyssa potrafiła się odciąć od

Koszmarów i Strażników, nie wpuszczając ich do swojej podświadomości. Teraz jego pani wyglądała zjawiskowo – skóra zakosztowała promieni słońca, oczy nie były już podkrążone, a pełna figura nabrała kształtów. Ale bez względu na cudowną powierzchowność, on kochał jej wnętrze – jej dobroć i empatię, jej głęboką miłość do niego i wreszcie pragnienie ich wspólnego szczęścia.

– Jesteś pewien, że widziałeś Strażniczkę? – zapytała po raz setny, gładząc dłonią wyżłobienia na jego umięśnionym nagim brzuchu.

– Jak cholera. Albo Starszą. Będziemy wiedzieć, gdy zajrzemy tam i przeszukamy jej pokój.

Grymas na twarzy Lyssy spowodował, że chwycił jej głowę i przyciągnął do siebie, by złożyć krótki, szorstki pocałunek na czole.

– Zaufaj mi – poprosił.

– Ufam. Wiesz, że tak jest. – Westchnęła i zamknęła oczy, jakby chciała ukryć przed nim myśli. – Co nie oznacza, że nie wariuję, kiedy narażasz się na

niebezpieczeństwo. Przeraza mnie, że mogłaby ci się stać krzywda.

– Wiem, jak się czujesz, kocie, bo mam dokładnie tak samo, kiedy chodzi o ciebie. Dlatego musimy za nią iść. Jeśli ktoś na nas poluje, to powinienem o tym wiedzieć. – Aidan uniósł dłoń i roztarł pukiel jej włosów pomiędzy palcami. – Dowiemy się, czy szuka ciebie czy *taza*. Cholera, może przylazła tu po coś ważnego.

Lyssa usiadła i oparła się o wezglowie łóżka. Dźwięk jej westchnięcia zmieszał się z łoskotem fal uderzających o skały pod ich balkonem.

– Bycie Kluczem jest do bani.

Zamruczał uspokajająco:

– Przykro mi, kochanie.

Nic więcej nie dało się powiedzieć i oboje o tym wiedzieli.

– Bycie z tobą jest tego warte. – Jej słodki głos był niski i pełen pasji.

Uniósł dłoń Lyssy do ust i pocałował palce.

– Masz ochotę na ostatnie piwo, zanim się wymeldujemy?

Uśmiechnęła się. Jak to na niego działało. Miał ochotę zostać w łóżku dłużej, niż to było możliwe. Wstał, zanim serce wzięło górę nad umysłem, co zdarzało się często, ponieważ bardzo kochał Lysę. Do szału doprowadzało go uczucie, którego nie mógł się pozbyć. Przeczucie, że ich czas był ograniczony, że gdzieś tam była klepsydra odmierzająca ich wspólne chwile. Jak na nieśmiertelnego było to prawdziwe wyznanie. I to wyznanie nieoznaczające nic dobrego.

– Zawsze się mną zajmujesz – wymruczała. – Dbasz o mnie, wspierasz. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– I nigdy się nie dowiesz, kocie.

Lyssa spojrzała w ciemnoniebieskie oczy kochanka i poczuła nienawiść do niepokoju wibrującego gdzieś głęboko w niej, do przerażenia i niepewności, które ją ogarniały i wywoływały nudności. Gdy się dowiedziała o Strażniczce, miała ochotę uciec jak najdalej, a nie

polować na obcą kobietę.

Patrzyła, jak Aidan podchodzi do stołu przy rozsuniętych szklanych drzwiach. Bierze nóż i kroi nim jedną z tuzina limonek, które kupił wczoraj, a następnie wraca z plasterkami do stolika nocnego.

Rozkochana w nieskazitelnym pięknie jego ciała Lyssa nie mogła oderwać oczu od kochanka. Zbliżał się do niej, preżąc mięśnie brzucha. Sok z limonek spływał smakowicie Aidanowi z palców. Miała przed sobą ponad metr osiemdziesiąt czystej, nieskażonej, rozpalającej męskości. Mężczyzna z jej snów. Dosłownie. Mężczyzna, który porzucił wszystko, by być z nią. Który był zdeterminowany, by chronić ją przed własnymi ludźmi chcącymi jej śmierci. Nie oglądał się na ryzyko, jakie się z tym wiązało. Miłość, którą go darzyła, była tak gorąca, że wypalała jej dziurę w piersi, utrudniając oddychanie.

– A nie myślałeś, że chronienie mnie, praca dla McDougala i polowanie na artefakty to trochę za dużo dla jednego człowieka? – Usiadł na brzegu materaca, a ona

położyła mu dłoń na ramieniu. Naprężył mięśnie, zdejmując kapsel z butelki, i wcisnął w szyjkę butelki plasterk limonki. Zapach jego skóry, trochę ostry i egzotyczny, uderzył ją w tym samym momencie co aromat cytrusa. – Jeśli jest tu jedna Strażniczka, może być ich więcej.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Oczy w odcieniu intensywnego i głębokiego błękitu przypominały olbrzymie szafiry. Wyjątkowe, jak i cały on. Wyrazista szczęka i mocno zarysowane brwi, kruczoczarne włosy i ciało stworzone, by sprawiać kobiecie przyjemność. Był twardy, umięśniony i niebezpiecznie cudowny. I był jej. Nie zgadzała się na to, by go stracić.

– Wiem. – Podał jej butelkę i sięgnął po swoją.

Potężne mięśnie ramion rozciągnęły się przy tym ruchu, wzbudzając dreszcze zmysłowej przyjemności w całym jej ciele. Mogli spędzić cały dzień w łóżku, zaspokajając się, a i tak wciąż go pragnęła. Zawsze była głodna jego i ich fizycznego połączenia, które sprawiało,



że miłość była namacalna.

– Connor przybył tu z innego powodu niż ja – powiedział z troską w głosie. – On jest zadowolony z życia w Zmierzchu. Ten wymiar przypomina mu pewnie piekło.

– Świetnie – odpowiedziała. – Brzmi obiecująco.

Aidan wykazał, że starożytne proroctwo mówiące o Kluczu, którego przeznaczeniem miało być zniszczenie obu światów, było fałszywe. Lyssa była niewinna, chociaż okazała się Kluczem. To dla niej opuścił dom w Zmierzchu. Żaden inny Strażnik nie dokonałby tak niesamowitego czynu.

– Nie trać nadziei. – Przysunął się do niej i wyciągnął długie nogi w szortach khaki. Zmierzch gwałtownie przechodził w noc, ale żadne z nich nie zapaliło lampki. Drzwi łazienki były uchylone i światło sączące się stamtąd wystarczało im obojgu.

Przechyliwszy butelkę, Aidan pił dużymi łykami, po czym oparł ją o nogi.

– Może wyśledzimy Strażników poprzez sny, skoro już tu są? Może przyniosę dobre wieści?

– Nienawidzę takiej bezradności. – Skubała nerwowo etykietkę na butelce, a jej wzrok padł na miecz i pochwę leżące na krześle obok. – Nie umiem czytać w twoim języku, więc nie pomogę ci w odczytaniu dzienników, które ukradłeś.

– Pożyczyłem na czas nieokreślony – poprawił ją ze śmiechem.

Parsknęła:

– Nie umiem walczyć, więc nie pomogę ci w starciu. Nie mam stuleci wspomnień jak ty, więc nie pomogę ci odnaleźć tych artefaktów.

Wyciągnął rękę i uspokoił jej palce lodowatą dłonią.

– To nie znaczy, że mi nie pomagasz. Twoją rolą jest ładowanie moich baterii. Dlatego wziąłem cię tym razem ze sobą.

– Chciałam przyjechać. Nie znoszę, gdy nie ma cię całymi dniami, a nawet tygodniami. Za bardzo za tobą

tęsknię.

Aidan spojrział na nią, uśmiechając się ciepło.

– Potrzebuję cię. To nie tylko kwestia wygody. Za każdym razem, gdy bierzesz oddech, dajesz mi powód do życia. Za każdym razem, gdy się uśmiechasz, dajesz mi nadzieję. Za każdym razem, gdy mnie dotykasz, spełniasz moje marzenia. Dzięki tobie żyję, kocie.

– Aidanie... – Poczowała pieczenie w oczach. Mógł mówić najbanalniejsze rzeczy, ale w jego ustach nigdy nie brzmiały banalnie. Wkładał sto procent energii we wszystko, co robił... także w kochanie jej.

– Umierałem, zanim cię poznałem.

Wiedziała, że tak było. Nie fizycznie, ale emocjonalnie. Zmęczony niekończącą się wojną z Koszmarami i przygnębiony wieczną samotnością Aidan ledwo przetrwał. Ledwie żył. Opowiedział jej o wszystkim, ale wcale nie musiał tego robić. Widziała tę pustkę w jego oczach.

– Kocham cię. – Pochyliła się i przycisnęła usta do

jego ust.

Pomimo dzielących ich różnic – które dzieliły ich gatunki – byli bardzo do siebie podobni. Lyssa też umierała z powodu ciągłego zmęczenia i braku snu. Nie była w stanie pracować, żyć, nie miała na nic ochoty. Miłość Aidana pozwalała jej spojrzeć w przyszłość z optymizmem.

– Lepiej, żeby tak było – drażnił się z nią, przytrzymując jej głowę, gdy chciała się odsunąć. Polizał jej wargi, po czym skubnął dolną zębami. Jęknęła zapraszająco.

– Chcę ci zrobić dobrze – wyszeptał. – Ale zaraz musimy wychodzić.

Lyssa skinęła głową i chwyciła amulet zawieszony na szyi. Dziwne, jak kamień zrobiony z popiołu Koszmarów, wtopiony w podobny do szkła materiał, który pochodził ze świata Strażników, mógł wpłynąć na jej życie. Ale promieniował wyjątkową energią – kombinacją siły Strażników i Koszmarów – która trzymała ich z dala od

jej snów, pozwalając normalnie spać.

– Wrzuciłam rzeczy do torby, gdy wyszłam spod prysznic.

– Wybornie. – Pocałował ją w czubek nosa. – Wymeldujemy się, jak się ściemni. Przeszukam pokój w motelu. Miejmy nadzieję, że odkryjemy, co knuje nasza przyjaciółka Strażniczka. A później ruszymy do Ensenady po relikwię dla McDougala i spotkamy się z tym szamanem.

– Rozumiem. Ja mam grzać auto w gotowości do ucieczki.

– Zgadza się, a potem gaz do dechy. – Aidan wziął kolejny długi łyk piwa. – Przynajmniej tym razem zapewniłem nam dwa tygodnie na śledztwo. Nie wyjadę z Meksyku bez tej *taza*.

Na początku miesiąca Aidanowi została zaledwie godzina do wylicytowania w aukcji lalki rozkoszy, gdy jego pracodawca, Sean McDougal, wezwał go z powrotem do Kalifornii, by zasięgnąć opinii na temat

miecza. Aidan był wściekły, ale nic nie mógł zrobić.

McDougal, ekscentryczny i niewyobrażalnie bogaty kolekcjoner antyków, zatrudnił Aidana na stanowisko szefa działu zakupów z dwóch powodów. Pierwszym była wyjątkowa wiedza nowego pracownika, drugim, znajomość niemal każdego języka na Ziemi. Dzięki tej pracy Aidan podróżował po całym świecie, nie wydając ani grosza, bo wszystko pokrywał jego pracodawca. Był to jedyny sposób, żeby dotrzeć do artefaktów, o których wspominały dzienniki Starszych. Utrzymanie tej pracy było koniecznością.

– Nie rozumiem, dlaczego Starsi czekali tak długo z wysłaniem Strażników po te artefakty? – zapytała Lyssa.  
– Dlaczego nie przybyliście tu wcześniej?

– Zanim odnaleziono Klucz – ciebie – tu były bezpieczne. Zmierzch jest niewielki, więc te przedmioty szybko by odkryto. Tutaj były z dala od wzroku ciekawskich.

Lyssa westchnęła i odrzuciła pościel na bok.

Wyśliznęła się z łóżka. Cichy gwizd podziwu wywołał uśmiech na jej twarzy. Chwyciła letnią sukienkę na ramiączkach i włożyła ją przez głowę, po czym wzięła piwo i wyszła na balkon podziwiać końcówkę zachodu słońca na wybrzeżu. Chwilę później znalazła się między dwoma silnymi ramionami. Aidan jedną dłonią chwycił balustradę, w drugiej trzymał piwo. Ustami bładził po jej obojczyku. Ciepło jego ciała pozwalało się Lyssie odprężyć.

Gdzieś z dołu dotarł do nich zapach grilla. Z otwartej buteleczki kremu do opalania, stojącej na małym plastikowym stoliku w rogu balkonu, unosił się ledwie wyczuwalny aromat kokosa. Dla Lyssy wszystkie te zapachy były czymś zupełnie normalnym jak na zatłoczoną miejscowość turystyczną w Baja California. Martwiła się jednak o Aidana, który żył w przejściu między dwoma światami i nie doświadczył takiego natłoku bodźców.

– Tęsknisz za nim? – zapytała cicho. – Za

Zmierzchem?

Poczuła jego uśmiech rozwijający się na jej skórze.

– Nie tak, jak ci się zdaje.

Obróciła się i spojrzała na niego. Dostrzegła radość w łobuzerskim błysku błękitnych oczu.

– Ach, tak?

– Czasem tęsknię za kompletną ciszą i za znajomym układem mojego domu, ale tylko dlatego, że chciałbym cię do niego zabrać. Chcę być z tobą w jakimś prywatnym, bezpiecznym miejscu. Gdzie czas nie jest istotny i można się odciąć od wszelkich hałasów. Nie chcę słyszeć nic oprócz ciebie... oprócz dźwięków, które wydajesz, gdy jestem w tobie.

– Byłoby cudownie. – Westchnęła i oplótła go w pasie ramionami. Otoczyła go swoją miłością.

– To mój sen – wymruczał, opierając brodę na jej głowie. – Na szczęście dla nas wiemy, że sny mogą się spełniać.

Stacey poruszyła się pierwsza. Connor zwalczył



potrzebę przytrzymania jej i przytulenia do siebie. Ocierała się krągłym tyłeczkiem o niego, na co jego kutas zareagował z imponującym ożywieniem. Podróże pomiędzy wymiarami z pewnością nie robiły nikomu dobrze.

– Mój Boże. – Westchnęła. – Jak możesz mieć erekcję po czymś takim?

Connor stłumił chichot w burzy jej czarnych loków i zacieśnił uścisk. Tak jak się spodziewał, była miękka i ciepła, co było zdecydowanie lepszą alternatywą niż świat na zewnątrz. Choć potrafił stawić czoło kłopotom, to perspektywa schowania się w Stacey była naprawdę kusząca. Po prostu zagrzebać się w jakiejś sypialni i udawać, że ostatnie kilka tygodni się nie wydarzyło.

– Ocierasz się o mnie tym swoim gorącym ciałkiem. Zmartwiłbym się, gdybym nie stwardniał.

– Jesteś popieprzony. A ja wykończona.

– Doprawdy? – zamruczał, wsuwając dłoń pomiędzy jej rozłożone nogi. Rozchylił wargi i wepchnął w nią

czubek penisa. Drugą ręką ugniatał pełną pierś. Wprawnymi palcami pieścił bardzo delikatnie łechtaczkę.

– Ja się wszystkim zajmę, nie martw się.

– N-nie jestem... Och! Nie mogę...

– Oczywiście, że możesz, kochana. – Connor polizał ją po uchu, po czym wsunął język do środka. Zadrżała i zalała jego kutasa. Było to wspaniałe uczucie. Zaczął poruszać biodrami, masując jej ciasną cipę szeroką koroną członka. Zaspokajał ją, jak najlepiej potrafił. Czuł, jak chłód wywołany przez Koszmary i tęsknotę za domem roztapia się w żarze jej reakcji.

Łkała i wiła się w jego ramionach, wykrzykując pozbawione tchu błagania:

– Tak... o Boże... głębiej...

Chwycił sutek w palce i go uszczypnął, a potem pociągnął. Jej mięsień Kegła zacisnął się wokół całej długości penisa. Connor jęknął.

– Tak jest – wycharczał podniecony. Stacey całkowicie skupiła się na nim, zresztą tak samo jak on na

niej. Było idealnie. Ona była idealna.

Nagle doszła z krzykiem tak przejmującym, że i on prawie skończył. Zacisnął szczęki i zatrzymał się na chwilę, obdarzając ją pocałunkami i pomrukami zadowolenia.

– Jezu! – Zaczerpnęła gwałtownie powietrza, położyła głowę na boku i przycisnęła policzek do jego twarzy. – Trzy orgazmy w ciągu godziny. Próbujesz mnie zabić?

– Narzekasz? Mogę się bardziej postarać.

Uderzyła go w dłoń, kiedy wykręcił jej sutek, co wywołało donośny śmiech Connora.

– Lubię twój śmiech – powiedziała nieśmiało.

– Lubię cię.

– Nie znasz mnie.

– Hm... Wiem, że kochasz syna i przyjaźnisz się Lyssą. Wiem, że jesteś dzielna. Wychowałaś samotnie dziecko i masz słuszne pretensje do jego ojca, który w niczym ci nie pomógł. Jesteś otwarta i dobrze się czujesz

w swoim ciele. Masz zakręcone poczucie humoru i nie ufasz facetom, którzy chcą od ciebie czegoś więcej.

– Czasem tak jest wygodniej. – Zachichotała, a ten dziewczęcy śmiech w połączeniu z jej ponętym ciałem sprawiły, że stwardniał jeszcze bardziej. – Jezu, powinieneś coś z tym zrobić.

– Miałem tylko jeden orgazm, a ty trzy – zauważył – i chcę od ciebie więcej niż tylko seksu.

Zesztywniała.

– Nie mam tu żadnych przyjaciół, Stacey. Oprócz Aidana.

– Posłuchaj... – Z trudem uniosła się i zsunęła z jego penisa.

Connor westchnął z rozczarowaniem i podniósł się, żeby ściągnąć irytujący kondom. Takie środki ostrożności w Zmierzchu były zbędne, tam nie istniały choroby, a potomstwo wystarczyło zaplanować. Nie mógł jednak powiedzieć tego Stacey, bo i tak by mu nie uwierzyła.

– Seks bez zobowiązań to nie dla mnie.

Wszedł do łazienki i pozbył się prezerwatywy.

– Okej... – Podniósł deskę z zamiarem załatwienia swoich potrzeb, nie przejmując się otwartymi drzwiami. Cierpliwie czekał, aż Stacey skończy mówić.

Zaskoczona kobieta oparła się o futrynę i obserwowała Aidana. To, co w tej chwili robił, było prymitywne i intymne zarazem. Najwyraźniej cała ta sytuacja bardzo mu się podobała, a i ona była zafascynowana, zapomniała nawet o tym, że jest naga od pasa w dół... Aidan nie mógł oderwać od niej oczu.

– Albo jesteś niegrzeczny i arogancki, czego nie znoszę – wymruczała – albo otwarty i pewny siebie, co bardzo lubię.

– Podobam ci się.

Parsknęła i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Nie znam cię tak dobrze jak ty mnie. A przynajmniej tak ci się wydaje. Jedyne, co za tobą przemawia, to fakt, że jesteś przyjacielem Aidana.

Connor udał, że się dąsa.

– Nie pomogły trzy orgazmy?

Kącik jej ust niebezpiecznie drgnął i Aidam zapragnął rozbawić ją do łez. Była zbyt poważna i nie mógł pozbyć się wrażenia, że zbroja, którą Stacey przywdziała, kryła bardzo kruche wnętrze, które niewielu miało przywilej dojrzeć.

– Nie powinniśmy byli tego robić – powiedziała.

Spuścił wodę i podszedł do umywalki umyć ręce. Przyjrzał się odbiciu kochanki w lustrze. Ich oczy się spotkały.

– Dlaczego nie?

– Bo nasi najlepsi przyjaciele się pobierają. Ty i ja będziemy na siebie od czasu do czasu wpadać i to – machnęła ręką – już zawsze tu będzie. To, że wiemy o sobie różne intymne rzeczy. Że widziałam, jak sikasz.

Connor zdjął ręcznik z półki i wytarł dłonie.

– Nie utrzymujesz znajomości z facetami, z którymi się prześpisz?

Zagryzła napuchniętą dolną wargę. Zwykle nie

przepadał za pocałunkami, ale pragnienie kęsania jej ust było silniejsze od niego. Stacey miała pełne wargi i Connor pragnął czuć ich miękkość na swojej skórze.

Kiedy tylko o tym pomyślał, jego członek znowu stanął na baczność.

– Dobra. – Wskazała oskarżająco na jego penis. – To wygląda na psychotycznego seksomaniaka.

Connor roześmiał się, ale zaraz zamilkł, gdy mu zawtórowała. Nie takiego dźwięku się spodziewał. Zamiast dziewczęcego chichotu usłyszał niski, gardłowy śmiech. Jej zielone oczy rozbłysły, a na policzki wypłynął rumieniec.

– Pięknie – rzucił.

Odwróciła wzrok, a potem cofnęła się do pokoju, by skompletować porozrzucaną garderobę. Uniosła ubrania w zdecydowanie defensywnym geście i znowu oparła się o framugę.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. – Wpatrywał się w nią intensywnie.

Wzruszyła ramionami.

– Mam zły gust, jeśli chodzi o facetów.

Nic na to nie odpowiedział, tylko przyjrzał się jej uważnie.

– Wezmę prysznic. – Chciała go wyminąć.

Wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię.

– Stacey.

Najpierw wbiła spojrzenie w jego dłoń, a potem uniosła wzrok.

– Lubisz chińszczyznę?

Zamrugła i obdarzyła go ciepłym uśmiechem, rozpoznawszy gałązkę oliwną.

– Wieprzowina mu shu. I serowe wontony.

– Robi się.

Zawahała się, po czym skinęła mu lekko i weszła na schody.

Connor wiedział, co się wydarzy. Wkrótce Stacey zejdzie umyta i ubrana, jakby chciała zapomnieć o tym, co się stało, jakby dopiero co się poznali. Doskonale ją



rozumiał, bo sam tak postępował w Zmierzchu. Poranny trening od wieków był jego wymówką, dzięki temu nigdy nie nocował u kochanek. Żałował, że Stacey nie dała im więcej czasu, ale szanował jej decyzję. Zresztą lepiej było traktować to jako szybki numer, niż ryzykować kłopoty.

Mistrzowie Miecza z natury nie angażowali się emocjonalnie. Wprawdzie niektórzy wchodzili w stałe związki, ale niewielu potrafiło w nich wytrwać. Brak zobowiązań był kluczem do sukcesu. Strażnicy, którzy mieli pecha i się zakochali, byli nieszczęśliwi i samotni. Mistrzowie nie umieli kochać. A Connor skupiał się tylko na misji.

– Bruce żyje i ginie od miecza – wymówił rodzinne motto na głos. Nie było innej drogi.

To dlatego chronił Śniących. To była symbioza.

Mógł przybrać każdą fantazję i połączyć się ze Śniącą, spełniając jej najskrytsze marzenia, a tym samym zaspokoić własną potrzebę akceptacji. Kilka godzin bycia częścią czyjegoś życia wystarczało, by złagodzić pustkę

domu i łóżka, których z nikim nie dzielił.

Connor wypuścił powietrze, wyprostował się i przeszedł do kuchni. Otworzył szufladę, w której Aidan i Lyssa trzymali ulotki lokali z jedzeniem na wynos. W Peony's – chińskiej restauracji – jadali tak często, że mieli tam otwarty rachunek, z którego rozliczali się co miesiąc. Był to jeden ze strzępów informacji, które Connor wyłapał podczas wizyt w snach kapitana.

Gdy Strażnik wchodził do strumienia świadomości, mógł czytać we wspomnieniach Śniącego jak w otwartej księdze. Wszystko, co znajdowało się w umyśle Aidana, pojawiała się także w głowie Connora. Ale przystosowanie się do cudzego umysłu zawsze przebiegało dość brutalnie, biorąc pod uwagę zalew wspomnień, które Aidan gromadził od wieków – jego i Śniących, których chronił. Na szczęście Connor nauczył się koncentrować na najjaśniejszych chwilach, dzięki czemu nie oszalał.

A najszcześniejszymi momentami życia kapitana były

oczywiście te spędzone z Lyssą, co pomogło Connorowi zrozumieć głęboką miłość do kobiety. Przez wieki był odbiorcą przeróżnych emocji w snach. Kiedy jednak wszedł do wspomnień Aidana, odkrył, jak to jest odwzajemnić takie uczucie.

Wyjął ulotkę i zamknął szufladę. Coś ciepłego i miękkiego otarło mu się o kostki. Spojrzał w dół i zobaczył JB krążącego wokół jego bosych stóp. Dopiero teraz zorientował się, że wciąż jest nagi. Gdy przebywał sam w domu, tak mu było całkiem wygodnie. Jednak w obecnej sytuacji mógłby swoim negligem zdenerwować Stacey, więc odłożył ulotkę na kuchenny blat i postanowił pożyczyć coś od Aidana.

Kiedy pokonał ostatni stopień schodów, otworzyły się drzwi łazienki, z której wyłoniła się Stacey spowita chmurą gorącej pary. Na głowie miała biały turban, a krągłe ciało skryła pod ręcznikiem. Uniosła głowę i dostrzegła go – w całej okazałości. Jej wzrok powędrował od stóp, wokół których wciąż bezwstydnie wił się kot, a

potem powoli z rozmysłem przesunął się do jego oczu, zatrzymując się we wszystkich miejscach, które rozgrzewały się i twardniały pod jej spojrzeniem.

Connor również rozkoszował się widokiem ciała kochanki. Jej delikatna skóra zaróżowiła się pod wpływem zarówno gorącego prysznicza, jak i seksualnego zaspokożenia. Zielone oczy skryte pod gęstymi rzęsami błyszcząły jak nefryty, pełne usta pulsowały czerwienią, a zawiązany pomiędzy piersiami ręcznik podkreślał ich pełne kształty.

Nagle mocne postanowienie o utrzymaniu dystansu i daniu jej przestrzeni, której potrzebowała, zostało zdławione przez coraz silniejsze pragnienie wzięcia jej w posiadanie. Nie miał na tym świecie nikogo, z kim mógłby porozmawiać. Nikogo, komu mógłby się zwierzyć z trudów dnia, żadnej Śniącej, w której by się zatracił, ani mistrza, z którym omówiłby strategię. Nawet nie wiedział, czy jeszcze kiedyś wróci do domu. Ale póki co Stacey pozwoliła mu o tym wszystkim zapomnieć. Dała mu

powód do uśmiechu i umożliwiła skupienie się na czymś innym – na niej.

Tak jak teraz się na niej skupiał.

Wskazał na główną sypialnię po drugiej stronie korytarza.

– Właśnie szedłem się ubrać. Zejdę na dół za minutę.

Skinęła głową.

– Dobrze – odpowiedziała cicho, zaskoczona dziwnymi uczuciami, których doznawała.

Odwróciwszy się, Stacey podeszła do drzwi sypialni, z której korzystała. Connor nie poruszył się, zahipnotyzowany kołyszącą się, idealną pupą kobiety. Stacey przekręciła klamkę i zrobiła krok do środka.

– Gapisz się – rzuciła przez ramię, nim zniknęła za zamykanymi drzwiami.

– Wiem – wymamrotał. Gapił się tak jeszcze przez dłuższą chwilę po tym, jak zaskoczył zamek.

## Rozdział 6

W łagodne noce wybrzeże zawsze wyglądało pięknie. Ten wieczór nie był wyjątkiem, choć Aidan skupiony na swojej misji nie miał czasu cieszyć się miękkim, srebrnym światłem księżyca w pełni czy muzyką oceanicznego przyływu. Aidan poruszał się bezgłośnie, obszedł róg motelu i skierował się do pokoju sto osiem. Wszędzie byli ludzie – grupy dwudziestoparolatków ubrane wieczorowo i ściskające butelki wódki, starsze pary sunące w stronę plaży.

Nie martwił się liczbą potencjalnych świadków. Tutaj obowiązywała zasada „wszystko wolno”. Cholera, właściwie mógłby poprosić kogoś o pomoc i spokojnie wejść do tego pokoju. Prosta bajeczka o zgubieniu klucza w zupełności by wystarczyła. Ale nie musiał posuwać się do takiego czynu. Wystarczyło włamać się do recepcji, która szczęśliwie znajdowała się na uboczu, i wykraść klucz, co uczynił.

I teraz zaopatrzony w niezbędny rekwizyt szedł, pogwizdując, z rękami w kieszeniach. Myśli Aidana zaprzętała jedynie Lyssa, która czekała na niego w aucie z naładowanym glockiem. Oczami duszy ją widział, jej pełne, ponuro zaciśnięte usta, ciemne oczy o spojrzeniu uważnym i niezłomnym. Kochał to w niej, była taka delikatna i empatyczna z natury, ale jednocześnie twarda, mądra i zdecydowana na wszystko, by utrzymać ich oboje przy życiu.

Widział wystarczająco wiele romantycznych snów, by się domyślić, że nie wszystkie kobiety poradziłyby sobie w takiej sytuacji. Niektóre płakałyby i mdlałyby w oczekiwaniu na ratunek.

Zatrzymał się przed właściwymi drzwiami. Kątem oka dostrzegł, że w pokoju jest ciemno. Nikogo nie było w domu. Zła i dobra wiadomość jednocześnie. Gdyby Strażniczka przebywała w środku, przynajmniej wiedziałaby, gdzie jest, a tak mogła być wszędzie. Nawet przy Lyssie.

Aidan wyciągnął klucz z kieszeni, wsunął go w zamek i przekręcił. Mechanizm zaskoczył z kliknięciem. Otworzył drzwi na oścież i pstryknął włącznik światła na ścianie. Lampa na stole pomiędzy dwoma łózkami zapaliła się, oświetlając pomieszczenie. Na jeden materac wyrzucono zawartość całej walizki, drugi był idealnie zaścielony. Tuż obok łóżek wisiało lustro, dalej były umywalka i drzwi do łazienki.

Pokój był pusty.

Aidan wszedł do środka i zamknął drzwi za sobą, po czym kopnął w zwisające z boku łóżka poły prześcieradła. Czubek buta uderzył w sklejkę, tańszą wersję metalowych ram. Nikt nie mógł schować się pod tymi łózkami. Ruszył w stronę łazienki, upewniając się, czy nie ma tam jakiejś zasadzki, aż wreszcie zajął się tym, co go naprawdę interesowało – rzeczami rozsypanymi na materacu – komunikatorem, zestawem map i noży, i chipem z danymi, niestety bez czytnika. Aidan odłożył wszystko na miejsce i wsunął rękę do sakwy. Natknął się na coś



twardego i zimnego. Poczuł, jak pulsuje mu tętno. Wyciągnął dłoń.

*Taza.* W środku znajdował się twardy przedmiot otulony grubą szmatą. Aidan ostrożnie rozwinął materiał, jego oczom ukazał się metal pokryty skorupą zaschniętego brudu. Potarł palcami powierzchnię, na której pojawiły się kunsztowne, drobnuteńkie zapiski. Nie miał pojęcia, czym były, i nie mógł nawet tego sprawdzić, przynajmniej przed dokładnym wyczyszczeniem artefaktu. Aidan jednak wiedział, że trzyma coś bardzo ważnego. Zawinął przedmiot z powrotem w szmatkę i wsunął do kieszeni, po czym wrócił do oględzin *taza*.

Wyglądała dokładnie jak na szkicach, na które się natknął w zapiskach Starszych. Srebrny metal, noszący znamiona całych stuleci, powyginany i z pustymi miejscami po klejnotach, które niegdyś zdobiły jego krawędź. Jakim celom służył? Tego Aidan jeszcze nie odkrył. Ale należał do niego. Miał go w rękach. Usta

wygięły mu się w uśmiechu zwycięstwa, jakie odczuwał. Był bliżej prawdy. Prawdy, która, miał nadzieję, uwolni Lysse.

Szybki przegląd szuflad i szafy nie ujawnił już niczego szczególnego. Trochę ciuchów i nabijanej ćwiekami biżuterii, którą wcześniej miała na sobie Strażniczka. Niestety, nigdzie nie było czytnika do chipów. Gówniane szczęście, ale lepszy wróbel w garści...

Przełożył długie ucho od torby przez ramię i odwrócił się w stronę drzwi dokładnie w momencie, w którym ktoś włożył klucz do zamka. Aidan zamarł na sekundę, odnotowując jednocześnie w myślach, że zapalił światło, co doskonale było widać na zewnątrz. Upuścił torbę i przykucnął w oczekiwaniu.

Drzwi otworzyły się w eksplozji ruchu i dźwięku. Przeciwniczka rzuciła się na niego tak szybko, że widać było tylko mignięcie rudych włosów i trzepoczącą czarną spódnice. Przerazająco głośny i wysoki wrzask rozdarł

powietrze. Zaskoczyło go to, ale jednocześnie uwolniło drzemiące w nim instynkty. Aidan wyskoczył na napastniczkę. Dwa ciała zderzyły się w powietrzu i oboje stracili równowagę. Silne uderzenie wydarło z niego pomruk bólu, a z niej krzyk przypominający wściekłość.

Upadli na podłogę w kłębowisku nóg i rąk. Biła go raz za razem, a on nie pozostawał jej dłużny, starając się usilnie zapomnieć o jej płci. Poza tym to ona go zaatakowała.

Przetoczyła go na plecy, unosząc się na jednej dłoni, by drugą wyprowadzić potężny cios. To właśnie wtedy przez ułamek sekundy widział jej twarz. Było to dosłownie mgnienie, ale wystarczyło, by znieruchomiał w szoku. Oszołomiony, nie uniknął uderzenia, przyjmując całą jego siłę.

Fala bólu wyrwała go z przerażenia. Oparł stopy na ziemi i wypchnął biodra w górę, przerzucając kobietę nad głową. Przeturlał się na brzuch i skoczył na jej wijące się ciało, przyjmując nawałnicę ciosów bez jęknięcia. Wygiął

się w pałąk i uderzył potężnie prosto w skroń. Po takim ciosie wielki facet straciłby przytomność. Rudzielec wyszczerzył tylko zęby i zasyczał jak dzikie zwierzę.

– Co, do kur...? – warknął Aidan, walcząc z szamocącą się Strażniczką.

Wpadli na stojącą obok komodę, która się przewróciła. Ruda rozorała pazurami skórę jego odsłoniętych przedramion i rozszarpała koszulę. Nigdy, w ciągu stuleci swojego długiego życia, Aidan nie brał udziału w takim starciu. Ta kobieta była opętana, nie miała zamiaru ustąpić i na dodatek czerpała skądś moc, która pozwalała jej na dalszą walkę.

Nie miał wyboru.

Aidan z determinacją wywalczył odpowiednią pozycję. Objął głowę kobiety, po czym ją wykręcił, jakby odkręcał kapsel w butelce piwa. Chciał złamać kark napastniczce. Normalnie zajęłoby mu to chwilę, ale ruda była niewiarygodnie silna i wyrywała się jak dzika bestia. Rozpalona do białości igła bólu przeszła mu nogę, co z

kolei dało mu zastrzyk adrenaliny niezbędny do dokończenia dzieła. Odgłos pękającego kręgosłupa poniósł się echem po pokoju. A potem zległa cisza przerywana jedynie jego urywanym, zmęczonym oddechem.

Aidan spojrział na bezwładne ciało leżące w jego ramionach, wciąż zadziwiony oczami Strażniczki. Były całkowicie czarne, bez źrenic czy białek. Wrażenie też robiły ostre jak brzytwa zęby wypełniające usta.

Czymkolwiek była, z pewnością nie należała do Mistrzów Miecza. Tego był absolutnie pewien.

Podniósł się i od razu upadł na jedno kolano, przeklinając głośno. Spojrział na nogę, z której wystawał wbity sztylet, co wyjaśniało ukłucie bólu, które poczuł wcześniej.

– Kurwa mać!

Wyrwał ostrze z uda, oderwał kawałek czarnej, wełnianej spódnicy, która rudej już się raczej nie przyda, i obwiązał ranę prowizorycznym opatrunkiem. Do świtu się

zagoi. Wolał jednak nie ryzykować i nie wykrwawić się po drodze.

– Cholera. – Zerknął na zwłoki na podłodze. – Jak, do kurwy nędzy, mam cię stąd wyciągnąć z rozwaloną nogą?

Nie mógł jej tutaj zostawić. Wprawdzie nie była człowiekiem, ale on nie chciał być powiązany z morderstwem.

Znowu zmusił się do wstania. Oparł się całym ciężarem ciała na telewizorze i czekał, aż pokój przestanie wirować. Dyszał jak po jakimś cholernym maratonie, a ponieważ powoli się uspokajał, był świadom wielu zadrapań i siniaków, które mu dokuczały. No i noga bardzo go bolała.

Sięgnął po sakwę, po czym przerzucił niechciany nadbagaż przez ramię i wyszedł z pokoju.

Minął już kilka par drzwi, gdy grupa wyeleganconych mężczyzn wyszła zza rogu, zaczepiając go.

– Co tu się dzieje, stary?

– Mówiłem jej, żeby po piątej lufce odpuściła –

wyjaśnił, zwalniając kroku. – Nie chciała mnie słuchać. A potem wszystko się zesrało. Mam nadzieję, że dojdę do naszego pokoju, zanim mnie obrzyga.

– No to masz przejebane – rzekł współczująco jeden z facetów. – Kluby dopiero się rozgrzewają, a twój wieczór właśnie się skończył. I cipki nawet nie powąchasz, chyba że tę tutaj zostawisz.

– Chciałbym – odparł zupełnie szczerze.

Reszta chłopaków roześmiała się, pokrzykując coś o „zostawieniu suki w domu następnym razem”.

– Dobry pomysł – wymruczał, ruszając w swoją stronę.

Od pokoju do wynajętej ciemnozielonej hondy civic był ładny kawałek, zdecydowanie dłuższy niż ten od samochodu do pokoju.

Lyssa wyskoczyła z auta, widząc, że się zbliża. Na szczęście pamiętała o zabezpieczeniu glocka, zanim wsunęła go za pasek spodni. Długie do ramion blond włosy związała w kucyk, a przycięty biały T-shirt

odślaniał płaski brzuch. Miała czystą, nieskażoną żadnymi kosmetykami twarz. Aidan mógł przysiąc, że nigdy nie widział niczego równie pięknego. Nie żałował tego, co przed chwilą musiał zrobić, by zapewnić swojej kobiecie bezpieczeństwo.

– O mój Boże. – Zamrugła gwałtownie. – Porywasz ją?

– Coś w tym stylu. – Stęknął, potknąwszy się na nierównej drodze.

– Co się stało? Cholera, noga ci krwawi!

– Otwórz tylne drzwi, kochanie.

– Nie zmieniaj tematu – wymamrotała, jednocześnie spełniając polecenie. – Miałeś nie dać sobie zrobić krzywdy!

– No cóż, lepsze to niż bycie trupem, jak nasza przyjaciółka.

– Jezu... ona nie żyje? A ty wsadzasz ją do auta? – Stała w bezruchu, przyglądając się, jak on układa ciało na tylnym siedzeniu. – O czym ja w ogóle mówię? – Wydała



z siebie pisk, co świadczyło o tym, jak bardzo była zdenerwowana. – Musimy ją ze sobą zabrać. Nie możemy jej tu zostawić, prawda?

– Prawda. – Aidan stanął, by spojrzeć jej w twarz. Była blada, oczy miała jak spodki, a z warg odpłynęła jej cała krew. Po raz pierwszy w życiu musiała zmierzyć się z jego prawdziwą naturą wojownika, który zabijał w razie potrzeby. – Wszystko w porządku?

Lyssa gwałtownie wciągnęła powietrze, wbijając wzrok w ciało leżące w samochodzie. Wreszcie skinęła głową.

– Tak.

– A czy z nami wszystko w porządku? – zapytał ponuro.

Zmarszczyła brwi i spojrzała na niego. Po chwili się rozpogodziła.

– Tak. W porządku. Wiem, że zrobiłeś to dla mnie. Dla nas. Albo ty, albo ona?

– Zgadza się. – Chciał dotknąć Lyssy, pogłaskać ją po

policzku i przyciągnąć do siebie, by móc napawać się zapachem jej skóry. Czuł się jednak brudny i wolał jej nie dotykać, dopóki się nie umyje.

– Cóż, skoro się w niej nie zakochałeś, to wybaczam.

Roześmiał się cicho z ulgą, czując, jak opuszcza go napięcie.

– Na dodatek miała *taza*, co jest nam na rękę, skoro nie dotrzemy do Ensenady.

Lyssa odzyskała rezon, uniosła głowę i wyprostowała plecy.

– Wyjąć apteczkę?

Zapobiegawczo wzięli ze sobą torbę medyczną pełną różnego rodzaju leków i opatrunków. Ich wspólne życie było dość niebezpieczne i żadne z nich nigdy o tym nie zapominało.

– Nie tutaj – odparł. Czas rekonwalescencji był u niego nieporównywalnie szybszy niż u ludzi, ale Aidan odkrył, że szew tu i tam często skraca cierpienie z kilku do jednej czy dwóch godzin. – Jedźmy w stronę granicy.

Zatrzymamy się w jakimś ustronnym miejscu.

W bagażniku leżała saperka, którą nabył w sklepie z militariami. Wiedział, o czym myślała Lyssa.

– A co z posążkiem dla McDougala?

– Powiem mu, że mnie napadnięto i zostałem ranny, co skróciło naszą podróż.

Lyssa uniosła brew.

– Ty, wielkoludzie?

– Nic mi nie udowodni. – Wzruszył ramionami.

– Dobrze. – Cofnęła się o krok i otworzyła przed nim drzwi pasażera. – No to lecimy.

Przegrał wewnętrzną walkę o zachowanie dystansu i pocałował ją w policzek, zanim rozpoczął zmuszony proces wchodzenia do auta.

– Kocham cię – powiedziała.

– Dziękuję. – Spojrzał jej w oczy. – Pragnąłem to usłyszeć.

Posłała mu całusa w powietrzu.

– Wiem.

Po kilku minutach jechali już drogą prowadzącą na północ.

Stacey przyglądała się, jak Connor nakładał sobie dokładkę kurczaka Kung Pao. Na stoliku kawowym leżało już kilka pustych pudełek po chińszczyźnie. Odłożyła pałeczki i wzięła kremowego wontona.

– W życiu nie widziałam, żeby ktoś zjadł tyle za jednym zamachem – rzuciła drwiąco.

Wyszczrzył zęby w tym swoim szerokim chłopięcym uśmiechu, który budził motyle w jej żołądku.

– Sama nieźle wciągasz – odparł. – Lubię to.

– Moje biodra mniej.

– Twoje biodra nie wiedzą, co dla nich najlepsze.

– Phi.

Connor obrzucił ją prowokującym spojrzeniem i z wprawą użył pałeczek do przetransportowania do ust kawałka kurczaka. Opuściła wzrok na jego nagi brzuch, podziwiając czyste męskie piękno jego sześciopaku. Nawet po pochłonięciu mniej więcej tygodniowej porcji

jedzenia dla niej i Justina wciąż wyglądał zwinnie, twardo i męsko.

Bosko.

Cały czas miała problem z pogodzeniem się z faktem, że uprawiali seks, choć jej ciało wciąż jeszcze odczuwało jego przyjemne skutki. Siedzieli po turecku na podłodze salonu i oglądali *Mumię*, jeden z jej ulubionych filmów. Bez przerwy mogła oglądać filmy akcji z przystojniakami i odrobiną romansu. Connor twierdził, że też mu się podoba, ale oglądał bardziej ją niż film. Musiała przyznać, że i Connor ją intrygował.

– No to czemu tu się zjawileś? – zapytała, opierając łokieć na stole, a brodę na dłoni.

– Mam pewne informacje dla Aidana.

– Nie mogłeś zadzwonić?

Potrząsnął głową z uśmiechem.

– Próbowałem. Ale niczego nie pamięta.

– Typowe dla facetów – rzuciła zaczepnie.

– Pilnuj się, słodziutka.

Stacey podobało się, gdy mówił do niej w ten sposób. W jego mocnym akcencie było coś, co uwiarygadniało te podwórkowe określenia.

– Jesteś byłym komandosem jak Aidan?

– Tak. – W jego głosie usłyszała nutkę melancholii.

– Mówisz, jakby ci tego brakowało.

– Bo tak jest. – Sięgnął do jej talerza, chwycił nadgryzionego wontona i wepchnął go sobie do ust.

– Hej! – zaprotestowała rozzłoszczona. – W pudełku są świeże.

– Ten był smaczniejszy.

Zmrużyła oczy, a on wystawił język. Na ekranie Rick O'Connell walczył z armią umarłych. Stacey przez chwilę przypatrywała się scenie, po czym zapytała Connora:

– No to co teraz robisz, jak już nie jesteś wojskowym i w ogóle?

– To, co Cross.

Próbowała wydobyć z Aidana nazwę branży, kraju, gdzie stacjonował, albo chociaż rodzaj armii, w której

służył, ale milczał jak zakłęty. Lyssa wyznała jej, że to jakieś supertajne sprawy.

„No i co z tego? – odparła wtedy Stacey. – Jak mi powie, będzie musiał mnie zabić?”.

Lyssa roześmiała się i zaprzeczyła.

„Naprawdę, doktorku – powiedziała naburmuszona – ciekawość mnie zabije, jeśli on tego nie zrobi. Tak więc niech się zdecyduje, zanim umrę”.

Oczywiście Aidan nie chciał skrócić jej cierpień w żaden sposób. Wiedziała, że z Connorem będzie tak samo. Roztaczał wokół siebie podobną aurę ciągłego napięcia, jakby obawiał się pytań, które chciała mu zadać.

– Wiesz – powiedziała – w romansach komandosi w stanie spoczynku zwykle zostają wysokiej klasy ekspertami od zabezpieczeń, a nie... badaczami... czy doradcami zakupowymi.

Connor wytarł dłonie w serwetkę i odchylił się. Wsparł się na wyciągniętych rękach. Miał na sobie tylko prążkowane spodenki od pizamy, dlatego do woli mogła

podziwiać nagi tors towarzysza. Jego ciało było niczym dobrze naoliwiona maszyna, zdolna podnieść ją niczym piórko. Imponująca szerokość jego ramion z napiętymi pod skórą mięśniami...

Poczuła, jak ślina napływa jej do ust. Dobry Boże, był tak boleśnie piękny. Kompletnie nieokiełznany. Nieociosany. Nawet gdy odpoczywał jak teraz, czuła jego niepokój, jakąś drzemiącą wewnątrz niego moc, która zawsze była gotowa do uderzenia.

– Gapisz się – mruknął, obserwując ją błękitnymi oczami z drapieżną intensywnością. Wiedziała, że gdyby dała mu choć najmniejszy powód, byłby w niej w mniej niż minutę.

Ta myśl wywołała w niej dreszcze.

– Wiem – powtórzyła ich wcześniejszą konwersację.

Kąciki jego bezwstydnie ponętnych ust uniosły się w półuśmiechu.

– A więc... uważasz, że nie nadaję się na bohatera romansu, bo nie instaluję alarmów?



Och, zdecydowanie nadawał się na bohatera romansu. Przynajmniej z wyglądu. I w łóżku.

– Tego nie powiedziałam. – Stacey wzruszyła ramionami i zmusiła się, by spojrzeć na telewizor. Odwracanie wzroku od jego złocistej skóry było torturą, ale jednocześnie stanowiło oznakę instynktu samozachowawczego. – Po prostu nie spodziewałam się, że kolesie tacy jak ty i Aidan będą zainteresowani tropieniem staroci dla staruszków, którzy mają za dużo kasy. Taka praca prędzej czy później was znudzi po całym tym... ekscytującym życiu, jakie prowadziliście.

– Czarny rynek nie jest pozbawiony niebezpieczeństw – odparł miękko. – Gdy ludzie chcą tego samego, sprawy mogą przybrać zły obrót. A jeśli chcą tego mocno, to może się to skończyć bardzo źle.

Popatrzyła na niego.

– Nie brzmi jak robota marzeń.

Connor ściągnął usta na chwilę, po czym odparł:

– W mojej rodzinie wszyscy służymy w armii. Bez

wyjątku.

– Naprawdę?

Wzruszył prawie niezauważalnie ramionami, co sprawiło, że mięśnie klatki poruszyły się w cudowny sposób.

– Naprawdę.

– Więc nigdy nie chciałeś robić czegoś innego?

– Nigdy nawet nie rozważałem czegoś innego.

– To smutne, Connor.

Dźwięk jego imienia wypowiedzianego przez nią na głos zszokował ich oboje. Stacey czuła, że go to poruszyło, bo zamrugał gwałtownie i wyglądał na nieco zdezorientowanego. Jeśli o nią chodziło, wiedziała, że sposób, w jaki o nim myślała, niewiele miał wspólnego z przyjacielskim. Był obsceniczny. Chciała lizać i kąsać jego skórę. Chciała zanurzyć dłonie we włosy w kolorze ciemnego miodu, trochę za długie i skręcone na karku.

– A o czym ty marzysz? – zapytał, zniżając głos, i wskazał podbródkiem stół jadalny, gdzie w zapomnieniu

leżały jej absurdalnie drogie podręczniki. – Nad tym teraz pracujesz?

Prawie odpowiedziała „tak”, pozwalając, by pozytywne myślenie, które ostatnio ćwiczyła, wzięło górę. Zamiast tego jednak wyznała mu coś, czego nigdy nie zdradziła nawet Lyssie.

– Chciałam zostać pisarką – powiedziała.

Uniósł brwi w widocznym zaskoczeniu.

– Pisarką? Jaką pisarką?

Stacey poczuła gorąco wypływające na policzki.

– Chciałam pisać romanse.

– Naprawdę? – Teraz to w jego głosie słychać było szok. Bardzo wyraźnie było słychać.

– No.

– To co się stało?

– Życie się stało.

– He... – Wyprostował się, po czym zaskoczył ją, kiedy położył dłoń na jej palcach, którymi nerwowo obracała ciasteczko z wróżbą. Jego dotyk był ciepły i

uspokajający. Jego dłonie były tak duże, że w całości przykrywały jej. Facet był prawie dwukrotnie większy od niej, a jednak potrafił być taki delikatny. – To ostatnia rzecz, jakiej się bym po tobie spodziewał.

– Wiem

– Jesteś taka pragmatyczna.

– Chciałabym.

– Porzuciłaś więc swoje marzenie?

Wbiła wzrok w punkt, w którym byli fizycznie złączeni. Jego skóra była dużo ciemniejsza niż jej, a na knykciach miał ledwie dostrzegalne złote włoski.

– Jasne, i tak było głupie.

Connor nie wiedział, co powiedzieć. Stacey tak łatwo odrzuciła coś, co było dla niej bardzo ważne. Nie był Opiekunem ani Uzdrowicielem, nie był też facetem, który czas z kobietami spędzał na rozmowach. A jeśli już, to korzystał jedynie z fraz przydatnych podczas ich uwodzenia. Gdy przychodziła do niego jakaś kobieta, to konwersacja nie była tym, czego oczekiwała. Najlepsze,

na co było go teraz stać, to pogłaskanie środka dłoni Stacey kciukiem poznaczonym odciskami.

Ten niewinny dotyk natychmiast go podniecił. Gdy przesunął palcem niżej, wyczuwając puls na jej nadgarstku, gwałtowne bicie jej serca zdradziło, że także była podniecona. Żadne z nich nie poddało się jednak pokusie, mimo przyspieszających wciąż oddechów. Wystarczyło mu w zupełności odczuwanie miękkiego pulsowania pożądania w jej krwi.

I wtedy zadzwonił telefon, rujnując atmosferę.

Zamrugła, jakby się obudziła, po czym wstała.

– Aidan dzwonił, gdy spałeś. To na pewno on.

Connor także się podniósł i ruszył za nią do kuchni. Stacey podniosła słuchawkę i spojrzała na identyfikator dzwoniącego. „Najlepszy Miś Zachodu”. Napięcie, jakie nagle ogarnęło całą jej niewielką sylwetkę, było wręcz namacalne.

Nacisnęła guzik z zieloną słuchawką i podniosła telefon do ucha.

– Cześć, kochanie.

Connor położył dłonie na jej szczupłych ramionach i zaczął je delikatnie ugniatać, zwalczając napięcie, które groziło wręcz zapaleniem mięśni.

– Ale masz przecież szkołę – zaczęła, co zaowocowało długą litanią argumentów po drugiej stronie linii. – Tak, wiem, że minęło wiele czasu... – Jej pierś uniosła się i opadła w cichym westchnieniu. – Dobrze. Możesz wrócić w poniedziałek wieczorem.

Ekscytacja wywołana kapitulacją Stacey była słyszalna nawet z dala od słuchawki.

– Okej. – Stacey z uporem starała się mieć wesoły głos. – Cieszę się, że się świetnie bawisz... Też cię kocham. Ubieraj się ciepło. Noś ten szalik, który Lyssa kupiła ci na gwiazdkę. – Wydusiła z siebie słaby śmiech. – No, kto by pomyślał, że to cholerstwo ci się naprawdę przyda? Jasne... O mnie się nie martw. Oglądam *Mumię*... No, już ze sto razy. No i co? To fajny film. Dobra... dobranoc... Kocham cię.

Rozłączyła się, a dłoń trzymająca słuchawkę opadła bezwładnie.

– Hej – wymruczał Connor, gładząc ją po ramieniu, aż chwycił telefon, delikatnie wyjął z jej zmartwiałych palców i odłożył na ladę. – Wszystko jest okej. Niedługo wróci.

– Właśnie o to chodzi – powiedziała, odwracając się do niego tylko dlatego, że złapał ją i zmusił do tego. – Nie wiem, czy wróci i czy ze mną zostanie, kiedy już wróci.

Spojrzał na jej zasmuconą twarz z różowym noskiem i ustami wygiętymi w podkówkę. Ujął ją pod brodę i pogładził palcem kość policzkową.

– Ma czternaście lat – wystękała żałośnie. – Chce mieć tatę, mężczyznę, który byłby dla niego autorytetem i od którego mógłby się uczyć. Tommy żyje w Hollywood, gdzie bez przerwy ociera się o jakieś sławy i gdzie wciąż coś się dzieje. Justin nie znosi życia w Dolinie. Ciągłe narzeka, że mu się nudzi, a wiem, jak to jest z dzieciakami w jego wieku. Przeprowadziłam się do Murietty, bo było

tu wtedy tanio. Mogłam kupić dom i odpisać to sobie od podatków. Nie ma tu zbyt wielu pokus, które mogłyby wciągnąć nastolatka w kłopoty.

– Widzisz? – odparł. – Pragmatyczna kobieta, tak jak mówiłem.

Dzielna kobieta. Silna kobieta. Kobieta, którą podziwiał.

Udała, że się uśmiecha, co było dla niego jak cios w brzuch. Nienawidził, gdy ktoś skrywał przed nim swoje prawdziwe uczucia. Pragnął jej całej, z całym dobrodziejstwem inwentarza. Connor Bruce, znany powszechnie jako „ten koleś, który nie dopuszcza do głosu emocji”, pragnął emocji Stacey.

– Jeśli Tommy postanowi zostać tatusiem na pełen etat – ciągnęła przez łzy – Justin mnie zostawi. Mój eks jest takim samym dzieciakiem jak Justin, będą się razem świetnie bawić. – Opuściła głowę, ukrywając twarz w burzy ciemnych loków. – I pewnie pozwie mnie o alimenty, które sprawią, że będzie mu się łatwiej żyło. A



nawet jeśli tego nie zrobi, i tak będę mu wysyłać pieniądze, bo inaczej, co będą jedli? Jeden posiłek dziennie na planie? O ile Tommy będzie miał szczęście i złapie jakąś robotę!

Cichy szloch rozbrzmiał w powietrzu i Connor zrobił to, co umiał najlepiej – uniósł jej twarz do swojej i złożył pocałunek na jej ustach. Chciał ją w ten sposób pocieszyć. Nie wziął niczego od niej, a zaoferował jedynie wsparcie.

– Zapędzasz się, złociutka – wymruczał, pocierając nosem o jej nos.

– Przepraszam. – Stacey oddała mu pieśczoć, całując go delikatnie. – Jestem dzisiaj kompletnie rozsypana. Hormony czy coś. Przysięgam, normalnie taka nie jestem.

– Nic się nie stało.

Naprawdę tak było.

Connor odsunął się nieco, pochylił się, złapał ją pod kolanami i uniósł. Zabrał ją z powrotem do salonu, gdzie opadł na miękką sofę, wciąż trzymając ją w ramionach.

Idealnie się w nich układała, a jej ponętne ciepłe ciało przylegało do jego nagiej skóry. Oparł podbródek o jej głowę i zaczął Stacey kołysać.

Branie i dawanie. Związek, którego wcześniej tak desperacko szukał, w końcu odnalazł i nie chodziło wcale o seks, chociaż i on nie był bez znaczenia, co potwierdzało ich wcześniejsze dzikie spółkowanie. Poradziwszy sobie ze zwierzęcą chucią, okazali sobie inne uczucia, wykładając je przed sobą jak odkryte karty. Zrozumiane i współdzielone.

– Dziękuję – wyszeptała zmęczonym głosem, przytulając się do niego jak najmocniej.

Wkrótce jej płytki, rytmiczny oddech powiedział mu, że przeniosła się do Zmierzchu. Była w jego krainie, o której on sam marzył. Śniła.

Miał nadzieję, że o nim.

## Rozdział 7

Connor przemierzał niecierpliwie całą długość korytarza wiodącego do głównej jaskini. Gdy dotarł do grotty, w powietrzu dało się wyczuć wilgoć pochodzącą z dużego akwenu, który znajdował się tuż za skalistym brzegiem. Czuć było pleśń i mech, co z kolei przypominało mu o życiu, które wiódł zaledwie kilka tygodni temu. Życie na powierzchni wśród kobiet, piwa i dobrej walki, gdy komuś była potrzebna.

No i z drzwiami w ramach wejścia i wyjścia. Tak, to byłoby miłe.

Nie cieszyła go myśl o nurkowaniu w lodowatej wodzie jeziora. Wypływanie na powierzchnię było prawdziwą torturą, gdy płuca zgniatała niska temperatura, której nie dało się zmienić myślą, tak jak wszystko inne w Zmierzchu. Żadne życzenia czy rozkazy nie działały na tę ciecz.

Zasalutował więc po prostu swoim ludziom, upewnił

się, że jego miecz jest zabezpieczony w pochwie porządnie przypiętej do pleców, po czym wskoczył do wody.

Kilka długich chwil później wynurzył się zziębnięty, łykając chciwie powietrze, i wyczołgał się na piaszczysty brzeg, wciąż wstrząsany gwałtownymi dreszczami. Uderzyło go uczucie déjà vu tak silne, że nie zorientował się, iż nie jest sam, dopóki ktoś go nie uderzył, przewracając na plecy.

Mniejsze, zwinniejsze ciało owinęło się wokół niego, a on sam wydał z siebie ryk wściekłości, który odbił się od powierzchni wody i wyzwolił rosnące w Connorze napięcie. Kapitan szarpał napastnikiem, aż obaj wpadli z powrotem do jeziora w eksplozji lodowatej wody i obijanych kości. Chwycił mężczyznę za kołnierz szaty i wyciągnął go na brzeg.

– Zaczekaj! – krzyknął Sheron.

Connor sięgnął przez ramię, wyciągając miecz z pochwy.

- Przerabialiśmy to już, starcze – warknął.
- Nie dokończyliśmy naszej dyskusji.
- To lepiej mów, co masz do powiedzenia, nim stracę resztki cierpliwości.

Starszy zsunął przemoczony kaptur.

- Pamiętasz, co powiedziałem ci o strumieniach świadomości, które stworzyliśmy w świątyni?

– Tak.

- I o tym, że dowodzisz jedynym miejscem w Zmierzchu wolnym od Koszmarów?

– Tak.

- Koszmary przedostały się do strumieni w świątyni, Bruce, stapiając się ze Strażnikami w jedną istotę.

- Cholera. – Connor chwycił mocniej klingę, a na czoło wystąpił mu zimny pot. – Mogą same podróżować? Czy ludzie są zagrożeni? Zatem wszystko przepadło, udało nam się zarazić ich świat, a nie tylko sny?

- Z tego, co wiemy, to jeszcze nie. W przeciwieństwie do strumieni świadomości w jaskini te

otwierają się tylko na chwilę ledwie wystarczającą do skoku. Potem się znów zamykają.

– Jak to odkryliście?

Zaczęliśmy wysyłać Strażników w krótkich cyklach – tam i z powrotem.

Connor zaczął chodzić w kółko.

– Po jakimś czasie okazało się, że niektórzy Strażnicy nie czują się dobrze – ciągnął Sheron. – Najpierw sądziliśmy, że to kwestia miejsca.

– Że jesteście poza jaskinią?

– Tak. A potem zaczęli się zmieniać. Fizycznie. Emocjonalnie. Umysłowo. Wywoływanie strachu i smutku we wszystkich wokół zdawało się mieć dla nich ogromne znaczenie. Stawali się coraz brutalniejsi i okrutni. Ich oczy zmieniały kolor. Przestali jeść.

– O, stary...

– Wtedy zrozumieliśmy, co się stało. Koszmary przejęły na nimi kontrolę, zmuszając biedaków do aktów terroru, by żywić się ich negatywnymi emocjami.

Odkąd Koszmary odkryły ludzką podświadomość, żywiły się mocą umysłów swoich żywicieli. Strach, gniew, żal – te uczucia łatwo było wywołać we śnie, a Koszmary pasły się nimi.

Connor opuścił miecz i jedną ręką podrapał się po szczęce.

– Jak wiele tych pokrak łązi po świecie?

– Na początku było ich tuzin, ale tylko jeden z zarażonych Strażników przeżył, a wy go dziś zabiliście.

– Mała rzecz, a cieszy, nie? – parsknął Connor.

Sheron zdjął pas i wylał z pochwy wodę, która się w nim zebrała. Potem schował ostrze i ruszył do pobliskiej skały, pozostawiając za sobą mokre ślady.

– Czego mi nie mówisz? – Connor poszedł za nim z mieczem w dłoni. Nie ufał Sheronowi. Już nie. Smutne, biorąc pod uwagę, że kiedyś był w stanie powierzyć mu swoje życie.

– Tego, co przyszedłem ci powiedzieć. – Starszy usadowił się na dużym kamieniu i rozłożył przemoczone

szaty. – Nasze próby uznano za sukces, zanim pojawiły się symptomy opętania przez Koszmary. W końcu sprawdzaliśmy wszystko pod kątem udanych podróży w obie strony, a nie efektów ubocznych. Dodatkowy oddział Strażników i Starszych został wysłany, zanim zrozumieliśmy skalę problemu.

Connor poczuł, jak w żołądku zaciska mu się lodowaty supeł.

– No to ściągnijcie ich z powrotem, do cholery!

– Nie możemy. Kiedy zrozumieliśmy nasz błąd, Strażnicy zmienili się już tak bardzo, że nie byli w stanie wrócić po swoich śladach. Nie byli już przecież tymi samymi osobami. Udało nam się ściągnąć tylko zdrowych.

– No to nieźle narozrabialiście. Ilu ich tam jest?

– Nie wróciła dziesiątka. Od tamtej pory wysłaliśmy jeszcze dwadzieścia osób. Zaryzykowaliśmy. Ci, którzy się nie zarażą, mają polować na zarażonych i ich likwidować. Cross z pewnością spodziewa się wizyt



Strażników, ale nie wie o hybrydach.

Przed rebelią Aidan był kapitanem, a Connor jego porucznikiem. Razem dowodzili Mistrzami Miecza. Życie było wtedy takie proste. A teraz wszystko się popieprzyło.

– Dlaczego mi to mówisz? – zapytał podejrzliwie.

– Nie zależy nam na śmierci Crossa.

– Ale chcecie śmierci Klucza – odparł Connor. – A musielibyście zabić Crossa, żeby dostać się do niej, zapewniam.

– Poradzimy z tym sobie, kiedy nadejdzie właściwy czas.

– Gówno, a nie poradzicie! – Connor rzucił się niczym pocisk i uderzył w pierś Starszego barkiem.

Ten staruch będzie świetnym zakładnikiem.

Potoczyli się po piasku, splątani w uścisku...

Connor otworzył gwałtownie oczy, wciągając powietrze, co obudziło krągłą postać leżącą w jego ramionach.

– Hej. – Głos Stacey był wciąż zaspany. W delikatnej

poświacie wyciszonego telewizora widział, jak kobieta obraca głowę w jego stronę. Leżał na sofie, a Stacey na nim. – Nic ci nie jest? Miałaś koszmar?

Podniósł się i ostrożnie przeszedł nad nią.

– Tak.

– Zrobić ci gorącą herbatę czy coś?

– Nie. – Nachylił się, by pocałować ją w czoło. – Śpij dalej. Po prostu przypomniało mi się coś ważnego i lepiej to zapiszę, nim znowu zapomnę.

Podszedł do lady kuchennej, włączył światła w podwieszanym suficie i podniósł notatnik, który wcześniej tu zauważył. Z jadalni przyniósł sobie krzesło, pożyczył automatyczny ołówek leżący na stercie podręczników Stacey i skupił się na poszukiwaniu choć jednej czystej kartki.

Gdy przeglądał kolejne strony przepięknych szkiców postaci Aidana, poczuł, jak zwalnia mu puls. Jego oddech pogłębił się i stał się regularniejszy. Obrazy przyjaciela, które oglądał, nie przedstawiały tego samego Aidana, z

którym walczył ramię w ramię całymi stuleciami. Aidan, uchwycony przez Lyssę w perfekcyjnych pociągnięciach, zdawał się młodszy i szczęśliwszy. Miał jaśniejsze oczy, a jego twarz znaczyło mniej linii.

Connor przyglądał się w skupieniu rysunkom, gdy usłyszał jakiś ruch na kanapie. Odwrócił się tylko po to, by zobaczyć, jak Stacey przewróciła się na bok i zatrzepotała rzęsami, zanurzając się z powrotem we śnie.

Uśmiechnął się, po raz kolejny zauważając, jak chłód, który ogarniał go w snach, znikał w jej obecności. Zadziwiające, jakie cuda mógł działać spokój kobiety. Teraz Connor potrafił już zrozumieć, dlaczego związek Aidana z Lyssą odmienił jego przyjaciela w cudowny sposób.

Co jeszcze bardziej zwiększyło determinację Connora, by zakończyć misję sukcesem.

Był tutaj z konkretnego powodu. Jego czyny w tym wymiarze zapewnią bezpieczeństwo ludziom, o których dbał. Poza tym wypełni dawno złożoną obietnicę –

chronić Śniących przed błędami Starszych.

Ponownie skupiony na swoim zadaniu Connor spojrział na czystą kartkę, która przed nim leżała, i spróbował pozbierać myśli.

Aidan nie pamiętał rozmów, które odbywali w jego snach. Dlatego Connor sądził, że oba spotkania z Sheronem były tylko wytworem jego wyobraźni.

Jednak trudno mu było uwierzyć, że to umysł płata mu figle i tworzy tak fantastyczne opowieści. Zawsze uważał siebie raczej za mięśniaka niż mózgowca.

Chyba że Starsi znali sposób, o którym Strażnicy nie wiedzieli... A może Wagerowi udało się zgrać więcej informacji z chipa?

Zmieszany i nieco przestraszony różnymi możliwościami – z których wcale nie najmniejszą było to, że śnił prawdę – Connor zaczął pisać.

Obudził ją dźwięk przekręcanej klucza w zamku i odległy warkot silnika drzwi garażowych. Była jej wygodnie i była tak zaspana, że potrzebowała około

minuty, nim zorientowała się, gdzie jest. Rozcierając powieki pięściami, przesunęła się odrobinę i odkryła, że znajduje się w kokonie dużego, śpiącego, męskiego ciała.

Jej umysł powoli zaskoczył, kawałek po kawałku rejestrując ciężkie ramię i nogę owinięte wokół niej, miękkie usta i ciepły oddech, który pieścił jej ramię, poranny wzwód, który wbijał się w jej pośladki. Leżeli na kanapie w salonie, ułożeni na boku, na łyżeczkę. Jej głowa mieściła się pod brodą Connora, a on sam obejmował całe jej ciało. Ciepło jego ciała działało jak farelka przystawiona do pleców. Choć miała na sobie tylko jedwabną pasiastą koszulę piżamy oraz spodnie do kompletu, nie było jej zimno.

Mrugając, Stacey spojrzała przez jadalnię do kuchni i odkryła dwie zszokowane twarze wgapione w nich oboje.

– E...

Przerażona tym, że Connor może poczuć jej poranny oddech, Stacey zamknęła usta i spróbowała wyswobodzić się z jego objęć. Na szczęście był ubrany, co wcale nie

zmieniało faktu, że oboje znaleźli w bardzo niewygodnej sytuacji. Nie było mowy o udawaniu, że między nimi do niczego nie doszło.

Connor odpowiedział na jej wiercenie się stłumionym protestem i chwycił jej pierś. Sutek bezwstydnie stwardniał w jego dłoni, co z kolei podziałało na jego penis.

– Mmm... – zamruczał, przysuwając się bliżej i sugestywnie poruszając biodrami.

Aidanowi i Lyssie opadły szczęki.

Stacey skrzywiła się i trzasnęła Connora po rękę.

– Przestań – wysyczała. – Wrócili.

Mogła dokładnie powiedzieć, w którym momencie informacja przebiła się do jego mózgu. Zesztywniał, po czym wymamrotał ledwo słyszalne przekleństwo. Uniósł głowę i spojrzał ponad jej ramieniem.

– Cross.

– Bruce – odparł powoli Aidan.

Krzywiąc się, Stacey wyturlała się spod zelzalego

uścisku Connora i wylądowała bez wielkiej gracji na czworakach pomiędzy stolikiem kawowym i sofą. Connor usiadł.

– Wcześniej wróciliście – powiedziała z udawaną wesołością, gdy Connor wstawał, by do niej dołączyć. – Jak się udała podróż? – zapytała jak gdyby nigdy nic. Zwykle to działało, przynajmniej przez chwilę.

– Dźgnięto mnie w nogę – wymamrotał Aidan.

– Pomagałam pogrzebać jakąś mutancicę – dodała Lyssa.

Teraz to Stacey się gapiała. Spojrzała na szeroki biały bandaż wystający spod szortów Aidana.

– O mój Boże! – Obiegła stół kawowy, nim zrozumiała, że nie ma stanika. Poczowała, jak na twarz wypływają jej rumieńce i odruchowo skrzyżowała ramiona na piersiach. Ułamek sekundy później narzuta z sofy znalazła się na jej ramionach. Spojrzała z wdzięcznością na Connora.

Uśmiechnął się do niej ponuro.

– Leć na górę się przebrać – szepnął, patrząc na Aidana ponad jej głową.

– Pójdę z tobą – szybko wtrąciła się Lyssa. – Naprawdę muszę wziąć prysznic.

Stacey spojrzała na szefową i zmarszczyła brwi, widząc bladą skórę i cienie pod jej brązowymi oczami. Lyssa nie wyglądała na tak zmęczoną, odkąd Aidan pojawił się w jej życiu.

– Jasna sprawa, doktoru. – Stacey poczekała na przyjaciółkę, po czym razem poszły w stronę schodów. Connor nie ruszył się z miejsca, stał dumny i wyprostowany mimo częściowego braku garderoby. Ani na chwilę nie stracił kontaktu wzrokowego z Aidanem.

Lyssa ledwie doszła na piętro, gdy wyszeptała:

– Spałaś z nim? Już?

Stacey się skrzywiła.

– Skąd takie wnioski?

Lyssa tylko uniosła brwi.

– No dobra, dobra. – Stacey wciągnęła Lyssę do



główniej sypialni i zatrzasnęła drzwi.

– To zupełnie nie w twoim stylu, Stace!

– Wiem. Ja... to... jakoś tak wyszło.

Lyssa opadła na brzeg materaca i rozejrzała się po pokoju.

– A gdzie Justin?

– Nie ma go – wymamrotała Stacey, przeczesując dłonią potargane włosy. Zawsze okropnie wyglądała z rana. A do tego widział ją w takim stanie najgorętszy facet świata.

– To jasne – odparła sucho Lyssa.

Kiedyś pokój Lyssy pomalowany był na czterdzieści odcieni błękitu, by pomóc zasnąć jego właścicielce. Teraz miał orientalny wygląd, zaczynając od olbrzymiego parawanu *shoji* stojącego tuż obok przesuwnych szklanych drzwi po lewej stronie łóżka, a kończąc na czarnych ręcznikach z wyhaftowanymi złotymi literami *kanji* w otwartej łazience po prawej. Jasnoczerwony smok spoczywał na narzucie łóżka, a sam materac obramowany

był delikatnie rzeźbionym drewnem. Całości dopełniał lakierowany wielopanelowy obraz na ścianie.

To była wyjątkowa sypialnia, zmysłowa i uwodzicielska. Różniła się od ciemnoszarej reszty mieszkania czy też wiktoriańskiego wystroju kliniki weterynaryjnej. Przed poznaniem Aidana Stacey nigdy nie wyobraziłyby sobie przyjaciółki w takim otoczeniu, ale zdecydowanie pasowało ono do kobiety, którą stała się Lyssa. Choć była jasną blondynką z ogromnymi migdałowymi oczami, to egzotyczna atmosfera tego pomieszczenia pasowała do jej żądnej przygód natury.

– Tommy jest przy kasie – powiedziała. – Zabrał Justina na weekend do Big Bear.

– Wow! – Lyssa zamrugała.

– Tak, też tak pomyślałam.

– Kiedy widzieli się ostatnio?

– Pięć lat temu. – Stacey usiadła ciężko na drewnianym krześle przy drzwiach. – Jak tam wasze wakacje?

Lyssa potrząsnęła głową.

– Nie myśl, że tak łatwo zmienisz temat!

– Hej, to ty byłaś na pogrzebie jakiegoś wybryku natury! – zaprotestowała Stacey. – To bardziej interesujące od mojego życia seksualnego.

– To nie był pogrzeb, tylko zakopywanie trupa – wymamrotała Lyssa, zsuwając ubłocone białe vansy i wyciągając się na krańcu łóżka. Oparła głowę na dłoni. – Nie mogliśmy jej tam zostawić. To było... ohydne.

Przerażenie w głosie Lyssy rozdrażniło Stacey. Co za dużo, to niezdrowo.

– Wiem, że kochasz zwierzątka i w ogóle, doktoruku, ale zatrzymywanie się, żeby zakopać potrąconego zwierzaka, to przesada.

– Wróćmy więc do tego, jak i z czym ty przesadziłaś – odparła Lyssa z nieukrywany entuzjazmem.

Stacey wybuchła śmiechem.

– Czuję się jak w liceum.

– Prawda? No to co się wydarzyło?

Stacey westchnęła i zaczęła wyjaśniać to, czego sama do końca nie rozumiała.

– O, stary – powiedział Aidan, krzywiąc się. – Twoja noc ze Stacey jeszcze do mnie wróci i ugryzie mnie w dupę.

Connor zacisnął zęby i skrzyżował ramiona na piersi. Nikt nie będzie pouczał go o jego prywatnych sprawach.

– Przykro mi, Cross, ale to, z kim sypiam, to nie twoja sprawa.

Przeklinając pod nosem, Aidan zrobił sobie miejsce pomiędzy podręcznikami Stacey na stole i odstawił sakwę.

– Jeśli sypiasz z najlepszą przyjaciółką Lyssy, to już moja.

– Tak? Niby czemu?

Aidan rzucił mu zaczepne spojrzenie przez ramię.

– Będzie tak: ty wkurzysz czymś Stacey, ona przyjdzie z tym do Lyssy, która z kolei przyjdzie do mnie. Ja jej powiem, że to nie moja sprawa, a ona, że śpię na

kanapie.

– Wysnuwasz pochopne wnioski.

– To są wnioski oparte na historycznej wiedzy – odparł Aidan, otwierając torbę i wyciągając po kolei jej zawartość. – Dlatego właśnie przestałem chodzić z tobą na podwójne randki, pamiętasz? Wystarczyło, że jeden z nas coś spierdolił i obaj mieliśmy przerąbane.

– To co innego.

– Jasne, teraz jest jeszcze gorzej. Ja jestem w długim związku z Lyssą, ona jest w długim związku ze Stacey, a Stacey ma dobry powód, żeby nie ufać facetom. Ma po prostu słabość do takich jak ty.

– Co to miało znaczyć? – warknął Connor.

– Lyssa mówiła mi, że Stacey ma bogatą przeszłość usłaną facetami, którzy nie mieli w zwyczaju zostawać na dłużej. – Aidan wyjął z sakwy metalowy kielich i odłożył go delikatnie na stół. Biorąc pod uwagę, że wyglądał na mocno używany, Connor zrozumiał, że musiał być ważny.

Podszedł bliżej, by się przyjrzeć.

– Gdy tu się pojawiłem – Aidan mówił dalej, wciąż opróżniając torbę – Stacey bardzo bała się, że skrzywdzę Lysse, i dała jej gaz pieprzowy. Kazała jej potraktować mnie nim, gdybym okazał się kosmitą albo jakimś dziwakiem.

– Co? – Connor podniósł kielich, przyglądając mu się uważnie. – Wiedziała, że jesteś obcy?

– Nie. – Aidan podniósł chip z danymi i zapytał: – Przyniosłeś ze sobą czytnik? – Zaklął, kiedy Connor zaprzeczył, i odłożył przedmiot na wypolerowaną drewnianą powierzchnię stołu.

– O co więc chodziło z tymi kosmitami? – Connor był trochę zagubiony.

– To był żart. Stacey ma pokręcone poczucie humoru.

– Aha. – Connor uśmiechnął się i odstawił kielich.

– Chodzi mi o to, że uzbroiła ją, ponieważ bała się, że mogę ją zranić. Twarda z niej sztuka.

– No. – Była twarda i Connor dobrze o tym wiedział. Wiedział też, że była czuła i delikatna. Dostrzegł to pod

skorupą, którą sama stworzyła. – Lubię to w niej.

Aidan zrzucił pustą sakwę na jedno z krzeseł.

– Nie spodoba ci się, kiedy wtryśnie ci to gówno w oczy.

Opierając się jedną ręką o bar, Connor pochylił się i powiedział:

– Wkurzasz mnie, Cross. Skąd ta pewność, że ją oszukam?

– A czy kiedykolwiek byłeś zainteresowany stałym związkiem z jedną kobietą? – odgryzł się Aidan. – Znam cię od wieków. Nigdy nie chciałeś angażować się bardziej, niż wymagał tego jeden numererek.

– Ty też nie – rzucił Connor.

– Najwyraźniej się zmieniłem.

– A ja, jak rozumiem, nie mogę się zmienić?

– O czym ty w ogóle mówisz? – warknął Aidan. – Dlaczego się o to kłócimy? Po prostu odpuść jej. To nie powinno być trudne. Nie masz chyba problemów z rwaniem.

– Dzięki za słowa wsparcia. – Connor parsknął i sięgnął po zawiniątko. – Nie żebym się musiał tłumaczyć, ale chciałem spędzić z nią trochę czasu, żeby ją poznać. To ona mnie spławiła. Ale spoko, o moje uczucia się nie martw. Przecież ich nie mam.

Gdyby nie parszywy nastrój, może nawet rozbawiłoby Connora bezbrzeżne zdumienie w oczach przyjaciela. Ale czuł się do dupy, więc go nie rozbawiło. Było chujowo. Cały świat był do dupy.

– Nieważne – burknął. – Nie zmienię tego, co się wydarzyło, a poza tym i tak trwało to tylko chwilę.

– Dobrze. – Aidan patrzył, jak Connor odwija materiał i odsłania ubrudzony przedmiot.

– Co to?

– Nie mam pojęcia. Wyczyścimy to i sprawdzimy. – Przysunął sobie krzesło i usiadł, wzdychając ciężko, po czym zaczął odklejać plaster, który przytrzymywał bandaż na nodze.

Connor odłożył zabrudzoną grudkę na stół, po czym



także usiadł na krześle.

– Co się stało?

– Jakaś popieprzona laska mi się przydarzyła. – Lignina odpadła od uszkodzonej skóry, odsłaniając pomarszczoną, różową bliznę pod rzędem idealnych szwów. Aidan podniósł wzrok i spojrzał Connorowi w oczy. – Wydaje mi się, że była jedną z nas. Miała na sobie buty Mistrzów Miecza, a to wszystko – Aidan machnął ręką nad stosem rzeczy na stole – należało do niej.

– Popieprzona, co? – Connor jęknął i przeczesał dłonią włosy, zatrzymując dłoń na karku. – Miała może odjechane oczy i poważną potrzebę wizyty u ortodonty?

Aidan zamarł.

– Dlatego tu jesteś.

– Tak.

– Miała zęby ostre jak brzytwa i kompletnie czarne oczy. Bez białek. Jak to jest możliwe?

– Według snów, które ostatnio miewam, ona jest tym, co się dzieje, kiedy Starsi nawalą.

– Snów?

– Wiem. – Connor wypuścił głośno powietrze. – Nie mam pojęcia, czy to moja wyobraźnia płata mi figle, czy ktoś ze Zmierzchu komunikuje się ze mną. Tak czy siak, miałem dwa prawie identyczne sny. W każdym z nich Sheron znalazł mnie nad jeziorem i powiedział, że Starsi próbowali odtworzyć strumienie świadomości Mediów w świątyni i że Koszmary przeniknęły do nich, a następnie połączyły się ze Strażnikami, którzy odbyli podróż do tego świata, zmieniając naszych braci w te stwory. Nazywają je hybrydami.

Aidan aż warknął, wściekle pocierając kark.

– Musimy się dowiedzieć, czy to prawda.

– Nie gadaj, serio? – Connor uniósł brwi i zapytał. – Zabiłeś ją, prawda?

– Prawda.

– Dobrze. Jedna z głowy.

– Kurwa. – Aidan zacisnął pięść, zrywając bandaż. –

Ile ich tu jest?

– Sheron powiedział, że wysłali dziesięciu Strażników za pierwszym i dwudziestu za drugim razem. Nie wiemy, ilu się zaraziło. Mając w pamięci gierki, w jakie Sheron pogrywał sobie w akademii, przypuszczam, że wysłali o wiele więcej.

– Zgadzam się. – Aidan wstał i poszedł do kuchni wyrzucić śmieci. – Potrzebuję kawy – wymruczał. – Nie spaliśmy z Lyssą od dwóch dni. Wczoraj po południu zauważyłem tę rudą i od tej pory nie udało nam się odpocząć.

– Rudą? – Czerwony nie był naturalnym kolorem dla ich gatunku. Śnieżnobiałe... różne odcienie blondu i brązu... włosy czarne jak smoła, tak. Ale rude? Nigdy.

– No. To właśnie zwróciło moją uwagę. Jaskrawa czerwień. Nie dało się przegapić. Trochę mnie to zdziwiło, przecież żaden Mistrz Miecza nie ściągałby specjalnie na siebie uwagi. – Aidan wyciągnął torbę ziaren kawy z zamrażarki i rzucił ją na blat. – Dobra, rozumiem, że to głód sprowokował ją do takiego

zachowania. Coś jak machanie płachtą bykowi przed nosem, by podszedł na tyle blisko, żeby go zabić.

– Jeżeli chcemy wierzyć moim snom?

Aidan skrzywił się.

– Może to szaleństwo, ale mamy inny wybór?

Connor przyglądał się, jak przyjaciel porusza się z wprawą po niewielkiej, otwartej kuchni, wyciągając kubki ze zmywarki i napełniając ekspres wodą.

– Wyglądasz na szczęśliwego – zauważył. W ruchach Aidana dało się zauważyć lekkość i grację a w uśmiechu spokój. W zasadzie kapitan od wieków nie był tak spokojny jak teraz, a przynajmniej Connor tego nie pamiętał.

– Bo jestem – odparł Aidan.

– Nie tęsknisz za domem?

– Bez przerwy.

Ta odpowiedź zaskoczyła Connora.

– Nie okazujesz tego. Wyglądasz o kilka wieków młodziej. – Srebrne nitki, znaczące niegdyś skronie

Aidana, były teraz znacznie mniej liczne. Właściwie to ledwo było jakieś widać, chyba że się ich specjalnie szukało.

– Byłeś w mojej głowie. Wiesz czemu.

Tak, Connor wiedział. Wchodząc do podświadomości Aidana, doświadczył tego, co przyjaciel. Czuł emocje, które w nim wzbudzała, czuł głębie jego żądy, gdy Lyssa się z nim kochała w dzikim, szalonym zatraceniu. Ich związek był przerażająco intymny. Za każdym razem, gdy Connor odwiedzał Aidana we śnie, miał wrażenie, jakby wtargnął bez pozwolenia w te wspomnienia.

– Pewno nienawidzisz tego miejsca – zauważył Aidan, patrząc na przyjaciela nad blatem. – Ale cieszę się, że przyszedłeś. Kiedy mam cię przy sobie, mniej tęsknię za domem. No i teraz wiem, że potrzebuję pomocy, a nikomu nie ufam bardziej niż tobie.

Connor odwrócił wzrok, nie do końca wiedział, co ma odpowiedzieć. Aidan był dla niego jak brat, ale nie potrafił ująć tego w słowa.

– Dobra bijatyka i skopanie komuś tyłka to jest to, co lubię – rzucił, patrząc spode łba. – Wager to koleś z łbem na karku, ogarnia wszystkie te techniczne pierodły. Ja mam mięśnie. Zawsze tak było. Serio, nie sędzę, żebym nadawał się do czegoś innego.

– Chyba się nie doceniasz. – Aidan uśmiechnął się ze spokojem, którego Connor nie widział u niego od czasów akademii. Ubrany w szorty khaki i jasnoniebieski T-shirt wyglądał bardzo ludzko. – Jesteś największym i najdzielniejszym gościem, jakiego znam, ale masz też bardzo silną intuicję i...

– Zamknij się, zawstydzasz mnie. – Pochwała Aidana rozgrzała Connora w każdy możliwy sposób. Od zawsze podziwiał przyjaciela. Aidan był urodzonym przywódcą, bezpieczną kotwicą.

– Wiem. Zacerwieniłeś się.

– Kutas.

Aidan wybuchnął śmiechem.

Connor wykorzystał okazję, by szybko zmienić

temat.

– Włamaliśmy się do świątyni i ściągnęliśmy, co się dało, kiedy zaatakował mnie jeden z tych koszmarnych mutantów.

– Zdobyliście coś pożytecznego? – Aidan zapytał, nagle skupiony.

– Wager wciąż w tym grzebie, ale odkrył, że Starsi w tych tubach są pewnego rodzaju bateriami.

– Bateriami? Źródłem energii?

– Dokładnie. Wnętrze rur jest wypełnione energią. Dzięki temu Starsi mogą żyć bez wody i jedzenia. Cały czas myśleliśmy, że coś dostarcza mocy do tych pojemników, ale jest na odwrót. To one dostarczają mocy, tylko nie wiemy komu.

Aidan zmarszczył brwi.

– Możliwe. Istniejemy dzięki energii komórkowej. Tuby pewno ją odzyskują.

– To właśnie powiedział Wager. Są ich tysiące, więc albo wytwarzają bardzo niewiele energii, albo to, do

czego są podłączone, wymaga gigantycznych ilości mocy.

Aidan stał bez ruchu.

– Jak mogli to wszystko ukrywać tak długo?

– Sami im pozwoliliśmy. – Connor podniósł się z krzesła i przeciągnął. – Strażnicy tacy jak ja, którzy byli zbyt zajęci przyjemnościami, żeby się przejmować. Czuję się jak idiota. Ślepy, uparty idiota.

– Zaufałeś tym, którzy przysięgali nas bronić. Nie ma się czego wstydzić.

– Jak chcesz – zachnął się Connor. – Jestem debilem. A ty powinieneś się cieszyć. Miałaś rację.

– Wcale się nie cieszę – odparł smutno Aidan, unosząc pusty kubek w niemym zapytaniu. – Raczej jest mi niedobrze i jestem wkurzony.

Connor potrząsnął głową w odpowiedzi na propozycję kawy.

– No to co teraz? Od czego zaczynamy?

– Od tego, co mamy. – Aidan napełnił dwa kubki, do jednego dodając słodzika i śmietanki, a samemu pijąc



czarną. Zostawił jeden pusty kubek w ekspresie dla Stacey i widok tego pustego naczynia sprawił, że Connor poczuł coś dziwnego. Nagła potrzeba dowiedzenia się, jaką kawę piła Stacey, wzięła go z zaskoczenia. Taki szczegół, troszeczkę tylko osobisty, a znaczył dla niego tak wiele. Zmarszczył czoło.

– Wydawało mi się, że na jednej akcji widziałem raz Starszą Rachel – ciągnął Aidan, siadając z powrotem przy ladzie i unosząc w obu dłoniach wielki zielony kubek z Rainforest Cafe. – Nie jestem pewien, bo minęły wieki, odkąd opuściła szeregi Mistrzów i dołączyła do Starszyny, ale podobieństwo było wyjątkowe i nie potrafię wyobrazić sobie nikogo innego, kto chciałby tu przybyć.

Obraz Strażniczki o kruczoczarnych włosach stanął Connorowi przed oczami.

– Widziałem to wspomnienie, gdy odwiedziłem cię we śnie. Rozmawialiśmy o tym, że była wspaniałą wojowniczką. Chyba służyłem jej kiedyś przy Wrotach.

Naprawdę sroga z niej suka, a znam się na takich. Uwielbia walkę.

Wszyscy Strażnicy, którzy marzyli o dołączeniu do Mistrzów Miecza, musieli spędzić miesiąc u Wrót w ramach wdrażania się w najbardziej ekstremalne warunki ich pracy. Dla większości to było za dużo, nie potrafili tam wytrwać. Miesiąc u Wrót, zaledwie ułamek ich długiego życia, ciągnął się jak wieczność.

Wrota były piekłem, miejscem przez niektórych Śniących widzianym, gdy ci byli na skraju śmierci i wierzyli, że spotkają tam gościa z czerwoną skórą, rogami i rozdwojonym ogonem. O tym miejscu wszyscy Strażnicy pragnęli zapomnieć, ale było to niemożliwe. To było wejście do Zmierzchu, szczelina stworzona przez Starszych, by zapewnić im schronienie przed Koszmarami. Niestety, potwory odkryły ich kryjówkę i próbowały wdrzeć się do środka.

Olbrzymie drzwi do Zewnętrznego Królestwa wyginały się pod ciągłym naporem Koszmarów.

Czerwone światło przebijające przez szczeliny ukazywało, jak bardzo nadwerężony był portal. Tymi szparami wlewały się czarne cienie i zatruwały Zmierzch. To tu tysiące Mistrzów Miecza toczyło niekończącą się bitwę, a ich miecze lśniły, gdy ścinały głowy niezliczonych zastępów Koszmarów. Było to katorżnicze zadanie i żaden zdrowy na umyśle Strażnik nie chciał go wypełniać dłużej, niż musiał.

Oprócz Rachel.

Przetrwała cały miesiąc, po czym awanturowała się, że da radę jeszcze jeden.

– Tak. Sroga. – Zgodził się Aidan. – Poza tym ma przewagę. Wie, co tu się dzieje. Ma jedną misję. A moja uwaga jest rozproszona. Muszę zapewnić bezpieczeństwo Lyssie, zadbać o zakupy dla McDougala i polować na artefakty. A teraz jeszcze muszę sobie poradzić z tymi... stworami... i poradzimy sobie z tym sami. Dwóch przeciwko całej bandzie mutantów? Może będzie lepiej, jak się poddam i schowam się z Lyssą na jakiejś bezludnej

wyspie... Poczekam, aż to wszystko pierdolnie. Wiesz, korzystać z tego, co mam, póki się da.

– Cholera. – Connor wypuścił powietrze. – Masz rację, potrzebujemy wsparcia, ale cholera wie, kto tu będzie chciał przyjść. Ludzie, którymi dowodzę, są oddani sprawie, ale...

– Ale prosilibyśmy o zbyt wiele?

– Tak. Dla większości z nas Zmierzch jest jedynym domem, jaki kiedykolwiek mieliśmy. Niewielu pamięta Stary Świat. Proszenie ich o porzucenie wszystkiego dla tego... – zatoczył ręką krąg w powietrzu – to naprawdę stawianie sprawy na ostrzu noża.

– A mamy inny wybór? – Aidan potarł dłonią zarost.  
– Ruda miała *taza*, której szukałem, a więc polują na artefakty. Muszę skoncentrować się na pracy u McDougala, bo to on płaci rachunki. Ktoś musi rozglądać się za artefaktami, kiedy ja będę pracował. I kilkoro ktosiów musi polować na hybrydy. Ta istota, która mnie zaatakowała, była obłąkana. Jeśli nie będziemy ostrożni,

to Śniący dowiedzą się, że nie są sami we wszechświecie.

– No i każdy wokół ciebie znajduje się w niebezpieczeństwie i potrzebuje ochrony. Starsi użyją wszystkiego, by na ciebie wpłynąć. Sądysz, że chcę się zabawić ze Stacey, a potem dać jej kosza? Tak naprawdę wolę się od niej trzymać z daleka, żeby przeze mnie ktoś jej nie zabił.

Aidan przyjrzał mu się uważnie, mrużąc oczy.

– Ale sprawy wyglądają właśnie tak – ciągnął Connor, zbyt zniecierpliwiony, by tłumaczyć się z uczuć, których nie rozumiał. – Cała ta podróż ma swoje konsekwencje. Kiedy wracasz, Medium zostaje zniszczone.

– Zniszczone? – Aidan znieruchomiał.

– Zabite. Zamordowane. Finito.

– Kurwa.

– No. Tak więc nie bardzo możemy proponować takie rozwiązanie.

Nastąpiła długa pauza.

– Dziękuję.

Aidan wypowiedział to słowo z takim uczuciem, że Connorem aż wstrząsnęło.

– Za co?

– Za porzucenie dla mnie swojego domu. Cholera...

Connor spanikował, widząc zaczerwienione oczy Aidana.

– Hej! Nie podniecaj się tak, człowieku. Już dobrze.

– Nie. Nie jest dobrze. Jest zajebiście. Nie wiem, co powiedzieć.

– Nic nie mów – szybko odparł Connor.

Lyssa pojawiła się w drzwiach salonu i Connor prawie ucałował ją z ulgi.

– Mmm... kawa – zamruczała. Włosy związała w mokry kucyk, włożyła czyste ubrania i roztaczała zapach jabłek. Ubrana w ciemnoróżowy welurowy strój do biegania wyglądała pięknie i zdrowo. Znalazła kubek, który Aidan jej przygotował, i stanęła na palcach, żeby pocałować go w usta.

– Dziękuję, kotku – wyszeptała.

Connor, wdzięczny za nadarzącą się okazję, wyszedł, by się przebrać i przygotować do gigantycznego zadania, które na nich czekało.

## Rozdział 8

Niegdyś Michael Sheron słynął ze swojego honoru, ale życie, które teraz prowadził, pełne kłamstw i zdrad, było jego końcem. Mroczne stworzenia zwane Koszmarami były niczym w porównaniu z oszustwem, z jakim miał na co dzień do czynienia.

Przemierzał przestrzeń pomiędzy centrum dowodzenia rebeliantów a Świątynią Starszych i podziwiał piękno krajobrazu roztaczającego się pod nim. Łagodne, porośnięte trawą wzgórza. Doliny z rwącymi rzekami. Wspaniałe wodospady.

Wszystko to było precyzyjnie wyrzeźbioną scenografią mającą zapobiec niezadowoleniu.

Zasmucało go, że zaczął gardzić rajem, który sam stworzył, ale perfekcyjne otoczenie było tak samo ulotne jak sny, których strzegli jego ludzie. Za tą fasadą znajdowały się fundamenty osadzone w nieprawdzie. Jedynie Starsi i buntownicy o tym wiedzieli. Większość



Strażników była tu szczęśliwa i chętnie tu zostanie, jeżeli utrzymają ich w niewiedzy.

Musiał oszukiwać, ale z każdym dniem stawało się to coraz trudniejsze. Do tego zniknięcie kapitana Aidana Crossa, legendarnego wojownika, rodziło niepotrzebne pytania i spekulacje, utrata Bruce'a tylko pogarsza sprawę.

Cross i Connor byli najpopularniejszymi i najbardziej zasłużonymi Mistrzami Miecza oraz odwiecznymi przyjaciółmi. Strażnicy nie rozumieli, dlaczego mężczyźni tak bezbrzeżnie oddani swoim ludziom mieliby ich zdradzić. Coś musiało rozczarować tę dwójkę. Starszyzna nie mogła zrobić z nich przestępców, na to było już za późno i Michael doskonale o tym wiedział. Lepiej będzie, jak utrzymają dobry wizerunek obu mężczyzn. Potrzebowali bohaterów. Historia była pełna opowieści o herosach i ich wspaniałych czynach.

Sheron zobaczył lśniącą białą świątynię i zwolnił nieco prędkość lotu. Zmienił pozycję na pionową i opuścił

się powoli na ziemię. Zatrzymał się na chwilę, by zarzucić na głowę kaptur, którego wszyscy Starsi używali do ukrywania swych wyblakłych oblicz. Kiedyś był przystojnym mężczyzną. Lata temu. Jednak utrata fizycznego piękna była niewielką ceną wobec celu, który musiał osiągnąć.

Przygotowawszy strój, Michael przeszedł przez olbrzymią czerwoną bramę *torri*, której Starsi używali jako motywatora. Ostrzeżenie wyryte na niej w starożytnym języku – „Strzeż się Klucza, który otworzy drzwi” – dawało Strażnikom zarówno cel, jak i nadzieję, czyli dwie rzeczy, których potrzebowali do zachowania zdrowia psychicznego. Gdyby udało mu się ukryć informację o przewrocie, ten przekaz mógłby dalej służyć swemu przeznaczeniu.

Kiedy przechodził przez środkowy dziedziniec, zostawił za sobą mokre ślady. Jego szaty były wciąż przesiąknięte wodą po konfrontacji z Bruce'em i jeszcze przez jakiś czas takie pozostaną. Oczekiwano go, a

punktualność była najlepszym sposobem na uniknięcie niepożądanych pytań.

Wiedział, że jest obserwowany przez kamery, dlatego szedł powoli. Zatrzymał się przy *chōzuya*, zanurzył przygotowaną chochelkę w wodzie, wypłukał usta i obmył ręce, rozglądając się. To miejsce wielu Strażnikom przynosiło ukojenie, ale jemu kojarzyło się z więzieniem.

Westchnął ciężko, oczyścił umysł i udał się na spotkanie z oczekującą go publicznością. To on zasugerował spotkanie z Bruce'em, ale wypadki, które spowodował podczas ich rozmowy, były wyłącznie jego pomysłem. Brał udział w wyjątkowo skomplikowanym tańcu i każdy błąd mógł kosztować go wszystko, co miał.

Michael przemierzył dziedziniec i wszedł do *haiden*, gdzie czekali na niego inni Starsi. Jego koledzy. A przynajmniej tak się nazywali. Po prawdzie tylko kilku z nich przyświecały te same cele.

Otoczył go chłód panujący wewnątrz. Okrągłe ściany komnaty kryły się w cieniu, a jedynym oświetlonym

punktem było centrum sali. Stał w samym środku tego promienia, który natychmiast osłabł, ujawniając zakapturzone postaci siedzące przed nim w półkolistych rzędach.

– Czy kapitan Bruce spotkał się z Crossem i Kluczem, Starszy Sheronie?

– Jeśli jeszcze nie, nastąpi to wkrótce.

Ławki eksplodowały szumem rozmów. Michael czekał cierpliwie na szeroko rozstawionych nogach i z rękami założonymi za plecami. Gwałtownym szarpnięciem głowy zrzucił przemoczony kaptur, by przekonać pozostałych o swojej szczerości. Nikt nie udawał jej tak dobrze jak on.

– Co proponujesz zrobić, skoro Bruce’a nie ma już w Zmierzchu.

– Powinniśmy wysłać jakiegoś Starszego, by poprowadził drużynę odzyskującą artefakty.

Dyskusja znowu rozgorzała na dobre, setki głosów walczyły, by zostać usłyszczanymi ponad tym

rozgardiaszem.

– Sheronie.

Uśmiechnął się wewnętrznie na dźwięk kobiecego głosu.

– Tak, Starsza Rachel?

– Kogo wysłałbyś w naszym imieniu?

– Kogo byś wolała?

Rachel wstała, zsuwając kaptur i odsłaniając kruczoczarne warkocze i żywe zielone oczy.

– Ja pójdę. Ja ich poprowadzę.

– Właśnie ciebie miałem na myśli – odparł, przeciągając zgłoski.

Starsza Rachel była wojowniczką o wyjątkowych zdolnościach i rzadkim darze przywódcy, tylko Cross i Bruce mogli jej dorównać. Jej wygląd również był plusem. Tylko kobietom Starszym pozostawiano ich młodzieńczą atrakcyjność. Nie będzie wzbudzać takich podejrzeń jak mężczyźni.

– Kapitan Cross będzie miał problem, walcząc z

kobietą – powiedział. – To przewaga, jakiej nam trzeba.

– A Bruce? – zapytał jakiś głos z ciemności. – Wciąż nie rozumiem, jak jego obecność w świecie śmiertelnych ma nam pomóc.

– Każdy z nich w pojedynkę jest nie do ruszenia. Ale we dwójkę stają się słabi. Polegają na sobie. Mają więcej do stracenia, gdy wiedzą, że ich czyny mogą wpłynąć na tego drugiego. Jeszcze bardziej wsiąkną w świat śmiertelnych. Będą go śmieiej odkrywać, badać, podejmować większe ryzyko, niż gdyby każdy z nich był tam osobno.

– Zajmie to za dużo czasu! – zamarudził inny głos.

Michael westchnął.

– Jeśli liczymy na to, że Śniąca powije dziecko, które spłodzi Strażnik, musimy dać im trochę czasu. Żyją bez przerwy na krawędzi i jeśli nie poczują się bezpiecznie w tym związku, nie zaryzykują ciąży. Nie mówiąc o tym, że nie da się skrócić okresu ciąży u ludzkiej kobiety.

– Ona nie jest jak inni ludzie.

– Co rodzi tylko więcej pytań – odparł. – Nie możemy tego pospieszać. Musimy być cierpliwi i pozwolić, by elementy układanki same wskoczyły na właściwe miejsca.

Dyskusja ciągnęła się i trwała kilka godzin. Zawsze tak było. Społeczność Strażników była z natury odporna na zmiany. Michael często myślał, że dobrze się złożyło, że byli nieśmiertelni. Inaczej nie starczyłoby im życia na ukończenie jakiegokolwiek zadania.

W końcu jednak osiągnął cel.

– Starsza Rachel, czy rozpoczniesz przygotowania? – zapytał jakiś Starszy. – Aklimatyzacja w świecie ludzi nie będzie łatwa, a praca przeciwko kapitanowi Crossowi będzie prawdziwą próbą.

Jej pełne usta wygięły się w uśmiechu, którego nie widać było w jej zimnych, zielonych oczach.

– Będę gotowa.

– A więc postanowione – odparł Starszy, mówiąc w imieniu grupy. – Przejdziemy zatem do kolejnego etapu.

Stacey skończyła się pakować i omiotła jeszcze raz wzrokiem gościnną sypialnię Lyssy, by upewnić się, że o niczym nie zapomniała.

Powrót do pustego domu będzie trudny, ale nie było powodu, żeby tu zostać, zresztą wcale tego nie chciała. Atmosfera zrobiłaby się zbyt dziwna, teraz gdy Aidan i Lyssa wiedzą, co zaszło między nią a Connorem. Poza tym Connor przyjechał tu w interesach. Wiedziała, jak maniakalnie skupiony na swoich antykach był Aidan, i przypuszczała, że obaj będą chcieli zabrać się do roboty. Ona też miała co robić, więc...

Zarzuciła plecak na ramię i ruszyła w stronę schodów.

Z zaskoczeniem zorientowała się, że Connor jest sam. Siedział przy stole jadalnym, delikatnie oczyszczając jakiś zakurzony przedmiot. Czarny T-shirt rozciągał się do granic możliwości na jego szerokich ramionach, a na długich nogach miał luźne wyblakłe dzinsy.

– Cześć – powiedziała, mijając go w drodze po



torebkę leżącą na ladzie śniadaniowej. – Gdzie Aidan i Lyssa?

– Poszli spać. Okazało się, że jechali przez całą noc i ledwo żyją.

Stacey odwróciła się i spojrzała na niego. Przyglądała się jej błękitnymi oczami, które zdawały się tak wiele wiedzieć. Jakby przeżył więcej, niż to było możliwe. Przecież nie mógł mieć więcej niż trzydzieści pięć lat, ale rozpierała go energia dwudziestolatka, co znała z pierwszej... ręki.

Potrząsnęła głową.

– Miałam nadzieję, że miło spędzą czas razem. Oboje pracują zdecydowanie zbyt ciężko.

– Dokąd idziesz? – zapytał cicho, patrząc na jej czarno-różowy plecak Roxy. W życiu nie kupiłaby sobie czegoś równie ekstrawaganckiego, ale to był prezent od Lyssy. Z tego powodu stał się jednym z jej ulubionych „luksusowych” przedmiotów. Sama nabyłaby plecak w Wal-Marcie za pięć dolarów.

– Do domu. Mam parę rzeczy do zrobienia.

– Na przykład?

– Różne takie. Muszę posprzątać dom, skoro Justin jest z ojcem. Ponadto pierwszy stopień mojej werandy przegnił. Sąsiad mówił, że pomoże mi go naprawić, więc sprawdzę, czy dzisiaj ma czas.

Connor odłożył przedmiot, który trzymał w dłoniach, i wstał od stołu z niebezpiecznym wdziękiem. Ruszał się jak pantera. Zwinnie i cicho.

– Ja mogę go naprawić.

Zamrugła, przechylając nieco głowę do tyłu, by móc mu spojrzeć w oczy. Nawet stojąc dwa metry od niego, musiała podnosić wzrok.

– Dlaczego?

– A dlaczego on ma to zrobić? – zripostował.

Stacey zmarszczyła czoło.

– Bo jest miłym gościem.

– Ja jestem miłym gościem.

– Jesteś zajęty. – I boski. Boże, jaki on był wspaniały.

No i w czerni z pewnością było mu do twarzy. Zauważyła to już wczoraj, kiedy się pojawił w mieszkaniu Lyssy. Ten kolor perfekcyjnie podkreślał jego złocistą skórę i włosy. Trochę za długie loki, T-shirt, dżinsy i czarne glany tworzyły obrazek naprawdę złego chłopca. Samo wyobrażenie, że będzie u niej w domu, wywoływało dreszcze.

– Muszę coś rozplanować – odparł. – Mogę to robić gdziekolwiek.

– Naprawianie zepsutego stopnia jest nudne.

– Twój sąsiad tak nie uważa.

– Lubi moją szarlotkę.

Connor skrzyżował ręce na piersi.

– Lubię szarlotkę.

– To naprawdę nie jest dobry pomysł...

– Jasne, że jest – odparował, a jego szczęki zarysowały się ostrzej. – Jestem mistrzem naprawiania werand.

Powinna odmówić. Serio. Wiedziała, że miał nadzieję

na seks. Najgorsze było jednak to, że mógł mieć powody do takiej nadziei. Spędziła cały czas pod prysznicem, zastanawiając się, jak by to było kochać się z nim na spokojnie. Nie spiesząc się.

Niebezpieczne myśli.

– Chyba powinniśmy się już pożegnać – powiedziała.

– Cykor.

– Słucham? – Zaniemówiła.

Connor zaczął ją przedrzeźniać, powtarzając wciąż to samo: „cykor”, „cykor”.

– O mój Boże – prychnęła. – Jesteś dziecinny.

– Może. A ty boisz się mnie zabrać do domu, bo ci się za bardzo podobam.

– Wcale nie.

– Kłamczucha.

Oparła dłonie na biodrach i zapytała:

– Dlaczego wszyscy faceci cofają się w rozwoju do etapu niemowlęcia, kiedy czegoś im się odmawia?

Pokazał jej język.

Stacey zagryzła wargi i odwróciła szybko wzrok. Roześmiał się. Mało się nie zakrztusiła, próbując zachować powagę.

– No już. Dość tego nonsensu. – Obszedł stół jadalny i zabrał jej plecak. Uśmiech, jakim ją obdarzył, znowu obudził motyle w jej brzuchu. – Obiecuję być grzeczny.

– Ale przecież nie umiesz mi się oprzeć – odparła złośliwie.

– Wiem.

Zmysłowy tembr jego głosu sprawił, że patrzyła na niego jak zaczarowana, choć już dawno powinna odwrócić wzrok. Jego spojrzenie było ciepłe i pożądliwe, wręcz głodne. Prosiła się o problemy przez duże „P”, zabierając go ze sobą do domu. Pozwalając mu pobawić się w pana domu przez jedno popołudnie. Pozwalając mu zostawić po sobie ślad w jej domu.

– A co, jeśli nie będę grzeczna? – Westchnęła.

Connor odsunął się na bok i wskazał jej drogę do przedpokoju.

– Nie odmówię – ostrzegł. – Jeśli sądzisz, że zgodzę się udawać dżentelmena, to przemyśl to jeszcze raz.

– Świetnie. – Stacey ruszyła w stronę drzwi, które przed nią otworzył, jednocześnie zabierał swój miecz spod ściany. – Ale zagonię cię do roboty, Panie Jestem Taki Duży i Silny i Wszystko Mi Wolno.

– Nie krępuj się, złotko.

Wyszedł za nią przez białą drewnianą furtkę, która strzegła wejścia na wybrukowane podwórko Lyssy. Przeszli razem na mały parking dla gości, a Stacey nacisnęła guzik w pilocie i otworzyła bagażnik nissana sentry. Connor wrzucił tam plecak i miecz, po czym ruszył w stronę drzwi pasażera, pogwizdując.

– Za bardzo się z tego wszystkiego cieszysz – wymruczała.

– A ty za bardzo się tym martwisz. – Przerwał na chwilę i spojrzał na nią nad dachem samochodu. – Uprawialiśmy seks, Stacey. Świetny seks. – Jego głos obniżył się, a akcent stał jakby mocniejszy. – Byłem w

tobie. Jeśli unikałbym ciebie po czymś takim, to na kogo bym wyszedł?

Stacey z trudem przełknęła ślinę i zamrugła. Widziała już ten wyraz na jego twarzy. Totalnie skoncentrowany. Poważny. Pasował do niego tak samo jak szczere zdziwienie.

– Mieszasz mi w głowie. Nie podoba mi się to.

– Mówiąc prawdę?

– Będąc ideałem! – syknęła, rozglądając się i upewniając, że nikt ich nie podsłuchuje. – Przestań już!

Uśmiechnął się ciepło.

– Jesteś szalona, wiesz?

– Tak? – Otworzyła gwałtownie drzwi i wśliznęła się za kółko. – Nie musisz ze mną jechać.

Otworzył drzwi pasażera i z trudem zmieścił swoje ogromne ciało na miniaturowym fotelu. Skrzywił się.

– Jeśli zostajesz, to odsuń sobie fotel do tyłu.

Potrząsnął głową z powagą.

– Nigdzie nie idę, przyzwyczajaj się do tego.

Przewróciła oczami, po czym nachyliła się i zaczęła szperać między jego nogami w poszukiwaniu rączki do przesuwania fotela.

– Nie sądzisz chyba, że wywołasz u mnie poczucie winy. Odsuń się.

Nie poruszył się.

– Jezusie Nazareński! – Trzasnęła go po łydce. – Dlaczego jesteś taki uparty? Odsuń się.

Wciąż się nie poruszył. Ani odrobinę.

Odwróciła głowę, żeby go ochrzanić, i znalazła się przed imponującym wybrzuszeniem w kroku jego dżinsów. Connor wbijał dłoń w udo, aż palce mu zbieleły. Oszołomiona, przez chwilę się nie ruszała. Powoli docierało do niej, co się dzieje. Wreszcie zorientowała się, że jej piersi napierają na jego lewe udo, poruszając się rytmicznie w takt jej oddechu. Uniosła wzrok i spojrzała mu w twarz, na której miał wypisaną drwinę.

– To ma sprawić, że poczuję się wygodniej?

Stacey wyprostowała się zirytowana.



– Zrobiłeś to celowo.

Connor parsknął i odsunął fotel.

– Jedźmy już, złotko.

Wyjechali przez bramę z osiedla Lyssy i popędzili w stronę części miasta, w której mieszkała Stacey. Starego miasta, jak je nazywano, choć obecnie było przebudowywane. W jednym dużym kompleksie budowano nowy posterunek policji i ratusz, a w pustostanach pojawiały się nowe firmy. Murietta była nowym miastem ze starą historią. W odległości przecznicy od siebie można było znaleźć Starbucksa i farmę. Bardzo lubiła tę różnorodność. Urok wsi z wszystkimi nowoczesnymi wygodami.

– Podoba ci się tu? – zapytał Connor, przyglądając się z ciekawością mijanym krajobrazom.

– Tak, jest idealnie.

– A co konkretnie tu lubisz?

Spojrzała na niego z ukosa.

– A czego mam nie lubić?

– Śmierdzi tu. – Zmarszczył nos.

– Okej... – Stacey zastanowiła się przez chwilę. – Jesteśmy w dolinie. – Gdy uniósł pytająco brwi, wyjaśniła: – Smog zwykle osiada w dolinach.

– Wspaniale.

Wzruszyła ramionami.

– Jeśli sądzisz, że tu brzydko pachnie, to nie zbliżaj się do Norco.

– Brzmi jak nazwa stacji benzynowej – odparł.

Roześmiała się.

– Też tak zawsze myślałam! Tak naprawdę to miejsce koniarzy. A do tego mają mnóstwo farm, w których robią nabiał. Całe miasto śmierdzi krowim gównem.

– Nieźle. – Uśmiechnął się w ten szczególny sposób, który sprawiał, że serce było jej jak szalone.

Skrećili za rogiem i wjechali do starej części Murietty, w której brakowało chodników, a przed każdym domem było sporo przestrzeni. Było tu zupełnie inaczej niż tam, gdzie mieszkała Lyssa. U niej można było

pożyczyć szklanek cukru od sąsiadów, wystawiając rękę przez okno.

Stacey zatrzymała się na żwirowym podjeździe przed malutkim dwusypialnianym domkiem, w którym mieszkała. Był rzeczywiście kompaktowy, niewiele ponad dziewięćdziesiąt metrów kwadratowych, ale uroczy. Sama tak mówiła. Miał szeroką, osłoniętą frontową werandę, wokół niej znajdowały się grządki kwiatów, które sama zasadziła. Pomalowany na ciepły odcień szałwiowej zieleni i wykończony białą obramówką wyglądał ślicznie na zewnątrz, a w środku był bardzo nowoczesny. I był jej.

No, przynajmniej na tyle, na ile czyjś może być dom wzięty na kredyt.

– Jesteśmy – powiedziała, unosząc dumnie głowę.

Connor obszedł bagażnik i stanął przy niej.

– Podoba mi się.

Spojrzała na niego. Wyglądał na pogrążonego w oględzinach jej domostwa.

– Będzie dla ciebie za mały – powiedziała,

natychmiast żałując tego, jak musiało to zabrzmieć. Jakby wyobrażała sobie, że będzie tu mieszkał.

Obrócił się, by na nią spojrzeć. Stał tak blisko, że doskonale czuła jego zapach. Nie wiedziała, czym pachniał. Nie mogła rozpoznać tej wody po goleniu. Przypuszczała, że to po prostu on. „Po prostu Connor” – wspaniała nazwa dla wody kolońskiej. Zbiłby na niej fortunę.

– Lubię ciasne miejsca – wymruczał ze złym błyskiem w oku.

Po raz kolejny Stacey zastanowiła się, jak by to było mieszkać z tak pewnym siebie facetem. Odróżniało go to również od wszystkich mężczyzn, z jakimi kiedykolwiek się spotykała. Oni byli mali i tylko udawali dużych. Zawsze się na to nabierała, na tę iluzję stabilizacji. Dopóki nie urodził się Justin. Wtedy nauczyła się odnajdywać siłę w sobie, ponieważ ktoś na niej polegał.

Przesunęła się obok Connora i podeszła do bagażnika, z którego wyciągnęła plecak. Nie pozwoliła

mu go sobie odebrać i wbiegła na werandę, ostrzegając:

– Uważaj na drugi schodek. To ten przegniły.

– Dobra.

Zdażyła otworzyć drewniane drzwi moskitiery, kiedy stanął tuż za nią. Przytrzymał drewnianą ramę, gdy Stacey mocowała się z zamkiem.

– Niebezpieczna okolica? – zapytał, zostając przez chwilę na zewnątrz i rozglądając się po podwórku i ulicy.

– Wręcz przeciwnie, ale moje zmysły wyostrzają się po zmroku.

Skinął głową, jakby ją rozumiał. Stacey podejrzewała, że po prostu jej współczuł, ale wątpiła, by kiedykolwiek bał się czegokolwiek. Był zbyt spokojny, zbyt pewny siebie. Wyobrażała sobie, że ktoś urodzony w rodzinie wojskowych musi być odważny. W końcu wszyscy spodziewali się śmierci, więc nie bali się niebezpieczeństw.

Wszedł za nią do salonu, a drzwi moskitiery zamknęły się za nim z głośnym piskiem, po którym

nastąpił jeszcze głośniejszy trzask. Connor się skrzywił.

– Masz popsute drzwi.

– Formalnie rzecz ujmując, zepsute jest to coś, na czym wiszą, a nie same drzwi.

– Tak czy siak, nie działa.

– Nie, po prostu trzeba wyregulować. Rozgość się.

Stacey poszła korytarzem do pralni, gdzie wyciągnęła oblepione kocią sierścią ciuchy z plecaka i wrzuciła do pralki.

Chwilę później Connor zawołał z pokoju:

– Twój syn to przystojny chłopak!

Stacey wypuściła głośno powietrze i wróciła do salonu. Connor był już w połowie korytarza, oglądając liczne oprawione zdjęcia, które go zdobiły. Nie było tam wiele miejsca, a on zajmował je w całości, czubkiem głowy prawie sięgając niskiego sufitu.

– Dzięki. Też tak myślę. – Znalazła go oglądającego zrobione polaroidem zdjęcie ich dwojga podczas pikniku skautów w Pinewood. Justin był wtedy prawie jej wzrostu,

a brązowe włosy i ciemne oczy sprawiały, że właściwie nie wyglądali na spokrewnionych.

– To zdjęcie sprzed kilku lat. Już nie jest skautem. Powiedział, że to coś, co chłopak powinien robić ze swoim ojcem.

Connor przesunął dłonią po jej kręgosłupie. Był to gest pocieszenia, tak jak pocałunek, którym ją obdarzył poprzedniego wieczoru, ale było w tym coś jeszcze. A ona nie mogła pozwolić na więcej. Nie mogła pozwolić, by stał się jej opoką. Nie chciała na nim polegać, tym bardziej że nie zostanie z nią na zawsze.

Popelniała ten sam błąd już tyle razy, szukając siły na zewnątrz. Nie miała zamiaru zrobić tego ponownie.

– Upiekę to ciasto – powiedziała, po czym wyminęła go i poszła do kuchni. Dołączył do niej dopiero po chwili z dziwnym wyrazem twarzy.

– Wszystko okej? – zapytała, zakręcając wodę, pod którą myła jabłka. – Wystraszył cię cały ten rodzinny bałagan? Odwieźć cię do domu?

– Miejsce, w którym mieszka Aidan, nie jest domem.  
– Oparł się o framugę pomiędzy kącikiem śniadaniowym a kuchnią. Nie było tu jadalni, ale Stacey wcale tego nie żałowała.

Przyglądał się jej uważnie, wypełniając sobą małą przestrzeń.

– Myślisz, że się wystraszyłem, bo masz dziecko?

Skrzyżował ramiona na piersi w znajomym geście, co tylko podkreśliło muskulaturę jego bicepsów. Wdzierał się do jej myśli. Nie mogła go ignorować. Gigantyczna osobowość w gigantycznym ciele. To było za dużo. Jego było za dużo.

– Nie wiem. – Strzepnęła wodę z kolendry. – Po prostu dziwnie na mnie patrzysz.

– Miałem kilka trudnych dni.

– Chcesz o tym pogadać?

– Właściwie tak.

– No dobra, to dawaj. – Sięgnęła do jednej z szuflad w poszukiwaniu obieraczki do jabłek.



– Nie mogę.

Stacey wyprostowała się, próbując ukryć bezsensowne ukłucie bólu i zawodu i rzuciła beznamiętnie:

– Oczywiście, że nie możesz.

– Nie uwierzyłabyś.

– Wierzę ci na słowo.

Spojrzał jej w oczy.

– I tak nie mam innego wyboru, prawda?

Oboje przez chwilę milczeli. Wyczuła, że Connor walczy ze sobą, że chce wyznać jej coś ważnego, ale nie mogła odgadnąć, co takiego.

Spróbowała więc inaczej.

– Nie zostaniesz długo w Dolinie?

Zmarszczył brwi.

– Muszę sporo podróżować.

– Okej – szepnęła – tylko nie proś, żebym na ciebie czekała, kiedy stąd wyjedziesz. Nie jestem twoja i nigdy nie będę.

– Nie jestem dupkiem, Stacey – odparł z godnością. –  
Dlaczego tak źle o mnie myślisz?

Stacey poruszyła się nerwowo. Connor zrozumiał, że popełnił błąd. Właśnie wszystko zepsuł i nie wiedział, jak to naprawić.

Chciał być z nią.

To było tak proste i skomplikowane zarazem.

Westchnęła głośno.

– Przepraszam. – Wyrzuciła ręce w górę. – Po prostu nie mam pojęcia, co tu robisz. I dlaczego tak na mnie patrzysz? Jak mam reagować? Co ci powiedzieć?

Connor milczał, ponieważ bał się powiedzieć, że jest tu, bo nie mógł pozwolić, żeby sama wróciła do domu, kiedy na wolności grasowały mutanty. Patrzył na nią tak przenikliwie, bo przed chwilą był w jej pokoju i dotykał pościeli. Chciał znaleźć się ze Stacey w łóżku. Chciał być z nią.

Gestem pełnym zniecierpliwienia odgarnął burzę ciemnych loków z jej twarzy. Rozumiał, że Stacey

potrzebowała obietnic i stabilizacji, ale niczego nie mógł jej przyrzec. Nie teraz, kiedy nie wiedział, co wydarzy się za chwilę. Może wkrótce będzie musiał udać się w podróż i zniknie na dłużej. Najlepszym sposobem na zapewnienie jej bezpieczeństwa będzie powstrzymanie zagrożenia.

Aidan miał rację. Connor zrozumiał, co przyjaciel chciał mu powiedzieć... Powinien odejść, zanim będzie za późno. Nie cieszył go ten wybór, bo w głębi duszy pragnął się nią zaopiekować.

Wyprostował się.

– Masz jakieś narzędzia?

Zająć się pracą. Tego właśnie potrzebował. Czegoś, co zmęczy go fizycznie, podczas gdy jego umysł zajmie się rozwiązywaniem problemów. Inaczej za minutę będzie się do niej dobierał, kusząc ją i uwodząc, by wreszcie dostać to, czego tak bardzo pożądał. Twarzą w twarz. Jej nogi wokół jego bioder. Paznokcie wbijające się w plecy.

– Tak. – Jej zielone oczy zdradzały tak wiele. Był ciekaw, czy o tym wie. – Są w żółtej metalowej skrzynce

tuż przy drzwiach.

– Zabiorę się do pracy.

– Dzięki.

Wdzięczność. Słyszał ją w głosie Stacey. Poczuł satysfakcję. Potrzebowała czegoś, co mógł jej dać.

*Moja.* Szeptał w myślach.

Connor nigdy nie był zazdrosny o swoje kochanki. Ale też nigdy nie czuł się tak, odkąd poznał Stacey.

Złapał skrzynkę za uchwyt, otworzył moskitierę i wyszedł na werandę. Od domu do ulicy był spory kawałek. Rabatki z kwiatkami pod domem przechodziły w szeroki trawnik, który z kolei ciągnął się aż do ogrodzenia z łańcuchów.

To był uroczy domek. Niezwykły i czarujący. Idealnie pasował do Stacey i odkrywał inną stronę jej natury. Connor chciał tu zostać na kolację i film. Chciał kochać się z nią znowu, tym razem tak, jak trzeba. Powoli. Całą noc. Chciał się obudzić i poczuć jej cudowny tyłeczek ocierający się o jego kutasa. Tylko tym razem

oboje byliby nadzy. Mógłby zarzucić jej nogę na swoje biodro albo wejść w nią od tyłu...

Drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem.

– Dobra, to musi się skończyć – warknął, odwracając się, by obrzucić nienawistnym spojrzeniem niepokorne zawiasy.

Odstawił skrzynkę i zabrał się do roboty. Siłą odepchnął myśli o Starszych i Koszmarach. Miał tylko ten jeden dzień ze Stacey i chociaż przybył tu, bo nie chciał, żeby jechała sama, zamierzał wycisnąć każdą sekundę z godzin, które mu zostały. Tak jakby jutra miało nie być.

Bo dla nich nie było.

## Rozdział 9

– No!

Connor wstał i podskoczył kilka razy. Schodek dzielnie zniósł tę zniewagę.

– Mniam – zamruczała Stacey.

Moskitiera otworzyła się i kobieta wyszła na werandę.

– Cześć.

– Cześć.

Connor znał spojrzenie czające się w jej oczach. Kobiety obdarzały go nim od wieków. Ale po raz pierwszy to Stacey tak na niego popatrzyła, a gdy do tego nieświadomie oblizła wargi, krew w jego żyłach zawrzała.

– Złotko – wymruczał – wyglądasz, jakbyś chciała mnie zjeść.

– Siedziałeś tu bez koszulki przez cały ten czas? – zapytała. Jej oddech stał się płytszy. Związała włosy w

dwa urocze warkoczyki, a w dłoniach miała dwie szklanki wypełnione czerwonym płynem z lodem. Z jakiegoś powodu ta dziewczęca fryzura podnieciła go jak cholera. Stacey była dojrzałą kobietą, ale jej wygląd przywiódł mu na myśl role, które chętnie by z nią odegrał.

– Przez ostatnie pół godziny, tak.

– Szkoda, że to przegapiłam.

– Wciąż tu jestem. – Uśmiechnął się półgębkiem.

Przez chwilę jakby rozważała jego propozycję. Pomógł jej nieco, sięgając w dół i przeciągając dłonią po całej długości wzvodu widocznego przez dzinsy.

– Boże, nie masz wstydu – burknęła, przewracając oczami.

– Pragniesz mnie. A ja ciebie – odpowiedział wprost.

– Moje ciało przygotowuje się na to, co ma nastąpić. Nie ma co udawać, że jest inaczej.

Stacey wypuściła głośno powietrze, po czym uśmiechnęła się z udawaną wesołością. W jej oczach jednak czaiło się niezrozumienie i tęsknota.

– Pomyślałam, że możesz mieć ochotę na trochę soku żurawinowego.

Wiedział, kiedy naciskać, a kiedy się wycofać.

– Bardzo chętnie. – Jedzenie tutaj smakowało lepiej, musiał przyznać. Chińszczyzna była fenomenalna, tak jak i sok pomarańczowy, który wypił rano zamiast kawy. Potrafił wyobrazić sobie życie pełne obżarstwa i spalania nadliczbowych kalorii w łóżku ze Stacey.

Raj. Marzenie.

– Hej! – powiedział z przesadnym, udawanym zaskoczeniem. Uniósł dłoń do ucha. – Słyszysz to?

Zatrzymała się na trzecim stopniu, marszcząc brwi. Nagle otworzyła szeroko oczy. Rzuciła szybkie spojrzenie przez ramię i krzyknęła:

– Naprawiłeś drzwi! – Jej uśmiech trafił go prosto w serce, bo tym razem śmiały się też jej oczy.

Wzruszył ramionami, jakby wcale go to nie obchodziło, chociaż дума rozpierała mu pierś.

Stacey podała mu szklankę. Złapała jego palec



między dwa swoje i przytrzymała go.

– Dziękuję.

– Bardzo proszę. – Connor zmuszał się do równego oddechu.

Odwróciła wzrok. Puściła go, podeszła do poręczy werandy i oparła się o nią. Kobieta jego marzeń wyglądała tak melancholijnie. Nie wiedział, co powiedzieć, więc usiadł na stojącej obok huśtawce i wziął duży łyk.

– Skoro twoja rodzina jest tak oddana służbie wojskowej – zaczęła – dlaczego oszedłeś? Byłeś ranny?

Connor wciągnął gwałtownie powietrze, zastanawiając się, co odpowiedzieć. W końcu stwierdził, że musi być z nią szczery.

– Straciłem wiarę w nasz rząd – przyznał, uważnie obserwując, jak zareaguje. – Kiedy przestałem wierzyć, że ich czyny służą interesom mojego ludu, musiałem odejść.

– Och! – Popatrzyła na niego ze współczuciem. – Przykro mi. Musisz być strasznie rozczarowany.

Wydawało się, że naprawdę ją to obchodziło. Zrobiło

się mu gorąco, a pot wystąpił na skórę. Jediną osobą, z którą dzielił się swoimi przemyśleniami, był Aidan, ale nie potrafił tak go pocieszyć jak Stacey. Sprawiała, że chciał się jej zwierzyć, zacieśnić więź między nimi. Czuł się silniejszy, kiedy była obok.

– Chciałem im ufać. – Rozkoszował się popołudniowym wietrzykiem, który przyniósł aromat świeżo skoszonej trawy i wonnych kwiatów zasadzonych wokół werandy. Nie był w domu, choć czuł się, jakby tak było. – Trudno uwierzyć w to, że było się oszukiwanym tak długo.

– Connor. – Westchnęła i przysunęła się do niego, a on zrobił jej miejsce obok siebie na huśtawce.

– A więc dokąd teraz pojedziesz? – zapytała, wpatrując się w zawartość swojej szklanki.

– Nie wiem. Jak Aidan dojdzie do siebie, to pogadamy, co dalej.

– Też pracujesz dla McDougala?

– Nie.

– Jak długo tu zostaniesz?

– Nie wiem. Niedługo. Może jeszcze jeden dzień.

– Och...

Bujali się razem w ciszy przez jakiś czas. Wpatrywał się w nią spod półprzymkniętych powiek. Niespokojnie przebierała palcami. Miała na sobie różową koszulkę i krótkie ogrodniczki odsłaniające zgrabne nogi. Nie mógł oderwać od nich wzroku, przyglądał się z zachwytem, jak jej mięśnie łydek kurczą się i rozkurczają, kiedy odpychała się, bujając huśtawkę.

– Pewno nie możesz się doczekać.

Skrzywił się dotknięty.

– Dlaczego tak mówisz?

Stacey machnęła ręką, wskazując otaczającą ich przyrodę.

– Musisz się nudzić.

– Muszę? – Connor wyciągnął rękę, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. – Co byś robiła, gdyby mnie tu nie było?

Wzruszyła ramionami.

– Sprzątałabym. Prała. Czasem idę do kina na najnowszy film akcji.

– Nie chodzisz na randki? – zapytał cicho.

– Rzadko mam na to czas. – Spojrzała na niego ukradkiem. – Poza tym niewielu facetów jest zainteresowanych samotnymi matkami.

– Nie jesteś tylko matką. – Jego palce przesunęły się wzdłuż jej boku do miejsca, w którym koszulkę przykrywało ramiączko ogrodniczek. Pogładził ją po piersi. Stacey zadrżała. – Jesteś także kobietą.

– Coś kosztem czegoś.

– Jasne – mruknął. – Ale nie możesz tego ignorować.

Uniosła brodę.

– Nie każdy przepada za szybkimi numerkami.

– Zgadzam się.

Stacey odsunęła się od niego. Siedzieli teraz twarzą w twarz.

– Jak ty to robisz?

- Dlaczego chcesz wiedzieć?
- Może to kiedyś wykorzystam.
- Złociutka. – Przyciągnął ją gwałtownie do siebie.

Sok w szklance niebezpiecznie się zakołysał i rozlał na deski werandy. Żadne z nich nie zwróciło na to uwagi. Westchnęła, a jej rozchylone usta znalazły się o centymetr od jego. – Nie będę cię uczyć, jak uprawiać przygodny seks, nawet jeżeli mi zapłacisz.

Sama myśl o innym facecie dotykającym Stacey wzbudzała w nim wściekłość. Zgrzytnął zębami i bezwiednie wbił palce w jej ciało.

Nie rozumiejąc emocji, które spowodowały jego zaborcze zachowanie, wysunęła język i zwilżyła dolną wargę. A on natychmiast stwardniał. Zatrzepotała rzesami.

- Ale wtedy mogłabym uprawiać z tobą przygodny seks – rzuciła zalotnie.

Connor spojrzał na nią zaskoczony, po czym warknął:

- Nie chcę uprawiać z tobą przygodnego seksu.

– Nie chcesz?

Potrząsnął głową i odstawił szklankę na mały żelazny stolik znajdujący się tuż obok. A potem chwycił Stacey w objęcia i mocno ścisnął, aż jęknęła.

– Wcale się nie cieszę, że muszę odejść. Będę żałował tego, że nie posiadałem cię tak, jak powinienem. Że zabrakło mi samokontroli, gdy jej potrzebowałem.

– Podobało mi się to, że byłeś taki dziki. – Zarumieniła się i opuściła wzrok na jego dłoń, która pieściła jej piersi.

– Wolałabyś mnie pod kontrolą – zamruczał. – Wziął od niej szklankę i postawił przy swojej. Odwrócił Stacey plecami do siebie i pozwolił jej wygodnie się oprzeć. Objął ją w talii, brodę oparł na czubku głowy kochanki i odepchnął się nogami, wprawiając huśtawkę w ruch.

– Mógłbym się do tego przyzwyczaić – wyznał, rozkoszując się ciężarem jej krągłego ciała. Wsunął rękę pod ogrodniczki i objął ciężkie, pełne piersi.

*Moja.*

Musiał ją jednak zostawić, jeśli miała przeżyć.

– Pójdę sprawdzić ciasto – powiedziała cicho, ale się nie ruszyła.

Connor zmarszczył czoło.

– Nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

– Z czym? – W końcu zaczęła się wiercić, więc puścił ją niechętnie.

– Z twoją skorupą.

– Z moim czym? – Wstała i zrobiła krok w tył.

– Jesteś jak jedna z tych istot, które chodzą bardzo powoli i chowają się w okrągłej skorupie.

– Żółw?

– Właśnie – przytaknął ponuro. – O nim mówię. O gryzącym żółwiu.

Wyraz wściekłości malujący się na jej twarzy był przekomiczny, ale Connor powstrzymał się od śmiechu. Nie miał czasu na gierki.

– Posłuchaj. – Oparła pięści na biodrach, a jej piersi wznosiły się i opadały. – To nie w porządku tak paplać

sobie ze mną o przygodnym seksie, skoro odchodzisz.

– Wiem.

– To przestań!

– Nie mogę – odparł. – Za bardzo cię pragnę. Aż mnie boli.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie, po czym zniknęła w domu. Connor zaklął pod nosem. To było idiotyczne. Musiał się stąd wyrwać i poukładać sobie wszystko w głowie. Tyle było do zrobienia, a on uganiał się za kobietą.

Nie potrzebował kotwicy, która by go zatrzymywała, po prostu musiał iść dalej. A Stacey powinna być z facetem, który by o nią zadbał i zawsze wspierał.

Connor wstał i podszedł do drzwi. Zadzwonili po taksówkę, która zabierze go z powrotem do Aidana, gdzie poćwiczy, aż tamci się obudzą. Za dzień albo dwa będzie daleko stąd. Musiał jedynie trzymać się z dala od Stacey.

Jak tylko wszedł do domu, uderzył go zapach cynamonu, masła i jabłek, i to z taką mocą, że aż zapało



mu dech. Stał tak, rozglądając się po malutkim salonie.

Ściany pomalowano na jasnożółty kolor, kanapa i przesadnie duże fotele były przykryte narzutami w biało-niebieskie pasy, a całości dopełniały niska stara ława i małe stoliki. W tym miejscu można było się zrelaksować. Panowała tu iście domowa atmosfera. Connor od razu pomyślał o swoich skromnie urządzonej kawalerskich komnatach w Zmierzchu, w których rzadko przebywał. Wolał swój wolny czas spędzać z Aidanem.

Chciał zamieszkać w tym domu. Ze Stacey.

Connor zacisnął zęby i usiadł na kanapie. Wziął słuchawkę i sięgnął do koszyka pod stołem, w którym leżała książka telefoniczna. Zaczął przeglądać strony z numerami taksówek. Wyczuł moment, w którym Stacey weszła do pokoju, i spojrzał na nią.

– Pójdę stąd, zanim...

Urwał w pół zdania, oszołomiony. Kucyki zniknęły. Tak samo buty. A za chwilę i ogrodniczki miały zniknąć.

– Wybij to sobie z głowy. – Wyszczrzyła zęby,

sięgając do kieszeni po paczkę prezerwatyw, którą mu rzuciła. – Nigdzie nie idziesz.

Każdy mięsień w jego ciele napiął się do granic możliwości. Widok opadających ogrodniczek, odsłaniających zgrabne nogi i małe koronkowe majteczki, spowodował, że członek Connora stwardniał...

Kontrola? Sądził, że będzie się kontrolował, jeśli znowu się będą kochać? Zwariował?

– Co robisz, słodziutka? – zapytał szorstko.

Uniosła brew, chwyciła brzegi koszulki i zdjęła ją przez głowę. Duże piersi podskoczyły pod wpływem tego ruchu. Były najpiękniejszymi cycuszkami, jakie w życiu widział. Blade i zakończone twardymi, różowymi sutkami. Żądza ssania ich wypełniła mu natychmiast usta śliną, którą głośno przełknął.

– Rozbieram się, żeby cię wypieprzyć – odparła.

W męce pożądania patrzył, jak Stacey zsuwa majteczki i odsłania starannie przystrzyżony trójkącik ciemnych loczków. Nie mógł się poruszyć, nie chciał też

mrugać, by nie przegapić ani sekundy tego widoku. Była pulchna tam, gdzie trzeba, i wystarczająco silna, żeby wytrzymać, gdy będzie ją ujeżdżał. Błyskała zielonymi oczami płonącymi z pasji. Oczywiście, połowa tej pasji wynikała z gniewu, ale z tym sobie poradzi, o ile tylko zacznie jasno myśleć.

Stacey podeszła do niego powoli. Wiedział, że czekają go kłopoty. Żołądek miał ściśnięty i oddychał zdecydowanie za płytko. Nawet walcząc z zastępem Koszmarów, nigdy tak się nie czuł. Był podekscytowany i przerażony tym, co się za chwilę wydarzy.

A potem usiadła mu na kolanach, a w nozdrza uderzył go cudowny zapach. Zapach podnieconej, pożądlivej, chętnej kobiety. Nigdy żadna kobieta tak nie pachniała.

Delikatne ukłucia strachu, które odczuwał, nagle zniknęły. Wiedział, że nie powstrzyma nieuniknionego. Nie obawiał się Stacey. Pożądał jej i tylko w jej ramionach mógł się spełnić. Sięgnęła do guzika i suwaka dzinsów. Dotyk zwinnych palców na jego twardym

penisie wyrwał Connora z otępienia. Sięgnął pomiędzy jej nogi i rozchylił płatki warg sromowych. Była tam mokra i gorąca.

– Tak. – Westchnęła, mocując się z guzikiem spodni.

– Chcę cię wylizać – syknął, desperacko pragnąc poczuć jej smak na języku.

Znieruchomiała i spojrzała spod rzęs na jego usta. Zagryzł wargę, po czym zwolnił. Czuł, jak Stacey drży pod jego nieustępliwymi palcami. Pieścił jej łechtaczkę. Jęknęła, a jej sutki sterczały zachęcająco.

Pochylił się do przodu, otworzył usta i wessał jeden z nich. To mu nie wystarczało. Wolną ręką chwycił drugą pierś. Ścisnął ją i ugniatał, aż nabrzmiała z pożądania. Nadal bawił się jej sutkiem, teraz dla odmiany lizał go i delikatnie kąsał. Wciąż też pieścił Stacey między nogami, rozkoszując się dźwiękami, jakie wydawała. Jęczała i wzdychała na zmianę, wbijała paznokcie w nagą skórę jego ramion.

Przejechał dwoma palcami po wejściu do jej cipki, po

czym wpełznął jej do środka. Była cała mokra z podniecenia, zaciskała się chciwie na pieprzających ją palcach. Tam i z powrotem, tam i z powrotem. Pracował nad jej cipką z taką wprawą, że Stacey zaczęła błagać go o kutasa.

– Proszę... pieprz mnie...

Był zachwycony. Mógł to robić bez końca, tak bardzo chciał ją uszczęśliwić. Chciał być facetem zdolnym ją uszczęśliwić.

– Connor... błagam!

Cały czas ją ssał, kęsając wargami i zębami twarde sutek. Stacey zaczęła kołysać biodrami, opadać i unosić się, ujeżdżając zanurzone w niej palce. Jej cipka była tak mokra, że nie tylko ją czuł, ale i słyszał, a te mokre dźwięki podniecały go tak bardzo, że bał się, że nie wytrzyma i skończy w spodniach.

Z głośnym warknięciem wyciągnął z niej palce i wypuścił z ust pierś, czemu towarzyszyło głośne, mokre mlaśnięcie.

– Muszę cię wylizać.

Nie mogąc doczekać się odpowiedzi, Connor złapał ją w pasie, przekręcił się gwałtownie i położył na plecach na kanapie. Krzyknęła zaskoczona, gdy ją podniósł i przesunął nad swoją głowę. Wyjęczała jego imię, gdy przejechał językiem po jej cipce.

Gdy poczuł jej smak, jego kutas stwardniał jeszcze bardziej, sprawiając, że dzinsy stały się boleśnie ciasne. Connor sięgnął w dół i aż syknął z ulgą, kiedy się uwolnił. Chłodne powietrze ostudziło odrobinę jego zapał.

– Niżej – wydyszał, ściskając ją za biodra.

Stacey zamrugła, patrząc na złotego boga sterczącego między jej obscenicznie rozłożonymi nogami. Czowała, jak soki pożądania spływają po wnętrzu jej ud. Nigdy nie była tak podniecona. Connor dotykał jej wszędzie. Pożerał ją. Tak jak się tego spodziewała.

Wcześniej wyobrażała sobie, wyciągając upieczone ciasto z piekarnika, jak by to było, gdyby chodzili ze sobą. Jakby to był początek, a nie koniec. To, jak ją pieścił, jak

się z nią droczył, wskazywało, że byłby facetem, który przeleciałby ją na kuchennej ladzie, taki był niecierpliwy. Wyobraziła go sobie, jak podchodzi do niej od tyłu, gdy ona zmywa, ściąga jej spodenki i wsuwa w nią swojego kutasa.

Był prymitywnym, napalonym samcem. A ona go pragnęła. Przez te wszystkie lata nie spotkała nigdy takiego mężczyzny. A co, jeśli już nigdy nie spotka? Seks bez żadnych zahamowań. Bez oporów. Tylko raz w życiu uprawiała taki seks. Poprzedniej nocy. Czy ma żałować do końca życia, że nie skorzystała z kolejnej okazji, kiedy się nadarzyła?

To wtedy Stacey, z parującą szarlotką trzymaną przez kuchenne rękawice, zdecydowała, że jest dorosłą dziewczynką i sobie z tym poradzi. Na świecie zdarzały się gorsze rzeczy niż dwie noce z facetem, który ci się podobał i to z wzajemnością.

– Przesuń się niżej – powtórzył, przyciągając ją. Jego oczy były ciemne i łakome, a jej cipka rozwarta i skąpana

w sokach. – Usiądź mi na twarzy, żeby mógł wypieprzyć cię językiem.

Stacey zadrżała gwałtownie. Naprawdę chciał jej dogodzić i czerpać przyjemność, doprowadzając ją do szaleństwa i spełnienia. Naznaczając ją. Czyniąc jego.

Dzisiaj chciała być jego.

Przytrzymawszy się oparcia sofy dla równowagi, Stacey zsunęła się niżej. Zagryzła wargi, by nie jęczeć zbyt głośno, kiedy poczuje jego gorący oddech na swojej mokrej skórze.

– Tak... – wymruczał, a dłońmi chwycił jej pośladki, przyciskając do siebie. Zaczął ją lizać długimi, powolnymi ruchami, zagłębiając się w każdy centymetr cipki, oddychając głęboko jej zapachem. Bawił się łąchaczką, muskając ją i zakreślając koła wokół niej.

– O, tak, tutaj... – Stacey weszła w oszalamiający rytm kołysania. Do pełni szczęścia brakowało jej jeszcze jednego porządnego liźnięcia, dlatego próbowała je namierzyć, goniąc biodrami za jego językiem. Connor



doskonale wiedział, czego potrzebuje kochanka, odsunął się od jej nabrzmiałego guziczka, przekrzywił nieco głowę i nagłym ruchem wbił w nią język.

– Boże! – Cała się trzęsła, a palce, którymi trzymała się sofy, zbieleły z wysiłku.

Connor ryknął i przyciągnął ją bliżej, przytrzymując za pośladki i wessał się w jej cipkę, szybko i głęboko pieprząc ją językiem. Zmysłowe dźwięki ssania wypełniły powietrze, gdy spijał z niej wszystkie soki, wydając przy tym głośne sapnięcia.

Orgazm, którego doznała, był powalający. Zamknęła oczy i zacisnęła szczęki. Jej milczenie tylko spotęgowało zaangażowanie Connora. Podniósł ją i przesunął na bok, opierając jej pupę na drewnianym stoliku, zanim się nad nią nachylił. Nagle jego usta znalazły się przy jej uchu, jego lewa dłoń spoczęła na jej biodrze, a prawą wsunął pomiędzy nich, żeby znaleźć drogę do spełnienia. Pchnął mocno i głęboko, przygwoździł ją do stolika palącą długością grubego penisa.

Krzyknęła zaskoczona tym doznaniem, wciągnęła głęboko powietrze i zatrzymała je w płucach, gdy chwycił ją za włosy i odciągnął głowę do tyłu. Posiadł ją swym wielkim, potężnym ciałem. Zdominował ją. Nawet jej oddech był jego. Nie mogła się poruszyć, była jego.

– Moja – wycharczał, a dłonią, którą trzymał na jej biodrze, nabijał ją gwałtownie na siebie, aż nic ich już nie dzieliło. Naprężył się wewnątrz niej, jakby chciał powiedzieć: „Jestem w tobie, jestem częścią ciebie”.

To uczucie przeciągnęło jej orgazm, sprawiło, że zacisnęła się wokół niego, przedłużając szczytowanie.

Jęknął, gdy jej mięśnie napięły się wzdłuż jego penisa. Przycisnął swoje pokryte potem czoło do jej czoła.

– Jesteś dla mnie stworzona.

Pasowali do siebie, choć była tam bardzo ciasna. Zanim poznała Connora, mogłaby przysiąc, że nie zmieści w sobie tak dużego członka. Ale Connor spowodował, że była tak cholernie mokra i nagrzana. Zatoczyła biodrami koło, tylko po to, żeby w pełni poczuć jego rozmiar.

– Och! – krzyknęła.

– Tak – sapnął, a jego biodra odpowiedziały bliźniaczym ruchem, niespokojnie, gwałtownie. Jego ciężkie jądra wpasowały się w linię pomiędzy jej pośladkami. – Dobrze... tak kurewsko dobrze...

Oparł ręce na stoliku za jej plecami, unosząc ją w górę.

– Pieprz mnie – poprosiła, kołyszając pupą. Czuła się najseksowniejszą kobietą świata. Boże, jak dawno tak się nie czuła.

– Cudownie, złociutka. – Pozwolił jej nacieszyć oczy idealnie wyrzeźbionymi mięśniami brzucha. Zorientowała się, że wciąż miał na sobie džinsy i robocze buty. To rozпалиło Stacey jeszcze bardziej, widok faceta, który nie rozebrał się, bo pragnął jej za bardzo, by się tym przejmować.

To właśnie wtedy spostrzegła pasek kondomów na kanapie. Spojrzała na miejsce ich złączenia. Akurat się wysunął, a żyły na jego kutasie pulsowały, lśniąc od jej

soków.

– Kondom! – wyszeptała.

– Tak – wysapał, ale nadal ją pieprzył. Tym razem mocniej, ale nie szybciej – jest tak wspaniale...

– Jezu! – Jej cipkę przeszyły spazmy niepowstrzymanej rozkoszy. Nie mogła się napatrzeć na jego kutasa, kiedy się wyłaniał. Szeroką koroną penisa dotknął bardzo wrażliwego miejsca w jej środku, aż skurczyła palce u stóp. Nie chciała tego zepsuć, ale... – Nie biorę pigułek!

Nie pomylił tempa ani odrobinę. To, co dla większości facetów byłoby kubłem zimnej wody, na Connora zadziało inaczej. Przyciągnął ją bliżej i wbił się w nią gwałtownie dwa razy.

– Nie mogę cię zapłodnić i jestem zdrowy.

Załkała, gdy zwiększył tempo, zaciskając i rozluźniając mięśnie brzucha. Znowu się nad nią pochylił. Patrzyła na niego, roztapiając się pod jego gorącym spojrzeniem, zauroczona widokiem jego wspaniałego,

prężącego się ciała.

– Jesteś moją jedyną – powiedział przez ściśnięte gardło. – Z nikim innym to nie było naprawdę.

Plecy wygięły się jej w łuk, gdy potężne pchnięcia przybliżały ją do kolejnego orgazmu.

– Jesteś moją jedyną – powtórzył.

Doszła z krzykiem, nogami oplatając jego biodra, wijąc się pod nim od intensywności tego doznania, ale Connor nie ustępował. Dopiero gdy zaczęła go błagać o litość, wysunął się z niej i stanął na rozstawionych nogach. Chwycił penis, poruszając nim rytmicznie, aż jęknął, zaklął i wytrysnął na jej piękne piersi gorącą, mleczną spermą.

To było prymitywne i dzikie. Potem wziął ją na ręce i położył się z nią na sofie. Zrobiło się pięknie i słodko. Ponieważ jego ciało drżało tak jak i jej, a ich serca były w tym samym, szalonym tempie.

Wyszeptał jej imię z akcentem ledwie zrozumiałym od emocji. Stacey przytuliła go mocno i kompletnie się w

nim zakochała.

## Rozdział 10

– Mają trójcę.

Michael zachmurzył się i usiadł na jednej z kamiennych ławek pod drzewem rosnącym na dziedzińcu Akademii Mistrzów Miecza.

– To wyjątkowo niefortunne.

Starsza Rachel spacerowała, jak to miała w zwyczaju, gdy była czymś zaaferowana. Nawet w wymiarze snu tę kobietę łatwo było wyprowadzić z równowagi, a jednak potrafiła się skupić na zadaniu. Była to bardzo silna mieszanka – umysłowy spokój połączony z fizyczną nadaktywnością.

– To przez rudą – powiedziała ze złością. – Słudzy robią się ostatnio nieposłuszni i krnąbrni. Nawet pomimo psychochipów nie da się ich kontrolować.

– Po prostu pozbywaj się ich, kiedy przestają ci być potrzebni.

– Wiem, co mam robić, Starszy Sheronie. Jedna z

nich wydlubała sobie chip z czaszki. Musimy założyć, że pozostali też są zdolni do takiego zachowania.

Wiedział o tym. Wiedział o wszystkim, co znajdowało się w jej chytrym umyśle, bo często w nim gościł, zresztą obydwójce od wieków byli w zмовie. Ale pozwolił się jej wygadać. Nienawidziła, gdy szperał jej w myślach, więc wołała udawać, że tego nie robił.

– Zostaw ich Crossowi i Bruce’owi – wymruczał. – Będą mieli zajęcie, a ty poświęcisz się ważniejszym sprawom. Potrzebujemy trójcy. Nie powinnaś była powierzać jej jakiegś służce.

– Nie miałam wyboru. Musiałam wrócić do Zmierzchu na twoją audiencję u Starszych. A skoro mogę już podróżować do wymiaru śmiertelnych, mamy znacznie większą swobodę działania. Nie muszę udawać, że jestem tu, gdy tak naprawdę przebywam tam.

Obróciła się, rozwiewając kruczoczarne włosy. Michael podziwiał ją, mimo że nią gardził.

– Nie ufam połowie ludzi, których wzięłam ze sobą,



bo nie są lojalni w stosunku do nas. Pamiętaj, że podlegają Kolektywowi Starszych. Słudzy są dzicy, ale dzięki chipom ulegli – żaliła się. – Przynajmniej dopóki Koszmary nie pochłoną ich umysłów.

Michael strzepnął liść, który przyczepił się do rękawa jego szaty, i rozejrzał się. Widział akademię oczami Rachel. Obraz szkoły nie zmienił się w jej umyśle, wyglądał dokładnie tak samo jak w czasach, gdy Starsza tu studiowała. Spotkali się na owalnym dziedzińcu, oddzielonym zwirem i zacienionym gęstymi drzewami. Dookoła znajdowały się otwarte amfiteatry, w których odbywały się treningi, a w dużym budynku na południu trwały lekcje.

– Czas przejść do kolejnego etapu – powiedział w końcu.

Rachel stanęła, a jej zielone oczy rozszerzyły się niebezpiecznie.

– Zaczęłam już wątpić, czy kiedykolwiek to zrobisz.

Sugerowała to już kilka tygodni temu, ale ciągle ją

powstrzymywał. Nie chciał marnować wspaniałego narzędzia bez wystarczająco wyniszczającego efektu. Teraz jednak nadszedł już czas.

– Nigdy we mnie nie wątp – odparł Sheron, wstając. Patrząc jej niewzruszenie w oczy, naciągnął kaptur.

– Wszystko zostanie wykonane zgodnie z naszymi ustaleniami.

– Świetnie. – Skłonił się i ruszył na skraj strumienia świadomości. – Do następnego snu.

Connor przyglądał się drzemiącej kobiecie w jego ramionach i wiedział, że wpadł po uszy.

W piersi czuł duszność i gorąco, utrudniające oddychanie. W powietrzu unosił się zapach potu i seksu, każda minuta zbliżała Connora do chwili, w której będzie musiał wyjść.

Stacey była przepiękna z tak bliska. Drobne zmarszczki wokół jej ust wygładziły się, gdy odpoczywała, odejmując jej wiele lat. Mleczna gładka skóra, ciemne brwi, malinowe usta.

Mógłby się tak budzić codziennie. Z tą kobietą. W tym domu. Wyszkolił wystarczająco dużo młodych ludzi na Mistrzów Miecza, dlatego był pewien, że potrafiłby także pomóc Justinowi. Connor zdawał sobie sprawę, co znaczy brak ojca w życiu syna. Widział to u Aidana. Nie byłoby łatwo, ale dla tego – położył dłoń na policzku Stacey, gładząc kciukiem jej wystającą kość policzkową – dla niej byłoby warto.

Przesunął ją nieco, przyciągając bliżej, i pocałował ją, przyciskając swoje usta do jej, delikatnie otwartych. Jej jęk sprawił, że mocniej ją przytulił. Chciał ją zatrzymać, odkrywać, dzielić się sobą z nią. Być może to, co teraz odczuwał tak wspaniale, byłoby równie wspaniałe za miesiąc. Za rok. Za całe lata.

Obietnica. Pomiędzy nimi dostrzegał znaki obietnicy, a myśl, że ta obietnica nigdy nie zostanie spełniona, była dla niego wprost nie do zniesienia. Czym innym było być samotnym, gdy wiedziałeś, że tak ci lepiej. Czym innym, gdy miałeś kogoś, z kim chcesz być.

Liząc przerwę pomiędzy jej wargami, Connor kochał się z jej ponętными, miękkimi ustami. Zadurzony w jej smaku, wsunął głęboko język, sięgając nim długo i powoli, tak jak chciał się z nią kochać. Gdyby tylko udało mu się zapomnieć o poczuciu pośpiechu, wrażeniu, że zaraz zostanie mu odebrana i straci szansę na cieszenie się nią.

Uniosła dłoń i wsunęła ją we włosy na jego karku. Ten gest poruszył w nim alarmową strunę. To nie był dotyk mający podniecać. Miał za zadanie wyłącznie go przytrzymać, by mogła go powalić swoim powracającym żarem. Stacey oddawała mu zresztą pięknym za nadobne, tańcząc językiem wraz z jego, ssąc i wykręcając usta, przysysając się wargami do jego warg.

Podniósł się, trzymając ją na rękach, nie przerywając pocałunku nawet na sekundę, gdy niósł ją do sypialni.

– Znowu będziemy to robić? – wyszeptała mu do ucha rozmarzona.

– Żebyś wiedziała.

Connor przekręcił ją tak, by mogła opleść jego biodra nogami. To wystarczyło, by stwardniał jak skała, gdy jej nagie, pełne rozkosznych krągłości ciało przylgnęło ściśle do niego. Była wciąż mokra od jego spermy, co było tak prymitywnym oznaczeniem, że budziło najdziksze instynkty jego natury. Naznaczył ją, teraz należała do niego.

Z ramionami wokół jego szyi odchyliła się, by spojrzeć na jego rosnącego szybko fiuta.

– Zostawiłeś prezerwatywy w salonie.

Zawarczał cicho, żałując, że nie może powiedzieć jej prawdy. Ze snów Aidana wiedział, że oni z Lyssą byli pewni, że ich gatunki są niekompatybilne pod względem reprodukcji, pomimo powierzchownych podobieństw. Jednak Connor wiedział, że wyznanie Stacey faktu, że pochodzi z innej płaszczyzny egzystencji, zepsułoby atmosferę, o ile nie stanęłoby na drodze ich ewentualnej wspólnej przyszłości.

– Pójdę po nie – zapewnił ją.

Uśmiech wypełził jej powoli na usta. Przytuliła Connora, prawie go przewracając. Niemal fizycznie odczuł siłę jej uczucia. Zaniósł ją do łazienki i postawił na podłodze.

– Właż – powiedział, kierując się w stronę salonu. – Ale sama się nie myj, bo ja chcę ci to zrobić.

– Tak jest – odpowiedziała z przekąsem.

Pochyliła się nad wanną, odkręcając kurki, gdy odwrócił się, żeby rzucić ciętą ripostę. Widok był imponujący. Pobiegł do salonu po kondomy, zatrzasnął i zamknął frontowe drzwi i biegiem wrócił do Stacey.

Wchodząc do sypialni, usłyszał dźwięk wody płynącej z prysznicza, a wyobrażenie kropli spływających po ponętym ciele Stacey sprawiło, że zawrzała mu krew w żyłach. Odpinając zapięcia na jednym bucie czubkiem drugiego, Connor przyglądał się wystrojowi sypialni. Białolawendowe ściany, purpurowa aksamitna narzuta, czarne zasłanki przykrywające białe okiennice sprawiały, że sypialnia wyglądała dość egzotycznie w porównaniu z

wiejskim wyglądem salonu.

Mówiło mu to wiele o niej, ta różnica pomiędzy miejscami dostępnymi dla wszystkich a jej prywatnym światem. Był ciekaw, czy takie okoliczności pokażą mu inną twarz Stacey, ściągnął więc dzinsy i wpadł do łazienki.

Zatrzymując się w wejściu, Connor dokładnie przyjrzał się wnętrzu. Tak jak i w każdym innym pomieszczeniu w tym domu, szukał wskazówek dotyczących mieszkającej tu kobiety. Ściany łazienki pomalowano na kolor głębokiej purpury, takiej jak narzuta w sypialni, a sufit udekorowano wymalowanymi srebrnymi gwiazdami. Był to pewno jakiś jej kaprys.

– Jestem naga, a ty gapisz się na sufit? – zapytała z zainteresowaniem.

Zwrócił wzrok na Stacey wychylającą się przez przesuwne szklane drzwi kabiny. Stojąc w chmurze pary, wyglądała jak ucieleśnienie jakiejś fantazji. Otworzyła szerzej drzwi w zapraszającym geście.

– Może tu być dla ciebie za ciasno – powiedziała, mrugając zroszonymi wodą rzęsami, gdy się do niej zbliżył.

– Lubię ciasne miejsca – przypomniał jej, wdrapując się do kabiny.

Przestrzeni było niewiele, ale mu to nie przeszkadzało. Oznaczało to tylko, że będą bliżej siebie, a tego właśnie chciał.

Podniosła ręce i dotknęła jego brzucha. Instynktownie napiął mięśnie w odpowiedzi na jej dotyk. Delikatne palce prześledziły każdy załom, każdy fragment każdego mięśnia, a on znosił jej zafascynowanie z zaciśniętymi zębami i obolałym sercem.

– Jesteś taki piękny – wyszeptała w pełnym zachwycie.

Objął jej twarz, zmuszając ją, by spojrzała mu w oczy.

– Powiedz mi, jak to ma zadziałać.

Spojrzała na niego szklistymi oczami. Zieleń jej



źrenic była taka czysta i żywa.

– Connor...

Rezygnacja w jej głosie doprowadzała go do szewskiej pasji.

– Musi być jakiś sposób.

– Jaki? – zapytała po prostu. – Jak długo cię nie będzie? Kiedy wrócisz? Jak długo zostaniesz, gdy wrócisz?

– Nie wiem, do cholery. – Odchylił jej głowę i zanurzył się w jej ustach, kalecząc je, biorąc je w posiadanie. Wbijając w nie język szybko i głęboko. Para unosiła się wokół nich tak, że niewiele już było widać. Zaszlochała i wtuliła się w niego. – Jeśli chcesz czegoś wystarczająco mocno...

– To boli – przerwała mu. – I tyle. Wcale nie znaczy, że to dostaniesz albo że możesz to mieć.

– Gówna prawda – warknął, wściekły na siebie, na Starszych z ich kłamstwami i oszustwami, które sprawiały, że jego odejście było nieuniknione.

– Mówiłam ci. Miałam nadzieję, że mnie wysłuchasz.

Mocno potarł swoim policzkiem o jej.

– Odchodzenie to nie odpowiedź.

– Jesteś taki uparty. – Zaśmiała się cicho.

– Może. Ale wiem, że nie zniosę myśli, że nie mogę cię mieć.

– Moje ego cię kocha.

– Przestań. – Potrząsnął nią delikatnie. – Nie żartuj sobie z tego.

Stacey westchnęła i puściła go. Złapał ją i przycisnął całe jej przepysznie mokre krągłości do swojego twardego ciała.

– Connor, żadne z nas nie potrzebuje tego smutku. To nie jest zdrowe.

– Jakiego smutku? – zachnął się. – Smucą to się nastoletnie dziewczynki. Ja nie.

– Ale będziesz. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Nie widziałeś, przez jakie piekło przechodzą Aidan z Lyssą. Ciągłe próby złapania się na komórkę pomiędzy lotami.

Niespanie do późna tylko po to, by usłyszeć choć przez chwilę głos drugiej osoby. Ból rozłąki, gdy on musi gdzieś pojechać i nie ma go całymi tygodniami.

– Jeśli oni mogą, to my też.

– Nie – powiedziała, potrząsając głową. – Oni znali się wcześniej. Ja i ty jesteśmy sobie obcy. Lyssa jest sama, ja mam dziecko i byłego, który może lub nie stać się bardziej aktywną częścią mojego życia. Aidan pracuje dla lokalnego kolekcjonera, a ty dla... – wzruszyła ramionami – dla kogo tam pracujesz.

Connor zacisnął zęby i otarł się o nią biodrami.

– Bardzo imponujący argument. – Uśmiechnęła się lekko. – Ale wspaniały seks od czasu do czasu nie jest w stanie utrzymać związku dwojga ludzi żyjących osobno.

Zapędzony w kozi róg starał się znaleźć jakieś kontrargumenty, ale nie udało mu się. Mógł tylko patrzeć na nią z grymasem na twarzy.

– Możemy przynajmniej spróbować.

– Jestem zmęczona samotnością, Connor.

Myśl o powrocie i widoku jej z kimś innym sprawiała, że chciało mu się wyć.

– Nie będziesz sama. Będę twój, nawet jeśli mnie tu nie będzie.

– Od faceta z takim libido jak ty raczej nie można wymagać, żeby ograniczał się dla mnie.

– Pierdol się – odparował urażony. Odsunął ją od siebie i sięgnął po mydło w płynie. Musieli wyjść spod prysznic. Mógł ją przekonać w łóżku. Zamęczy ją tam. Będzie ją doprowadzał do szaleństwa raz za razem, aż zgodzi się na wszystko, co każe, byleby już w nią wszedł i wypełnił tę pustkę. Mógł ją raz na zawsze odebrać innym mężczyznom.

– Przepraszam. – Położyła dłonie na jego dłoniach, gdy objął jej piersi. – To dotyczyło raczej moich wad, a nie twoich.

– Wad? – Parsknął. – Lubię się pieprzyć. Właściwie to moje ulubione zajęcie, tuż przed ostrzeniem miecza, co zwykle robię, kiedy pościel jest jeszcze ciepła.

Idealnie sklepią brew uniosła się.

– Och, tak, złociutka – ciągnął, ściskając jej jędrne, pełne piersi. – Krąży nawet żart o moich dwóch miłościach, czyli dwóch mieczach – tym, który trzymam w dłoni, i tym, który mam między nogami. Nie bawię się w jakieś przytulanki po stosunku. Kobiety chcą ode mnie seksu, niczego więcej. I to mi zawsze odpowiadało.

Przyglądał się emocjom, które pojawiły się na jej ekspresyjnej twarzy.

– Ach – wymruczał z uśmiechem. – Myślisz o ostatniej nocy, prawda? Utuliłem cię na kanapie. Spałem z tobą w ramionach. Przytulałem cię kilka minut temu i wciąż nie mogę przestać cię dotykać.

Złapał ją za dłoń i pociągnął w dół, wpychając w nią swego nabrzmiętego fiuta.

– To jest pociąg seksualny. – Uniósł jej dłoń z powrotem i położył na sercu. – Czujesz, jak ściśniętą mam pierś? Nigdy przedtem czegoś takiego nie czułem. Masz coś, czego nie ma nikt inny. Nie masz wady, kochanie. Ty

masz przewagę.

Wargi Stacey zadrżały niepokojąco i ciężar w jego żołądku przybrał na wadze.

– Przy tobie nawet nie myślę o ostrzeniu mojego miecza – powiedział szybko.

Zakryła usta.

– No, nie mówię o tym metalowym mieczu – poprawił się niezdarne, czując, że wszystko wymyka mu się spod kontroli, ale nie wiedział do końca, jak z tego wybrnąć. – To znaczy, ty jesteś ostra i mój drugi miecz... to znaczy mówiłem o ostrzeniu tego miecza i...

Jej śliczną twarzyczkę przeszył spazm.

– Nie płacz! – poprosił.

Otoczył ją ramionami i niezręcznie poklepał po trzęsących się plecach.

– O rany. Zjebałem. Nie chcę, żebyś czuła się źle, to miał być komplement. To mój problem, że zwariowałem na twoim punkcie, nie twój. Ja...

Żarliwie wpiła się wargami w jego sutek, a potem

przebiegła po nim długim, ciepłym pociągnięciem. Zesztywniał, patrząc na nią z szeroko otwartymi oczami.

Śmiała się z niego.

– To było piękne. – Udała, że pociąga nosem, dłońmi obmacując jego tyłek.

Uniósł brwi.

– Tak?

– Och, tak. Jestem pewna, że nigdy przedtem nie ścisnęłam piersi żadnemu facetowi. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Podoba mi się to.

– A ta druga część?

Roześmiała się.

– Dobrze wiesz, że lubię tę drugą część. – Prowokująco zniżyła głos. – Jeśli się pospieszymy i wyjdziemy spod prysznic, pokażę ci jak bardzo.

Connor zastanowił się przez chwilę, nieco zagubiony w swoich uczuciach. To było coś jak radość. Może nadzieja. Postarał się pokryć zmieszanie żartem.

– A więc chcesz tylko wykorzystywać moje ciało,

tak?

- Jasna sprawa. – Chwyliła jego jądra w obie dłonie.
- Ale jak już odejdziesz, a ja będę desperacko wysiadywać przy telefonie, pomyślę o czymś więcej niż twoje miecze.

Stacey wyszła za Connorem z łazienki na swoje wyraźne żądanie. Chciała pogapić się na jego goły tył. Na szczęście dla niej widok wart był uwagi. Ten facet miał wspaniałe nogi, wyrzeźbione ciągłą aktywnością. Cudowne. Długie i potężnie umięśnione. Tyłek stanowił wyborne uzupełnienie całości. Twardy i jędrny. Zgrabny. Napinający się przy każdym kroku. Z dołeczkami.

Mniam.

A pomiędzy jego nogami od czasu do czasu dostrzegała ciężkie jądra. Obnażone. Pyszne. Być może, gdyby nie stał, mogłaby dostrzec czubek jego kutasa, ale był cały gotów. Na nią.

Dlaczego tak jej się poszczęściło? Nie mogła pozbyć się uczucia, że to wszystko było za dobre, żeby było



prawdziwe. Coś musiało być z nim nie tak. Stacey Daniels nie kończyła z idealnymi facetami. Zawsze byli jakoś popieprzeni. Coś musiało być porządnie skopane i uniemożliwiać jakikolwiek związek. Jak Tommy, który nie chciał przestać być osiemnastolatkiem. Albo Tom Stein, który chciał wieść „zielone” życie na pustyni, korzystając wyłącznie z energii słonecznej i deszczówki. Stacey była zupełnie pewna, że gen odpowiedzialny za zajebisty wygląd powodował również zajebiste ubytki w strukturze szarych komórek.

Westchnęła. Connor był totalnie zajebisty. Najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała. Biorąc pod uwagę, jak wspaniale wyglądał z tyłu, ledwie była w stanie przeżyć patrzenie na niego od przodu. Jakie były jego wady? Nieumiejętność mówienia o uczuciach? Kurde, sama nie była oratorką. Szczerość kręciła ją znacznie bardziej niż gładkie słówka.

Connor doszedł do jej łóżka, odwrócił się do niej i złapał ją swymi muskularnymi rękoma.

Kochała czuć się mała. Chroniona i uwielbiana.

– To było podniecające – powiedział.

– Hm? – Zamknęła oczy i napawała się dotykiem jego twardego ciała. Delikatne włoski na jego klatce piersiowej łaskotały jej sutki, a zapach jego skóry, niestłumiony mydłem w płynie, wprawiał jej serce w doprawdy dzikie rytmy.

– Świadomość, że mnie oglądasz.

– Jesteś cudny. – Westchnęła, unosząc powieki tylko na tyle, żeby go widzieć.

– Do dzisiaj uważałem, że mój wygląd po prostu przydaje się, jeśli chcę się bzykać.

Stacey roześmiała się cicho, doceniając jego brutalną szczerłość.

– Pewno tak jest.

Przycisnął mocno usta do jej skroni.

– Teraz cieszę się, że mój wygląd podoba się tobie.

– Och tak. – Skubnęła zębami jego brodę. – Podoba.

Connor obrócił się gwałtownie i rzucił ją na łóżko.

Podskoczyła na nim z piskiem, ale on już był na niej, wczolgując się po niej jak jedna wielka testosteronowa maszyna. Zaczął od lizania jej palców u stóp, potem wycisnął pocałunek na kostce, a następnie uniósł jej nogę i skubnął skórę pod kolanem. Połaskotało ją to i zachichotała.

– Ten twój śmieszek mnie nakręca – zaburczał, zatrzymując się na chwilę, by się jej przyjrzeć.

Przewróciła oczami i zauważyła:

– Wszystko cię nakręca. Jesteś maszyną do seksu.

– Tak? – Chwycił ją za wewnętrzną stronę ud i rozłożył nogi na boki, odkrywając ją całą przed swoim spojrzeniem. – Wyraźnie przypominam sobie, że próbowałem zamówić taksówkę, kiedy zaatakowałaś mnie i zażądałaś seksu.

– Po tym, jak mnie zadręczałeś! – Powstrzymała śmiech, kiedy uniósł brew. Zdziwiła ją, że jest w stanie z nim w ogóle rozmawiać, gdy tak czaił się nad jej cipką z drapieżnym błyskiem w oku. Prawdę mówiąc, nie

wyglądała się nigdy w łóżku. Podobało jej się to.

– Jak dokładnie twoje: „Nigdzie nie będziesz teraz znikał” ma się do tego mojego zadręczania?

– Zadręczanie było przedtem.

Connor parsknął.

– W życiu nie musiałem zadręczać żadnej dziewczyny, by chciała iść ze mną do łóżka.

– No i nie opierałeś się, kiedy w końcu się poddałam – dodała, wystawiając język.

Jego błękitne oczy pociemniały na ten widok.

– Poddałam? – Jęknął. – Jestem facetem, złociutka. Rzuć nam kawałek pysznej cipeczki, a my nie odmówimy.

Wyrwał się jej stłumiony śmiech.

– Nie rzuciłam ci mojej cipeczki.

– Hm... taa. – Mrugnął. W połączeniu z chłopięco uroczym uśmiechem, kompletnie wytrącał tym ją z równowagi. – Ależ rzuciłaś. Nimfomanka. Ech, nie da się odpocząć w tym mieście. Seks wczoraj. Seks dzisiaj. Teraz znowu seks. – Westchnął teatralnie.

– Och, nie chciałabym zarznąć cię na śmierć – odparła, krzyżując ręce na piersi. – Chodźmy na szarlotkę.

Connor wysunął dolną wargę w udawanym dąsie.

– Miałem nadzieję zjeść coś innego.

Biorąc pod uwagę pozycję, w jakiej się znajdował, zrozumiała, o co mu chodziło.

– Nie. Innym razem. Ta nimfomanka zadziwiająco nie ma już nastroju na seks.

Wierutne kłamstwo. Była cała mokra i nabrzmiała. Gdy spojrzał na nią sceptycznie i wyszczerzył zęby w uśmiechu, zdała sobie sprawę, że to widział.

– Już ja cię wprowadzę w nastrój – zamruczał.

– Pff... bła-agam – udała ziewnięcie.

Roześmiała się na dźwięk jego warknięcia.

– Zapłacisz mi za to – pogroził, łaskocząc ją.

– Ach! Przestań! – Spróbowała się odturlać od niego, ale udało się jej tylko przewrócić na brzuch, co dało mu wyraźną przewagę.

Natychmiast na nią wlażł, śmiejąc się. Przykładając

usta do jej ucha, powiedział:

– Sprawię, że będziesz mnie o to błagać.

Stacey zadrżała w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić:

– Możesz próbować. – *Pewnie, niech próbuje!*

– Nie ma mowy o żadnym próbowaniu, złociutka. –

Polizał brzeg jej ucha, a potem wsunął język głębiej. Od razu zrobiła się bardziej mokra i nakręcona. Jakby to wiedział, włożył wielką dłoń pomiędzy jej nogi i wsunął palec.

– Mmm – powiedział. – Ktoś tu jest już nakręcony.

– Ja na pewno nie. – Westchnęła, czując, jak pociera jej łechtaczkę kolistymi ruchami.

Wydał z siebie odgłos pełen niedowierzania, a ona ukryła uśmiech w poduszce. Poczowała, jak się rusza, czuła, jak całe łóżko drży i się kołysze, aż nagle jego gorący, szorstki język zaczął przesuwać się w dół jej kręgosłupa. Zadrżała i westchnęła, bo łaskotało ją to i nagrzewało jednocześnie. Connor przytrzymał jej biodra nieruchomo i

polizwał dołeczek nad jej poślądkami.

– Przestań się tak wiercić – rozkazał.

– Miałam nadzieję, że się nieco przesuniesz, żebym mogła wstać i wziąć sobie trochę szarlotki.

Connor wyburczał coś i ugryzł ją w pośladek. Potem przewrócił ją na plecy, nakierował swojego fiuta w dół i wepchnął do środka.

Stacey jęknęła krótko i wygięła się w łuk. Boże, ale jej było cudownie. Był ogromny wszędzie, tam też, a to uczucie rozciągania do granic możliwości było niesamowite. Położył dłonie po obu stronach jej głowy i spojrzwał jej w oczy. Było to nieco zastraszające, ale ciepłe rozbawienie w jego oczach zmiękczało ten groźny obraz.

– Tak cudownie ciassssna... – powiedział, uderzając ją biodrami. – Mógłbym to robić przez cały dzień.

Jęknęła, gdy naprężył się w jej środku.

– Być może uda ci się mnie na to namówić.

Wyciągnął go powoli, po czym wsadził z powrotem, długim, torturującym posunięciem.

– Myślałem, że chcesz ciasta.

– Hmm... zmieniłam zdanie.

Connor wyjął go i znowu wsadził. Gdy ją pieprzył powoli z takim zjawstwem, zamknęła oczy i wydała z siebie niski jęk. Uniósł się i klęknął, opasając swoje muskularne uda jej nogami i kołysząc się w przód i w tył. Szeroka główka jego kutasa pocierała ją w środku, pobudzając zakończenia nerwowe, które sprawiały, że jej sutki stwardniały i sterczały w powietrzu. Pchnął mocno i krzyknęła, gdy dotarł do jej końca, a mieszanka bólu i ekstazy sprawiła, że podkurczyła palce u stóp.

– Jesteś tak głęboko – wyjęczała, chwytając się za piersi, by złagodzić nieco ich erotyczny ból.

– Chcę być głębiej. – Jego brzuch napiął się cały, gdy uniósł jej biodra i pchnął do samego końca, ocierając się o nią podbrzuszem. Na dole był jeszcze szerszy, co sprawiło, że jej łechtaczka dostała dodatkowe bodźce.

– Connor! – Rzucała głową na boki w kompletnym szale, nie mogąc znieść głębokości i spokojnego tempa, w



jakim ją pieprzył. Było jej niewiarygodnie dobrze. Niemożliwie dobrze. Jeszcze kilka takich pchnięć i przeżyje orgazm życia.

– Tak... och tak...

Wyszedł z niej i zsunął się z łóżka.

Stacey oparła się na łokciach i spojrzała na niego.

– Dokąd idziesz?

Obejrzał się przez ramię i zamrugał niewinnie.

– Przynieść ci trochę szarlotki. Mówiłaś, że chcesz.

– C-co... ty... teraz...?

– Nie chciałbym cię zmuszać do seksu czy coś.

– Wracaj tu!

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i zatrzymał się przy drzwiach, opierając się nonszalancko o framugę. Z gołym tyłkiem i erekcją w pełnej krasie wyglądał zniewalająco.

– Nimfetka – rzucił.

– Chodź – prosiła zniecierpliwiona. – Proszę.

– Czy to było błaganie?

Jej oczy zmrużyły się niebezpiecznie.

– Chodź. Tu. Natychmiast.

Skrzyżował ramiona na piersi i przyjrzał się jej uważnie.

– A co zrobisz, jak mnie nie będzie, a ty się nakręcisz?

– Zrobię sobie dobrze – powiedziała od razu. – Ale to nie umywa się nawet do robienia sobie dobrze tobą, a ty tu akurat jesteś.

– Zrób to – zażądał, spoglądając na jej lubieżnie rozłożone nogi. – Chcę popatrzeć.

Rozważała to przez chwilę, przyglądając się, jak na nią patrzy. Jego rozchylone usta i przyspieszony oddech powiedziały jej, że myśl o patrzeniu, jak się masturbuje, naprawdę go nakręca.

– Czy będziesz sobie walił do tego wspomnienia, jak odejdziesz? – zapytała, wsuwając palce w wilgotne włosy na wzgórku łonowym.

Connor oblizwał wargi i chwycił się w dłoń.

– Jestem gotów sobie zwalić teraz.

Opuszki jej palców spoczęły na nabrzmiałej łechtaczce i gdy ją pocierała okrężnymi ruchami, drżała, zarówno z braku ciepła jego ciała, jak i rosnącego podniecenia. By osiągnąć orgazm, potrzebowała szybszego tempa, ale nie o to chodziło w tej zabawie. Chodziło o to, by tak nakręcić Connora, żeby wrócił i dokończył, co zaczął. Jęknęła, a on cały zadrżał.

– Kurwa – wycharczał, prostując się.

– Och. – Wygięła szyję w tył, wyrzucając piersi do przodu. Pocierała mocniej i trochę szybciej, sięgając niżej, by zebrać wilgoć z ujścia cipki, a potem wyżej, by użyć jej jako nawilżacza.

I nagle były w niej jego palce, niecierpliwe, nachalnie wpychające się do środka. Pieprzące ją. Dyszała, wijąc się, a on stał tuż obok. Na jego pięknej twarzy wykwitł rumieniec, szyja mu pulsowała, tęczęwki zniknęły pod rozszerzonymi źrenicami. Jego cała uwaga skupiała się pomiędzy jej nogami, w miejscu gdzie z wprawą robił jej dobrze palcami i gdzie ona sama się ze sobą zabawiała.

Końcówka jego twardego jak skała kutasa była wściekle czerwona i sączyła się z niej kropelka nasienia.

– Chcę cię ssać – poprosiła, a na samą myśl usta wypełniły się jej śliną.

Connor wydał z siebie dziki, chrapliwy dźwięk, wrócił na łóżko i położył się na nim. Jego kutas był przy jej ustach, a jej cipka na wysokości jego piersi. Przekręcili się, by leżeć twarzami do siebie i choć różnica wzrostu, jaka ich dzieliła, była ogromna, to do tego nadawała się idealnie.

Stacey chwyciła jego wspaniałego fiuta obiema rękoma i skierowała wprost do otwartych ust. Dotknęła językiem gorącego czubka, a Connor aż zaklął z wrażenia, nie gubiąc jednak rytmu swych palców. Dodał jeszcze do nich swój twardy kciuk, masując nim łechtaczkę dokładnie tak mocno, by ją doprowadzić do orgazmu.

Doszła z tłumionym krzykiem, mając pełne usta, w których jej język gwałtownie przesuwiał się po czułym miejscu tuż poniżej korony jego fiuta. Wykrzyczał jej

imię, dochodząc. Jego biodra drżały w niepoohamowanej ekstazie. Stacey przyjęła wszystko, każdą kropelkę, mocno ssąc i zasysając policzki, wypijając go do samego końca.

– Już nie, złociutka – wymruczał cicho. – Zabijesz mnie.

Stacey puściła go dopiero wtedy, gdy delikatnie odepchnął jej głowę. Obrócił się i dołączył do niej, obejmując ją ramionami i zarzucając nogę na jej obie.

Czując się spełniona, oparła policzek tuż nad jego galopującym szaleńczo sercem i zasnęła.

## Rozdział 11

Minęła chwila, zanim Connor się zorientował, co go obudziło. Gdy tylko usłyszał kroki zbliżające się do drzwi frontowych, odsunął się od Stacey, gotów do natychmiastowego działania. Z okna nad żeliwnym wezłowiem łóżka widać było koniec werandy, więc Connor odchylił czarną zasłonę i wyjrzał za zewnątrz.

Aidan i Lyssa wchodzili po niskich schodach.

Przeklinając, obrócił się i sięgnął po spodnie.

– Kto to? – zapytała sennie Stacey.

– Mama z tatą – odparł.

– Co? Och... ech! – Usiadła. Była potargana i wyglądała jak po dobrym pieprzeniu – opuchnięte od pocałunków wargi, zarumienione policzki, zaróżowiona skóra. – Myślisz, że powinniśmy im powiedzieć, żeby pilnowali własnego nosa?

– Zdecydowanie. – Zapiął rozporek i wyciągnął do niej dłoń. Pomógł wstać Stacey z łóżka, podziwiając jej

ciało, po czym ujął jej pełną pierś i mocno pocałował. –  
Ubierz się, a ja otworzę drzwi.

Odwrócił się, a ona klepnęła go w pośladek.

– Tak jest.

Rzucił jej kpiące spojrzenie przez ramię, po czym wyszedł z sypialni, przemierzył korytarz i otworzył drzwi frontowe.

Aidan spojrział na jego goły tors, bosa stopy i zmarszczył brwi.

– Dupek.

– Kutas – odgryzł się Connor.

– Nie biorę za niego odpowiedzialności – powiedział do Lyssy. – Jeśli coś spieprzy, to nie moja wina.

– Uspokój się, kochanie. – Poklepała go po ramieniu.

Connor uśmiechnął się do niej.

– Cześć.

Odwzajemniony uśmiech był tak słodki, jak ona sama.

– Cześć. Chyba czuję szarlotkę.

Connor rozluźnił się i otworzył szeroko drzwi. Było późne popołudnie, czas, kiedy niebo jest bardziej pomarańczowe niż błękitne, a najgorętsza część dnia już minęła.

– Pewnie Stacey zaraz pokroi ciasto. Mówi o nim przez cały dzień.

– A ty co, już się wprowadziłeś? – warknął na niego Aidan.

– Stary – Connor pokręcił ze smutkiem głową – albo musisz brać więcej witamin, albo ktoś cię musi pukać.

– Pukania ma wystarczająco – zapewniła szybko Lyssa, chichocząc.

– To prawda – wtrącił się Aidan. – I powiem ci, Bruce, jak mi to spieprzysz, to skopię ci tyłek.

– Wow. – Connor uniósł brwi. – Chyba naprawdę nieźle wam idzie, Lyso. Strasznie się pali, żeby to powtórzyć.

– Co mogę powiedzieć? – Wzruszyła ramionami.

– Cześć, doktorku! – Stacey pojawiła się w korytarzu.



– Komuś szarlotki?

– Mówiłem? – Connor ucieszył się.

– Możemy pogadać, Bruce? – syknął oschle Aidan, wskazując drzwi frontowe.

– No nie wiem. Możemy? – Connor oparł dłonie na biodrach. – Nie wyglądasz, jakbyś mógł gadać. Wyglądasz, jakbyś chciał zrzędzić.

Aidan stał tak przez chwilę, nieruchomy i spięty. Potem na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Proszę.

– Och, no dobra.

– Ukroić ci kawałek?! – zawołała za Connorem Stacey.

– No jasne. – Mrugnął do niej. – Muszę spróbować tej „lepszey niż seks” szarlotki.

– Nie powiedziałam tak! – zaprotestowała, czerwieniąc się.

– Wam to chyba nie wyszło – zripostował Aidan. – Jej szarlotka jest dobra, ale nie aż tak dobra.

– Uważaj, co mówisz.

Śmiech Aidana towarzyszył Connorowi w drodze na werandę.

– Zanim zaczniesz, wiedz, że moje życie intymne to nie twoja sprawa – uprzedził przyjaciela Connor.

– O tym pogadamy później. Teraz muszę ci powiedzieć, co się stało, kiedy się obudziłem.

W głosie Aidana słychać było podekscytowanie, co zwróciło uwagę Connora.

– No?

– Znalazłem list, który do siebie napisałem.

– O-keeej... – Connor zamrugał.

– W trakcie snu.

– Wager. – Connor był pełen podziwu. Młody porucznik wykazał się sprytem i pomysłowością, dwiema cechami, które każdy oficer uwielbiał u podkomendnych.

– Tak. Zawsze go lubiłem. Szczwany dzieciak.

Wager już od kilku wieków nie był dzieciakiem, ale Connor wiedział, co przyjaciel miał na myśli.

Aidan przeczesał dłonią włosy, które od wyjazdu ze Zmierzchu bardzo urosły. Ale nowy wygląd pasował do kapitana, złagodniały mu rysy, a w oczach pojawiała się radość, gdy w pobliżu była Lyssa. Znowu zaczął patrzeć na świat z nadzieją.

– Co było w liście? – spytał Connor.

– Wager odnalazł ślady jakiegoś wirusa w plikach, które ściągnęliście w świątyni. – Aidan podszedł do huśtawki i usiadł na niej.

Connor oparł się o poręcz.

– Wirus?

– Tak, wirus albo trojan, który monitorował wszystko, co robili Starsi.

– Ktoś ich podsłuchiwał?

– Tak. – Aidan spojrzał na niego ponuro.

– Więc ktoś jeszcze wie?

– Na to wygląda.

Connor oparł dłonie na drewnianych sztachetach za plecami i wpatrywał się w podwórko sąsiadów. Wypuścił

gwałtownie powietrze.

– Ciekawe, jak długo to trwało?

– Nie ma tego w liście. Wager próbuje się dowiedzieć, ale mówi, że zajmie to sporo czasu i że nie gwarantuje sukcesu.

– Cóż, ktoś jeszcze nie ufa Starszym. Może to dobrze dla nas.

– Albo nie.

– Słusznie.

– W liście wspomina też, że twoje sny o Sheronie mogą być prawdziwe. Wager odnalazł plik z programem, który nazwano „przejęcie snu”. Coś tam było o wzmacnianiu snów świadomymi informacjami. Nad tym też jeszcze pracuje.

– Biedny chłopak – powiedział cicho Connor. – Jak, do diabła, skończył jako wojownik? Musi go nudzić to całe wojowanie.

Aidan się roześmiał.

– Ma za gorącą głowę na biurową robotę. Kiedyś go

spytałem, dlaczego wstąpił do akademii. Powiedział, że miecz jest jego pierwszą miłością, a cała reszta to po prostu hobby.

– Niezłe hobby.

Cichy warkot silnika samochodowego przyciągnął ich wzrok do drogi. Tuż za łańcuchowym ogrodzeniem, które wyznaczało granice ogrodu Stacey, przejechał powoli czarny sedan z przyciemnianymi szybami, po czym skręcił na podjazd.

W tym momencie otworzyła się moskitiera i z domu wyszły przyjaciółki, w każdej dłoni trzymały po talerzyku deserowym. Mężczyźni nawet nie zwrócili na nie uwagi.

– Kto to? – zapytała Stacey, kiedy zauważyła, że Aidan z Connorem nie odrywają wzroku od zbliżającego się pojazdu.

Aidan wyprostował się i spojrzał na nią zachmurzony.

– Nie rozpoznajesz tego samochodu?

Potrząsnęła głową.

– Do środka – rozkazał Connor, przesuając się tak, by znaleźć się między nią a niezapowiedzianym gościem.

Przez moment Stacey chciała zaprotestować, nie lubiła, gdy ktoś jej rozkazuje. W końcu obeszła Connora i położyła dwa talerze z szarlotką na poręczy.

– To mój dom – powiedziała. – Ktokolwiek to jest, przyszedł zobaczyć się ze mną. Albo się zgubił. Na pewno się zgubił, bo...

– Zajmę się tym – przerwał jej Connor. – Zabierz Lysę.

Stacey zamilkła, gdy Aidan zerwał się na równe nogi i bezceremonialnie wepchnął Lysę do środka.

Connor chwycił Stacey za ramię i przesunął z powrotem za siebie, a tymczasem samochód się zatrzymał. Drzwi pasażera się otworzyły. Stacey klepnęła Connora, zauroczona jego nadopiekuńczością, lecz także nią zirytowana. Co za dużo to niezdrowo, a poza tym...

Zaniemówiła, kiedy z tylnego siedzenia wyłoniła się kobieta tak piękna, że Angelina Jolie mogłaby się

schować. Nieznajoma miała czarne włosy i zielone oczy jak Stacey, ale była wysoka, szczupła i umięśniona jak atletka. Była też powalająco piękna. Los obdarzył ją idealnie symetrycznymi rysami twarzy i złocistą skórą. Miała na sobie szarą tunikę bez rękawów i luźne spodnie, które przypominały strój Connora, gdy zjawił się w progu mieszkania Lyssy.

– Nie mam pojęcia, kto to – oznajmiła.

– Kapitanie Bruce! – zawołała na powitanie obca kobieta, uśmiechając się w sposób, który sprawił, że Stacey dostała gęsiej skórki. Mówiła z takim samym akcentem jak Connor i Aidan, co jeszcze bardziej zdenerwowało Stacey.

– Znasz ją? – zapytała ze ściśniętym sercem. Nie mogła konkurować z kimś takim.

– To Rachel – odparł na powitanie Connor.

Ponury ton jego głosu nie uspokoił jej ani trochę. Dobrze, że nie cieszył się na widok tej Rachel, ale dramatyczne sceny też nie należały do jej ulubionych.

– Jak słodko chronisz swoją ludzką kochankę. – Rachel przeciągała wypowiedziane słowa. Oparła nonszalancko rękę na otwartych drzwiach auta. – Zawsze mówiłam, że potrzeby seksualne są słabością męskich członków zastępów Mistrzów Miecza.

– O czym ona gada? – zapytała Stacey. – Kim ona jest? – Nagle szeroko otworzyła oczy. – O, mój Boże! Nie jesteście małżeństwem, prawda?

– Co? – warknął Connor, patrząc na nią z niedowierzaniem. – Z nią? Zwariowałaś?

– Jesteście małżeństwem?

– Nie!

Rachel odchrząknęła.

– Wybaczcie, ale czy możecie się pokłócić, jak już załatwię swoje sprawy? Przede mną długa droga i chciałabym ruszyć dalej.

Wrócił Aidan. Podał coś Connorowi, po czym spojrzał na Stacey.

– Powinnaś wejść do środka.



Zerknęła na przedmiot w ręku Connora.

– Ach, rozumiem! – wyszczerzyła się głupio. –

Chodzi o miecz!

– Złociutka – wycedził przez zęby Connor. – Wejść do domu. Teraz.

– Rządzą się, nie? – zakpiła Rachel. – Może wolisz pójść ze mną, złociutka? Mam... przyjaciół... którzy z radością by cię poznali.

– Po moim trupie – rzucił Connor.

Rachel przerzuciła włosy przez ramię i zachichotała.

– Wiem! Czyż to nie wyborne? Zawsze chciałam odnaleźć Klucz, a tu taka niespodzianka, ty i Cross w pakiecie. Warto było.

Zagubiona Stacey spojrzała na człowieka za kierownicą. Wyglądał jak jeden z tych Facetów w Czerni. Ciemny garnitur, jeszcze ciemniejsze okulary. Było w nim coś dziwnego, jego twarzy nie znaczyły żadne emocje.

– Jednak zabieranie Klucza byłoby teraz nie na miejscu – kontynuowała Rachel, machając przy tym

niedbale dłonią. – Tak więc cieszcie się waszymi ludzkimi kobietami, dopóki możecie.

– Dlaczego ona tak dziwnie mówi? – wyszeptała Stacey; coraz bardziej nie lubiła tej kobiety. Rachel musiała być niezłą suką, skoro jej pojawienie się tak bardzo zaniepokoiło obu mężczyzn.

– Czego chcesz? – syknął Connor i stanął wyzywająco na szczycie schodów. W jego dłoni błyszczał gigantyczny miecz niczym ostrzeżenie dla nieproszonych gości.

– Macie coś, co do mnie należy. Chcę to odzyskać.

Connor zszedł o jeden stopień.

– Serio?

Rachel uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Nie przyszedłabym przecież z pustymi rękoma.

– Pokaż, co tam masz – warknął Connor, po czym odwrócił się i wyszczał do Aidana. – Zabierz ją do domu!

Aidan ujął Stacey pod ramię i pociągnął w stronę drzwi.

– Dobra – Stacey w końcu się poddała. – Ale będę patrzeć przez okno.

– Oddajcie mi trójkę – rozkazała Rachel.

Connor wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Chyba szczęście cię opuściło.

Stacey zatrzymała się przy drzwiach.

– Przestań ją prowokować. Ona jest szalona!

– Może to wspomůže twoją pamięć. – Rachel dała znak. – Wychodź.

Z samochodu wysiadła kolejna osoba.

– O mój Boże! – westchnęła Stacey, kiedy rozpoznała mężczyznę w czarnym golfie i spodniach narciarskich. – To Tommy! Co on, kurwa, tutaj robi?

Napięcie, które nagle pojawiło się u Connora, było doskonale widoczne dla wszystkich.

– Cross... to były facet Stacey.

Tommy stanął obok samochodu, najwyraźniej oszołomiony. Miał niewidzące, szeroko otwarte oczy.

Po chwili kierowca sięgnął po coś, co leżało na tylnym siedzeniu, i wyciągnął związane i zakneblowane ciało.

Stacey wrzasnęła, zginając się wół na widok zapłakanej buzi Justina.

Rachel uśmiechnęła się lodowato.

– A więc pokazałam wam to, co moje. I co pozostanie moje, dopóki nie oddacie mi trójcy.

Wiedziona instynktem Stacey rzuciła się do syna. Connor błyskawicznie ją powstrzymał i pchnął do tyłu. Wrzasnęła z wściekłości, machając rękoma, gdy leciała na plecy. Straciła oddech, gdy Aidan złapał ją w locie i przytrzymał. Wiła się, wykręcała i kopała jak szalona, ale on był za duży.

Rachel sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej komórkę. Rzuciła ją Connorowi, a on złapał ją w locie.

– Zadzwoń z instrukcjami.

– Jeśli coś stanie się chłopcu – ostrzegł ją Connor, a jego głos był niski i zabójczo poważny – to będę cię

torturował całe wieki.

– Oooch! – udała, że ją przestraszył. – Brzmi cudownie! – Nagle jej rysy stężały. – Chcę trójcy, kapitanie. Spraw, żebym ją dostała, albo chłopak za to zapłaci.

– Niiieeee! – krzyk, który wyrwał się z piersi Stacey, był niehumaniczny, wypełniony bólem, frustracją i matczynym strachem o dziecko. Walczyła z niewzruszonym uchwytem Aidana, szamocząc się i drapiąc, by się uwolnić. – Justin!

Oczami rozszerzonymi z przerażenia patrzyła, jak jej syn próbuje się wyrwać. Chłopak uderzył związanymi nadgarstkami i strącił okulary kierowcy, odsłaniając przerażający widok. Mężczyzna nie był mu dłużny i oddał chłopcu z taką siłą, iż ten stracił przytomność. Potem napastnik odwrócił się i spojrzał na Stacey, szerząc w uśmiechu ziejącą jamę pełną zębów ostrych jak brzytwa. Rozkoszował się jej cierpieniem i obrzydzeniem.

Stacey krzyczała, dopóki Aidan nie zakrył jej ust

dłonią. Szeptał jej uspokajające słowa.

Dlaczego nic nie robili? Dlaczego pozwalali tej suce wrócić do auta i zamknąć drzwi? Dlaczego Tommy tak sobie stał, nawet nie mrugając, gdy samochód wyjechał z podjazdu z jej dzieckiem w środku? Dlaczego Aidan ją przytrzymał, kneblował, mrużąc coś do niej, jakby te wszystkie jego obietnice o bezpieczeństwie i powrocie cokolwiek dla niej znaczyły?

Ten stwór na fotelu kierowcy uprowadzał jej syna, a ona mogła tylko się przyglądać w ramionach kogoś, kogo uważała za przyjaciela.

Aidan nie zwolnił uchwytu, dopóki samochód nie zniknął im z oczu. Wreszcie ją puścił. Nogi trzęsły jej się tak bardzo, że potknęła się i upadła na kolana, ale wstała. Przepchnęła się obok Connora, który próbował ją zatrzymać. Podbiegła do Tommy'ego i zaczęła go okładać, szarpać i krzyczeć na niego.

– Ty pierdolony ćpunie! – wrzasnęła, bijąc go po twarzy tak mocno, jak potrafiła. – Ty bezwartościowa

kupo gówna!

A potem biegła, biegła najszybciej, jak umiała, po swojego syna, za czarnym sedanem. Samochód zniknął jej z oczu, ale nie przestawała biec. Nie mogła przestać. Biegła tak długo, aż upadła, szlochając.

– Stacey. – Connor przyklęknął przy niej. Jego oczy były czerwone, załzawione i pełne współczucia.

– Nie! – krzyknęła. – Tobie n-nie wolno płakać! Pozwoliłeś im odejść... – Uderzyła go w nagą pierś, a potem zaczęła okładać pięściami. – Jak mogłeś pozwolić im go zabrać? Jak mogłeś?

– Przepraszam – wyszeptał, nie próbując nawet bronić się przed jej atakiem. – Tak bardzo mi przykro, Stacey. Nie mogłem nic zrobić. Gdyby był jakiś sposób, żeby go odebrać, tobym to zrobił. Musisz mi uwierzyć.

– Nawet nie spróbowałeś – łkała. – Nie spróbowałeś.

Stacey zapadła się w jego objęciach, a jej wzrok skupił się na piaszczystej drodze. Bose stopy Connora krwawiły od pościgu za nią. Serce ścisnęło się jej na ten

widok, co jeszcze bardziej ją zdenerwowało.

Connor podniósł ją i zaniósł z powrotem. Nie miała siły, by mu się opierać, ale nie znajdowała pocieszenia w jego objęciach.

Jej kochane dzieciątko zniknęło.



## Rozdział 12

Lyssa płakała na kanapie, kiedy Connor wrócił ze Stacey do domu. Aidan chodził w kółko. Tommy siedział przywiązany taśmą klejącą do krzesła przy drzwiach. Jego umysł wciąż mógł być połączony ze Zmierzchem, dlatego mężczyzna nie był godny zaufania. Starsi próbowali już kiedyś zabić Lyssę w podobny sposób, wykorzystując lunatyka.

Connor czuł się bezradny. Nic nie mógł zrobić. Ból Stacey wżerał się w niego, doprowadzając go do szaleństwa, wypełniając żądzą krwi i niepohamowaną furia.

– Boże, Stace! – Lyssa zerwała się na równe nogi, gdy moskitiera zamknęła się za nimi bezszelestnie. Podbiegła i objęła przyjaciółkę. – Tak mi przykro. To wszystko moja wina.

Stacey potrząsnęła głową.

– Nic nie mogłaś zrobić. – Rzuciła jadowite

spojrzenia Aidanowi, Tommy'emu i Connorowi, który aż się wzdrygnął. – Szkoda, że nie było z nami jakichś dużych, silnych mężczyzn – parsknęła, przepychając się obok nich w drodze do telefonu.

– Stacey – poprosiła Lyssa słabym głosem. – Nie możesz zadzwonić po pomoc.

– A dlaczego, kurwa, nie? – zachnęła się, sięgając trzęsącą się dłonią po słuchawkę. – Bo gliny tu przyjadą i się zdziwią, że dwaj wielcy komandosi nie potrafili zapobiec porwaniu?

Connor uniósł głowę, rozumiał, że miała prawo się wściekać, bo nie znała całej prawdy, ale jej szyderstwo dotknęło go do żywego. Nie chodziło o jego dumę czy ego, ale o serce, które nigdy nie było zaangażowane na tyle, by odczuwać ból.

A teraz ból był wręcz morderczy.

– Nie znasz jej tak jak my, Stacey – powiedział spokojnie. – Niczego nie mogliśmy zrobić. To było zbyt niebezpieczne dla Justina.

– Gówno prawda! – Oczy Stacey płonęły. Skórę i wargi miała blade, a ręce trzęsły się jej niemiłosiernie. – Każdy z was mógłby załatwić zarówno ją, jak i tego świra w masce!

– Jesteś pewna, że było ich tylko dwoje? – zapytał, przerywając jej. – Te przyciemnione okna uniemożliwiły zajrzenie do środka auta.

– Ktoś jeszcze siedział z tyłu – dorzucił Aidan. – Ktoś zamknął drzwi po stronie pasażera po wyjściu Tommy'ego.

Na czole Stacey pojawiły się zmarszczki, gdy się nad tym zastanowiła.

Connor mówił dalej, chcąc, by zrozumiała.

– Justin jest dla niej wartościowy ze względu na ciebie, Stace. Rachel była gotowa do walki, była gotowa zabić twojego syna i wziąć ciebie w zamian. To by podbiło stawkę. Uwierz mi, ta kobieta lubi grać o wysokie stawki. Stała przy otwartych drzwiach z jakiegoś powodu. Jestem pewien, że miała miecz w zasięgu dłoni. Czekala

tylko na ruch któregokolwiek z nas.

– Co wy sprzedajecie?! – wrzasnęła. – Co jest na tyle cenne, by porwać dziecko?

– Hej – powiedziała cicho Lyssa, podchodząc bliżej i obejmując drżące ramiona Stacey. – Chodźmy do kuchni, wszystko ci opowiem.

– Muszę zadzwonić po cholernych gliniarzy.

– Najpierw ci wszystko wyjaśnię. Potem, jeśli wciąż będziesz uważała, że potrzebujesz policji, sama zawiozę cię na posterunek.

– Co z wami? – zachrypiała Stacey. – Mój syn zaginął, a wy nie chcecie, żebym coś z tym zrobiła?

– Właśnie – wymruczał Connor, czując potworny ciężar w żołądku. – Chcemy, żebyś zaufała nam, swoim przyjacielom. Ludziom, którzy cię k-koch...

Słowo uwięzło mu w gardle. Był już zbyt pokaleczony w środku, by znieść kolejne szyderstwa. Zawiódł ją. Chociaż nie mógł zrobić nic więcej bez narażania życia Justina, nie udało mu się ochronić jej

przed tym bólem.

Miłość.

Czy to było właściwe słowo? Zależało mu na niej. Chciał z nią być. Nie mógł znieść widoku jej rozpacz. Chciał, by się uśmiechała i cieszyła, pragnął jej delikatnego dotyku i okrzyków rozkoszy. Chciał ją poznać i dać siebie w zamian. Czy to była miłość?

Może to były jej początki. Dopiero zaczęła kiełkować. Czy teraz zwiędnie? Czy Connor mógł jeszcze naprawić szkody?

– Jestem twoją najlepszą przyjaciółką, Stace. – W słodkim głosie Lyssy kryła się stalowa nuta, która przebiła się do świadomości Connora. – Kocham cię. Kocham Justina. Chcę, by wrócił, tak samo jak ty.

Connor poczuł, jak pęka mu serce, gdy Stacey w końcu się załamała, wspierając się ciężko na przyjaciółce. Jej czarne loki zmieszały się z długimi blond włosami Lyssy. W jej szlochu słychać było rozpacz i brak nadziei. Była jego kobietą. Jedyłą, jaką kiedykolwiek miał. To on

powinien ją chronić. A zamiast tego sprowadził na nią niebezpieczeństwo, które tak dotkliwie ją zraniło.

– Bruce!

Oderwał wzrok od pleców wychodzącej z salonu Stacey i spojrzał na Aidana.

– Co?

– Ogarnij się, musimy to załatwić.

– Jestem ogarnięty. – Nie był. Czuł się, jakby miał się zaraz rozpaść na części. Jego serce było w jednym miejscu, umysł w innym, a ciało czekało tylko na sygnał do pogoni. – Możemy ich wyśledzić po sygnale telefonów komórkowych. McDougal ma takie możliwości.

Aidan skinął głową. Jego twarz była ściągnięta ze zmartwienia.

– Przydaje się, kiedy dostajesz podejrzaną ofertę na bezcenny antyk. Znajdujemy dealera i sprawdzamy jego wiarygodność przed transakcją. Ale to nie pomoże nam ustalić, czego chce od nas Rachel.

Connor gościł w snach Aidana, dlatego znał

wszystkie wspomnienia przyjaciela. Przyglądał im się teraz, próbując znaleźć w nich jakąkolwiek wzmiankę o trójcy. Według Aidana żaden z artefaktów, które zdobył, nie był tym, którego chciała.

Connor przeczesał włosy dłońmi, torturowany przez tłumiony szloch dochodzący z kuchni.

– Albo Rachel postradła zmysły, albo mówi o brudnej kulce, którą znalazłeś.

– Kurwa.

– Mówiłem, że jestem ogarnięty – rzucił ponuro.

Stacey wrzasnęła i coś szklanego w drugim pokoju rozbiło się z hukiem. Connor się skrzywił. Jeśli Lyssa mówiła jej o Zmierzchu, to najgorsze było dopiero przed nim.

– Mam tę sakwę w aucie – powiedział Aidan i wybiegł na zewnątrz.

Connor wpatrywał się w komórkę, którą trzymał w dłoni, a w głowie układał plan. Potrzebował transportu, ubrań, lodówki z jedzeniem i piciem...

– Co, do diabła, zrobiliście mojej najlepszej przyjaciółce? – zapytała zimno Stacey, wchodząc do pokoju.

Connor się wyprostował.

– Uratowaliśmy jej życie.

– Pieprzysz. – Jej oczy płonęły szmaragdowym ogniem, co właściwie przyjął jako miłą odmianę dla pustki, którą widział w nich wcześniej. – Przekonaliście ją, że jesteście zabójcami snów, a ona zwiastunką zła i zarazy.

– Przepowiednię – poprawił ją. – A my jesteśmy Mistrzami Miecza, Stacey. Nie walczymy ze snami, tylko je chronimy.

Drzenie dolnej wargi było jedyną widoczną oznaką jej wzburzenia. Stacey wypięła pierś do przodu i uniosła głowę. Gotowa samotnie podbić świat.

– Wiedziałam, że coś jest z tobą nie tak – powiedziała z goryczą. – Za dobry, żeby był prawdziwy. Czego chcecie?



Uniósł brwi, zaskoczony.

– No przestań – szyderczo się przymilała. – Dwóch takich zajebistych facetów pojawia się pod naszymi drzwiami. Nie mają żadnej przeszłości, a ktoś porywa moje dziecko. Przypadek? Nie sędzę.

Dopiero po chwili zrozumiał, o co go oskarża.

– Myślisz, że ja to zrobiłem? – Patrzył na nią przez chwilę z otwartymi ustami. – Myślisz, że maczałem palce w porwaniu Justina?

– To jedyne sensowne wytłumaczenie.

– Kto powiedział, że to całe gówno ma być sensowne?

Connor skoczył i chwycił ją za włosy. Odchylił jej szyję do tyłu, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Kochaliśmy się. Byłem w tobie. Jak możesz mnie oskarżać o coś tak ohydneho po tym, co wspólnie przeżyliśmy?

– To był tylko seks – rzuciła. Ale oddychała ciężko, a łzy wypełniły jej oczy.

Gotów na wszystko, by odzyskać jej zaufanie, zaciągnął ją do kuchni.

Lyssa czekała w drzwiach, ale szybko zeszła mu z drogi. Podszedł do drewnianego uchwyty na noże stojącego na wyłożonej białymi kafelkami ladzie i wyciągnął wyjątkowo długie ostrze. Zacisnął zęby, odwrócił się do Stacey, po czym przejechał nim przez klatkę piersiową, rozcinając skórę od ramienia do pępka.

Stacey wrzasnęła, gdy krew popłynęła po jego ciele. Wrzucił nóż do zlewu ze stali nierdzewnej i powiedział:

– Patrz na mnie cały czas.

Najpierw pojawiło się gorąco, a potem swędzenie. Jego skóra goiła się prawie natychmiast. To była płytka rana, więc nie potrzebowała dużo czasu, by się zasklepić.

– Jezu – wyszeptała Stacey, potykając się, gdy nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Złapał ją i posadził na stole w kącie śniadaniowym. Dotknęła jego skóry, rozmazując krew, by upewnić się, że po cięciu nie było śladu. Aidan wrócił w tym momencie i

położył sakwę tuż przy jej łokciu.

Rozpiął suwak i wyciągnął książkę, którą ukradł Starszym wraz ze szmacianym zawiniątkiem.

– Musimy to oczyścić i sprawdzić, co o tym piszą w księdze.

– Jadę do McDougala – powiedział Connor – zanim zadzwoni Rachel.

– Nie możesz. Nie przejdziesz przez jego ochronę.

– To patrz. – Connor uśmiechnął się ponuro. – Nie potrafię czytać w języku Starożytnych, chyba musiałem zdrzemnąć się na tych zajęciach, ale potrafię włamać się wszędzie i skopać tyłek każdemu.

Aidan nie zamierzał odpuścić.

– Zaufaj mi. Tak będzie lepiej. Możesz udąć ofiarę porwania czy coś takiego. Będziesz czysty.

– Kiepski plan – odparł Aidan.

– Hej, uczyłem się od najlepszych.

– No dobra, idź. Ja postaram się zrozumieć, o co chodzi z tą trójcą.

Stacey sięgnęła po książkę, otworzyła ją i przebiegła palcami po tekście.

– Co to jest?

Desperacko pragnął jej dotknąć, położył więc dłoń na jej ramieniu i nachylił się.

– To historia naszego ludu spisana przez Starożytnych.

– Nie potraficie tego przeczytać? – zapytała, przewracając strony.

– Nie. To martwy język, tak jak łacina. Znają go tylko naukowcy i ci najbardziej dociekliwi, na przykład Cross.

– Jezu – wyszeptała. – Tracę zmysły.

Connor spojrział na Aidana.

– Zajmiemy się nią – obiecał przyjacielowi.

Connor nie mógł znieść faktu, że to nie on będzie ją pocieszał, ale wiedział, że jego miejsce w życiu Stacey było w najlepszym wypadku zagrożone. Potrzebowała pocieszenia i bezpieczeństwa, niestety, nie od niego. Najlepsze, co mógł zrobić, to zająć się logistyką i brudną

robotą podczas odbijania Justina.

Skinął głową.

– Dzięki. Spadam po kilka przydatnych rzeczy.

Stacey obróciła się na krześle i spojrzała na niego.

– Jakie rzeczy? Czego potrzebujemy?

– Jadę po twojego syna. Będę do tego potrzebował kilku przedmiotów.

Jej oczy napełniły się nadzieją.

– Jadę z tobą.

– Nie ma mowy – zaprotestował stanowczo. – To niebezpieczne. Musisz...

– Nie mów mi, co jest bezpieczne! – Stacey się zerwała. – Jeśli Justin tam jest, ja też tam będę. Widziałeś przerażenie na jego twarzy? Widziałeś tego dziwaka siedzącego obok niego, chowającego twarz za maską, żebym nie mogła go zidentyfikować?

– Maską? – zdziwiła się Lyssa.

– Tak, doktorku, maską. Z czarnymi oczami i sztucznymi zębami wampira. Wystraszyła mnie na śmierć.

Nie mogę sobie nawet wyobrazić, przez co przechodzi moje dziecko... – Słowa uwięzły jej w gardle i zamilkła.

Connor przytulił ją mocno, nie mogąc się powstrzymać, ale wyrwała mu się. Obeszła wyspę kuchenną dookoła, jakby chciała stworzyć fizyczną barierę pomiędzy nimi.

Zacisnął zęby, zaboląło go odrzucenie.

– Maską... – powtórzyła bezwiednie Lyssa. – Och, nie...

Connor wiedział, że zrozumiała, co się wydarzyło. Nie miał pojęcia, jak Rachel kontroluje zainfekowanych przez Koszmary Strażników, ale wątpił, by jej smycz była na tyle mocna, żeby zapewnić Justinowi bezpieczeństwo.

Liczyła się każda sekunda.

Wsunął komórkę do kieszeni i odwrócił się do wyjścia.

– Spadam.

Aidan opadł na krzesło.

– Zrobię kawę – powiedziała Lyssa.

– Muszę się spakować – wymamrotała Stacey, wychodząc z kuchni.

Connor zazgrzytał zębami i wybiegł na dwór, przygotowując się już na kłótnię, która czekała go po powrocie. Nie miał zamiaru ryzykować życia Stacey. Lepiej, żeby się do tego przyzwyczaiła.

Wsiadł do roadstera Lyssy i odjechał.

## Rozdział 13

Podjazd od masywnej bramy z kutego żelaza pod drzwi willi McDougala nie był wcale krótki. Wił się przynajmniej trzy kilometry i wiódł w górę dość stromego wzgórza. Kamery na palikach obracały się, śledząc trasę samochodu. Ochrona McDougala wcale nie zamierzała się ukrywać.

Connor znał wspomnienia Aidana i wiedział, że przyjaciel podczas pierwszej wizyty czuł się tu nieco dziwnie. A powodem było chłodne powitanie. Kilka miesięcy później wciąż nie mógł się do tego przyzwyczaić, ale praca spełniała jego potrzeby, więc jakoś sobie z tym radził. Drobny dyskomfort był wart pieniędzy, które Aidan dostawał za pracę. Do tego dochodziły nielimitowane wydatki na podróże.

Connor nie miał czasu, żeby się denerwować nadchodzącym zadaniem. Stacey i Justin potrzebowali go i jego osobiste odczucia nie miały znaczenia.



Zrobił kółko i zaparkował bmw na miejscu Crossa. Główny budynek stał przy kolejnym zakręcie. Na szczęście Aidan rezydował w oddzielnej willi.

Gdy przyjaciel tu pracował, miał do dyspozycji sześciu asystentów. Ale w tej chwili oficjalnie przebywał w Meksyku, więc budynek był pusty, co odpowiadało Connorowi. Musiał „pożyczyć” kilka potrzebnych mu przedmiotów. Był przekonany, że McDougal nazwałby to kradzieżą.

Connor wyciągnął z kieszeni klucze i otworzył ciężkie metalowe drzwi. Włączyły się światła, oświetlając wyłożony linoleum korytarz, wzdłuż którego znajdowały się pokoje.

Rozmieszczenie pomieszczeń przypomniało Connorowi o skalistej jaskini w Zmierzchu i Świątyni Starszych, w której znikąca podłoga, zamieniając się w kolorowe wiry i przeblyski gwiazdzistej przestrzeni. Porównanie sterylnego korytarza ze świata ludzi do tajemnic Zmierzchu wydawało się dość zabawne, ale

Connor nie mógł się pozbyć tego wrażenia.

Otworzył trzecie drzwi z prawej strony, a czujnik przy drzwiach włączył światło. W całym pokoju stało kilkanaście stołów z nierdzewnej stali, na których leżały urządzenia elektroniczne. Na specjalnie zaprojektowanej półce leżał tuzin srebrnych laptopów. To do niej podszedł najpierw.

Wszystkie były gotowe do użytku, więc Connor złapał pierwszy z brzegu, by podłączyć go do głównego komputera.

Poziom zabezpieczeń używanych przez McDougala był oszałamiający, nawet dla kogoś o tak rozległej wiedzy jak Connor. Zaczął się nawet zastanawiać, dlaczego ten człowiek interesował się starożytnością i co takiego się wydarzyło, że kolekcjoner stał się tak neurotycznie ostrożny. McDougal nigdy nie pozwalał na wizyty gości i często porównywano go do Howarda Hughesa w późnych stanach demencji.

– Kim pan jest?

Connor aż podskoczył na dźwięk głosu. Obejrzał się, ale nikogo nie zobaczył. McDougal mówił do niego przez głośniki ustawione w każdym rogu.

– Nazywam się Connor Bruce – odpowiedział, wyobrażając sobie, jak wyglądał jego rozmówca. Głos miał, jakby był podłączony do respiratora.

– Powinienem pana znać, panie Bruce?

Connor zaprzeczył.

– Obawiam się, że nie.

– To dlaczego obmacuje pan mój drogi sprzęt?

Connor zatrzymał się w połowie ruchu, właśnie miał schować laptopa do torby. Dobre pytanie. Ale czy mógł pozwolić sobie na szczerłość?

– Pojawiły się pewne okoliczności i potrzebuję pomocy.

– Ach tak. Wy, najemnicy, zawsze żyjecie na krawędzi, prawda?

– Dobrze pan to znosi – zauważył Connor.

– A co pan Cross myśli o pańskim planie?

– Nie wiem, leży nieprzytomny po tym, jak go powaliłem i ukradłem mu samochód.

– I w jakiś magiczny sposób doskonale orientuje się pan w rozkładzie mojej firmy. Nie przypominam sobie, żeby był pan tu wcześniej.

– Doprawdy? Coś takiego.

Connor nadal zbierał przedmioty. Potrzebował ich do wyśledzenia komórkowego sygnału Rachel.

– Jestem zamożnym człowiekiem, panie Bruce.

– Tak, proszę pana, wiem. – Chwycił torbę i wyszedł z pokoju.

– Jest ku temu ważny powód?

– Jestem tego pewien. – Connor wbił kod do drzwi zbrojowni.

– Nie pozwalam nikomu się wykorzystywać.

Mechanizm zamka zapiszczał i hydrauliczna blokada otworzyła się z sykiem. Connor pchnął ciężkie drzwi i postawił torbę na stole pośrodku pokoju. To był raj dla każdego wojownika.

– Nie wykorzystują pana. – Zaczął wyjmować pistolety i wkładać je do torby. – Obiecuję, że wszystko oddam.

– Włącznie z panem Crossem?

– Szczególnie Crossa – odparł Connor, napełniając magazynek nabojami. – Będzie miał paskudnego guza na głowie.

– Chyba panu przeszkodzę.

– Radzę tego nie robić.

– Moi ochroniarze zdążyli już okrążyć samochód Crossa, kiedy tak sobie gawędzimy.

Connor sięgnął za plecy i czule poklepał rękojeść miecza.

– Hm... mam słabość do mieczy – powiedział McDougal.

– Ja też. A tym potrafię narobić sporo szkód. Wolałbym obrać bardziej pokojową drogę, jeśli to panu nie przeszkadza. – Connor opróżnił kolejne pudełko, napełniając następny magazynek.

– Umie się pan poruszać po zbrojowni, panie Bruce.

– To umiejętność pożądana u nas, najemników.

– Przydałoby mi się więcej takich ludzi jak wy – stwierdził McDougal, choć tak naprawdę to było żądanie. Obaj wiedzieli, że Aidan był na jego łasce. – Chyba jest mi pan coś winien za moją współpracę, nie sądzi pan?

– A czego by pan chciał?

– Przysługi w przyszłości. Ja określe jakiej.

Connor zatrzymał się i spojrzał ponuro na broń. Jego instynkt był nieomylny i ufał mu bezgranicznie. A teraz właśnie ten instynkt go ostrzegał.

– Cross nie straci roboty?

– Oczywiście, że nie. Przecież to nie jego wina, że pozbawił go pan przytomności, prawda?

– Prawda.

– Wybornie! – Zachrypnięty głos aż drżał z satysfakcji. – Wprawił mnie pan w dobry nastrój. A może potrzebuje pan pomocy? Ludzi? Sprzętu?

O, tak... Wpadł w niezłe tarapaty, skoro McDougal

uważał, że ta „przysługa” jest tyle warta. Ale cóż, jeśli miał dobić paktu z diabłem, sprawi przynajmniej, by jego dusza była tego warta.

– Wszystkiego – rzucił, wracając do pracy. – Czy mogę dostać też helikopter?

Aidan przyglądał się dziwnemu trójkątowi i zastanawiał się, ile może być wart. Przedmiot był cienki, a jego boki miały około pięciu centymetrów długości. Można było spojrzeć przez niego na wylot, więc w środku nie było żadnego schowka. Właściwie można go było pomylić z zawieszka na łańcuszek albo jakąś inną częścią biżuterii.

– Hej. – Lyssa przysunęła sobie krzesło i usiadła, stawiając przed sobą kubek parującej kawy. – Czy to jest to?

Wzruszył ramionami i obrócił księgę tak, by mogła zobaczyć szkic narysowany na jednej ze stron.

– To z pewnością jeden z przedmiotów, które chciałem znaleźć, ale są jeszcze inne, a zadziałają dopiero

wtedy, gdy się je połączy, tyle że ich nie mam.

– Przynajmniej to trójkąt – powiedziała. – To dobry znak.

– Tak, to prawda. Mowa tu o pustyni Mojave. Te współrzędne – wskazał na stronę książki – wskazują na ten obszar, a fragmenty dotyczące jaskiń zdają się to potwierdzać.

Przykryła jego dłoń swoją.

– Martwię się. Jeśli coś się stanie Justinowi, Stacey chyba tego nie wytrzyma. Nie ma nikogo poza nim.

– Wiem. – Wyprostował się na krześle. – Starsi są naprawdę dobrzy w wykorzystywaniu innych. Obawiałem się, że coś takiego się przydarzy. Nie byłem jednak przygotowany na to, że uderzą w Stacey.

– Skąd mogliśmy to wiedzieć?

– Connor sugerował, że może być zagrożona, bo jest ci bliska. Myślałem, że gada głupoty, że chce się po prostu dostać do Stacey. Wygląda na to, że się myliłem.

– On ją chyba lubi.



– Też tak myślę. – Aidan wypuścił głośno powietrze.

– Co teraz zrobimy? – Oparła się o krzesło.

– Poszukam podobnych przedmiotów – uniósł filigranowy trójkącik – korzystając z książki. Napisano ją dawno temu. Teraz nie będziesz mnie zbyt często widywać. Ale jeśli Connor i Stacey dogadają się po tym, co się wydarzyło, na pewno mi ulży. Nie jestem w stanie wszystkich ochronić, Lyso. Sprawy naprawdę się skomplikowały.

– Nie jestem pewna, czy pomoc Connora ci wystarczy, choć oczywiście bardzo ją doceniam.

– To prawda. – Aidan zacisnął ponuro usta. – Potrzebujemy wsparcia. Kiedy uporamy się z tym problemem, Connor będzie musiał się zastanowić, kogo najlepiej ściągnąć ze Zmierzchu. Nie byłem z tymi ludźmi, odkąd stali się rebeliantami. Nie mam pojęcia, kto poradzi sobie z tym zadaniem, a kto nie.

Lyssa nachyliła się, by pocałować go w policzek.

– Nie mogę uwierzyć w to, jak ci wszyscy Strażnicy

się dla nas poświęcają.

– To my narobiliśmy bałaganu, kotku. – Złapał ją za kark i potarł nosem o jej nos. – A więc to do nas należy sprzątanie.

Ich uwagę zwrócił dźwięk samochodu parkującego przed domem. A potem jeszcze jednego. I kolejnego. Zerwali się i pobiegli do drzwi frontowych. Stacey stała na werandzie, obserwując scenę rozgrywającą się na jej oczach.

Flota aut wjechała na podwórko. Hummery, dodge'e, jeepy, vany oświetlały trawnik, tworząc na nim świetlistą mozaikę.

– Jasna cholera – zaklęła Lyssa.

– Oszalałam – wymamrotała Stacey, wspierając dłonie na biodrach. – Nie da się inaczej wytłumaczyć tego szaleństwa.

Z czarnego dodge'a wyskoczył Connor. Zauważył Aidana i wzruszył ramionami.

– Przyprowaździłem wsparcie.

– Widzę.

Na podwórku zapadała ciemność, gdy w kolejnych samochodach gasły światła. Zaczęli z nich wychodzić mężczyźni i kobiety. Otwierali drzwi, bagażniki i wyciągali sprzęt.

Connor wbiegł po schodach i gestem zaprosił wszystkich do środka.

– W tym domu urządzimy centrum dowodzenia, Stace – wyjaśnił, przytrzymując jej i Lyssie drzwi. – W komórce Rachel znajduje się nadajnik. Jeśli urządzimy tu naszą bazę, pomyślą, że siedzimy jak trusie.

– Rób, co chcesz z tym cholernym domem – powiedziała, a jej zielone oczy były zimne i pełne determinacji. – O ile tylko przyprowadzisz do mnie Justina, to całą resztę mam w dupie.

Przez otwarte drzwi weszło do środka kilkanaście osób.

– Po pierwsze – powiedział Connor do grupy – uspójcie tego tutaj, żeby się nie obudził. – Zerknął na

Stacey. – Weźmiemy go z powrotem do hotelu. Możesz napisać do niego liścik, że Justin do ciebie zadzwonił i tęsknił za domem, a ty przyjechałaś i zabrałaś syna ze sobą.

Stacey uniosła brwi.

– Niczego sensowniejszego teraz nie wymyślimy – powiedział Connor. – Jak masz lepszy pomysł, to dawaj.

– Niech będzie.

– Jasne. – Spojrzał na Aidana. – No i?

– Jest trójkątne – odparł Aidan – ale to część jakiejś większej całości i nie mam pojęcia, do czego służy.

Connor złapał torbę, którą rzucił mu człowiek McDougala.

– Muszę przebrać się w coś wygodniejszego. McDougal nie miał za wielkiego wyboru w dziale z odzieżą sportową.

– Jak ci się to, do cholery, udało? – zapytał Aidan.

– Mam mu wyświadczyć w przyszłości jakąś przysługę.

– Jestem z tobą – odparł Aidan.

– Dzięki. Muszę się przebrać, zanim zadzwoni Rachel. Może wcześniej ją namierzymy?

Connor przeszedł korytarzem do łazienki dla gości, pomalowanej w odcieniu morskiej zieleni. Stacey lubiła kolory, bo miała barwną osobowość. Gdy wszedł pod prysznic, zorientował się, że strasznie dużo o niej myśli.

W Zmierzchu Connor spotykał się ze Strażniczką o imieniu Morgan, która była jego „skrzynką alarmową”. Gdy miał chęć na szybki numer bez zobowiązań i zbędnej gadki, szedł do niej. Ale chociaż spał z nią tyle razy, nie mógł sobie przypomnieć, jak wyglądało wnętrze jej domu. Wiedział, że lubiła kwiaty i zawsze jej jakieś przynosił, ale nie znał jej upodobań.

Ze Stacey było inaczej.

Dlaczego ona? Dlaczego teraz?

– Jasna cholera! – rzucił pod nosem, spłukując mydło z włosów. Rozbolała go głowa od tych prób zrozumienia własnych uczuć.

Zależało mu. Kropka. Musiał wiedzieć dlaczego? Tak było, i już.

Gdy kilka minut później pojawił się w salonie, wszędzie byli ludzie.

Ożywiony szum konwersacji nagle ucichł. Connor nie rozumiał, co się stało. Dopiero dźwięk dzwoniącej komórki wyrwał go z osłupienia. Aidan podał przyjacielowi telefon.

– Tak? – rzucił Connor do słuchawki.

Telefon był połączony z laptopem, którego ekran obserwowała młoda kobieta ze spiętymi włosami i beznamiętnym spojrzeniem. Uniesionym kciukiem dała mu znać, że rozpoczęło się namierzanie.

– Kapitanie Bruce – zamruczała Rachel. – Czy masz trójcę?

– Złoty zdobiony trójkącik? – upewnił się. – Mam.

– Wspaniale, kiedy już znajdzie się w moich rękach, wyślę kogoś...

– Nie ma mowy. – Ścisnął komórkę. – To będzie

wymiana. Ja dostanę chłopaka, a ty swoją trójcę.

– Ranisz mnie, kapitanie. Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, wciąż mi nie ufasz?

– Nie. Ani trochę.

– A więc dobrze. Spotkajmy się na parkingu przed Del Mall w Monterey.

– Dobrze. – Zerknął na dziewczynę przy laptopie. Pokręciła przecząco głową.

Cholera, musiał utrzymać ją na linii jeszcze chwilę.

– Rachel? Ostrzegam cię, chłopakowi nie może spaść włos z głowy – zniżył głos. – Nie chcesz wiedzieć, co ci wtedy zrobię.

Zazgrzytał zębami na dźwięk śmiechu Rachel, ale poczekał, aż rozmówczyni się rozłączy.

– Zgodnie z pozycją ostatniej wieży połączenie nie przyszło z północy – powiedziała brunetka. – Porywaczka dzwoniła z okolic Barstow.

Aidan spojrzał na Connora.

– Chyba jedzie na Mojave.

– Możemy już ruszać? – zapytała Stacey, wchodząc do kuchni.

Miała na sobie czarną, prążkowaną koszulkę, czarne spodnie i buty bojowe. Najwięcej można jednak było wyczytać z jej twarzy. Płonące oczy i zaciśnięte usta świadczyły o tym, że nie będzie łatwo wyperswadować jej tej wyprawy.

– A może pomożesz Aidanowi to wszystko ogarnąć?  
– zapytał.

– Jasne – odparła. – Ale tu nie zostanę.

Spojrzał na przyjaciela.

– Wysyłasz kogoś do Monterey?

Znali się tak dobrze, że porozumiewali się bez słów. Szanse na to, że Rachel zostawi swoją ofiarę, były znikome.

Justin przebywał ze swoją porywaczką. Monterey było wybiegiem. Do Mojave mieli trzy godziny drogi, a do Monterey kilka. Rachel grała na zwłokę.

– Nie jestem idiotką – zdenerwowała się Stacey,



podchodząc do niego. Sięgała mu ledwie do ramion. Oparła dłonie na biodrach i wyglądała, jakby była gotowa rzucić się na niego. – Chcesz mnie wysłać do Monterey, żebym znalazła się z dala od kłopotów, prawda? A ty w tym czasie pojedziesz do Mojave i wszystkim się zajmiesz.

Connor z wysiłkiem zachował pokerową twarz, choć bardzo chciał się uśmiechnąć.

– Justin może być w Monterey.

– Słuchaj. – Przechyliła głowę na bok. – Jadę z tobą. Bierz swoje graty i spadamy. – Spojrzała na Aidana. – Którą furą jedziemy?

– Stacey, błagam. – Lyssa wstała z krzesła. – Zostań ze mną.

– Wybacz, doktoro, ale nie mogę.

Connor chwycił ją za ramię i wyprowadził na dwór. Zaciągnął w kąt werandy przy oknie sypialni, tak daleko od ludzi, jak to tylko było możliwe.

Stacey szła za Connorem na miękkich nogach. Miała

nadzieję, że mężczyzna nie zauważy, jak niepewnie stawia kroki. Bała się, że ją zostawi. Choć wydawało się to irracjonalne, musiała z nim być. Jej dom nie należał już do niej. Lyssa obwiniała się o wszystko, a Aidan był skupiony na najemnikach. Czuła się jak outsiderka. Zagubiona, zdezorientowana i naprawdę cholernie wystraszona.

Connor był jedyną opoką w jej życiu. Spokojny i przygotowany na wszystko. Gotów do drogi. Co by zrobiła, gdyby ją zostawił?

Staął i głośno wypuścił powietrze z płuc. Dach werandy rzucał na jej bohatera cień, ale oczy błyszczały mu od emocji.

– Stacey – zaczął z tym swoim wyraźnym akcentem, który tak pokochała. – Co mogę zrobić, żebyś została.

– Nic – odparła ochryple.

– Złociutka. – Ból w jego głosie zmusił ją do płaczu.

– Nie możesz mnie tu zostawić, Connor. Nie możesz.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował w skroń.

– Nie będę jasno myślał, jeśli pojedziesz ze mną. Za bardzo będę się o ciebie bał.

– Proszę – jęknęła. – Proszę, zabierz mnie ze sobą. Oszaleję tutaj.

Chciał odmówić, widziała to. Zacisnęła pięści na jego koszulce. Miał tak gorącą skórę, że czuła wilgoć przez czarną bawełnę.

– Jesteś mi to winien – zagroziła. – Przysięgam na Boga, że nigdy ci nie wybaczę, jeśli mnie zostawisz. Nigdy nie będziemy mieli szansy – ja i ty – jeśli pojedziesz beze mnie.

Zesztywniał.

– A teraz mamy szansę?

Przełknęła głośno ślinę, a serce waliło jej w piersi.

– Stacey? – Przywarł do jej ust, drażniąc je.

– Nie wiem – wyszeptała. – Nie mogę teraz o tym myśleć. To, kim jesteś... co to oznacza... Ale cię potrzebuję. Muszę być z tobą.

Connor potarł skronią o jej skroń i przeklął w duchu.

– Musisz się mnie słuchać. Wykonywać każde polecenie bez pytania.

– Tak – obiecała, wtulając się w niego. – Tak, cokolwiek powiesz.

– Zabijesz mnie – wymruczał, pochłaniając jej usta w długich, zaborczych pocałunkach. Przesunął kciukami po jej policzkach, wycierając wilgoć, którą zostawiły tam łzy. Trzymał ją mocno, tak bardzo jej pragnął.

Przyjęła go, jego ciepło i siłę, a kiedy się odsunął, poczuła smutek.

– Bierzmy nasze torby – powiedział z rezygnacją w głosie. – Im wcześniej wyjedziemy, tym wcześniej odzyskamy Justina.

Wdzięczna za te słowa, złapała go i pocałowała jeszcze raz.

– Dziękuję.

– Nie podoba mi się to – wyburczał. – Wcale a wcale.

Ale i tak to robił, ponieważ nie mógł jej odmówić. Było coś wyjątkowego w tej kapitulacji.

Stacey zdecydowała pomyśleć o swoich uczuciach  
kiedy indziej.

## Rozdział 14

Connor patrzył na drogę i zastanawiał się nad swoją poczytalnością. Najwyraźniej poszła w diabły. Inaczej Stacey nie siedziałaby na siedzeniu pasażera obok niego.

– A więc wszyscy twoi ludzie są nieśmiertelni? – zapytała nieśmiało.

Mocniej chwycił kierownicę. Potężny silnik magnum niósł ich wzdłuż autostrady stanowej numer piętnaście z prędkością stu trzydziestu kilometrów na godzinę, ale Connor był niespokojny, bo wydawało mu się, że stoją w miejscu. Nie dotrą na czas.

– Możemy zginąć – powiedział wreszcie. – Ale ktoś musiałby się porządnie napracować.

– Chcesz zabić Rachel?

Rzucił jej szybkie spojrzenie.

– Być może będę musiał.

Kiwnęła głową.

– Zrobię wszystko, żeby uniknąć najgorszego, ale nie

możemy nawalić.

– Nie możemy. – Uśmiechnęła się do niego słabo, co miało go uspokoić, ale zamiast tego ścisnęło mu się serce.

– Kiedy dałeś mi pistolet i zacząłeś o nim opowiadać, zrozumiałam, że mogę ci się na coś przydać.

– Zapomnij, ja się wszystkim zajmę. – Ścisnął delikatnie jej dłoń, w której trzymała glocka. – Musisz przeżyć. To najważniejsze zadanie.

Cisza zawisła między nimi. Nie do końca im to pasowało.

Odetchnęła, po czym przekręciła się na fotelu i usiadła twarzą do niego.

– A więc trzymam nieruchomo obie ręce i po prostu naciskam spust, aż skończą się naboje? Nawet jeśli będą na straconej pozycji?

– Zwłaszcza wtedy. Nie zabijesz ich, ale spowolnisz wystarczająco, żebym dokończył robotę.

– Mieczem?

– Zgadza się. Strażnicy mogą wyleczyć większość

ran, ale części ciała nam nie odrastają.

– Fúj. – Zadrzała z obrzydzenia.

– I nie zamykaj oczu. Brzmi banalnie, ale odrzut pistoletu w naturalny sposób powoduje mruganie.

– Otwarte oczy. Dobra.

Zestaw głośnomówiący powiadomił ich o nadchodzącym połączeniu. Spojrzeli na siebie jednocześnie. Connor nacisnął przycisk z zieloną słuchawką.

– Powiedz mi, że masz coś dla mnie, Cross.

Głos Aidana dobiegł z głośników:

– Udało nam się zlokalizować tego czarnego sedana. Dobrze zapamiętałeś numery, a to doprowadziło nas do agencji wynajmującej auta w San Diego. Wszystkie ich auta wyposażone są w GPS-y. Prawie ich macie.

– Gdzie?! – krzyknęła Stacey.

– Zatrzymali się w Barstow, niedaleko miejsca, w którym straciliśmy sygnał z komórki. Miejmy nadzieję, że postanowili zostać tam na noc.



Connor spojrział na zieloną tablicę drogową, którą właśnie minęli.

– Będziemy w Barstow za kilka minut.

– Wysłałem już helikopter – oznajmił Aidan. – Możemy go potrzebować.

– Stace? – Głos Lyssy był pełen strachu. – Jak się czujesz?

– Dobrze, doktorcu.

– Wszyscy zajadają się twoją szarlotką – powiedziała Lyssa. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Nie ma was już kilka godzin, a oni zgłodnieli.

– Żartujesz? – Stacey uśmiechnęła się smutno. – Pomagają mi odzyskać syna. Kocham ich wszystkich. Mogą jeść, co chcą.

– Hej! – wtrącił się Connor. – Zostawcie mi kawałek.

– Nie martw się. – Stacey dotknęła jego ramienia, po czym szybko zabrała dłoń. – Zrobię kolejne. Nie będziesz się musiał dzielić.

Czułe spojrzenie, jakim go obdarzyła, prawie

odebrało mu dech. Zrozumiał, że jednak ma u niej szanse.

– Biją się, kto może zjeść ciasto. – Lyssa roześmiała się cicho. – Jest za wiele osób jak na jeden placek!

– I tak nie jest lepszy niż seks – dodał Aidan.

– Zależy od seksu! – krzyknął ktoś z tyłu.

To przywołało prawdziwy uśmiech na twarz Stacey. Serce zabiło Connorowi żywiej, gdy zobaczył, jak miłość jego życia się rozpogadza. Choć nadal była blada, miała przerażone spojrzenie i usta zaciśnięte ze smutku.

– Przez was robię się głodny – powiedział. Nie jadł od śniadania, a nie lubił walczyć, kiedy burczało mu w brzuchu.

– Dobra. – napięcie w głosie Aidana zwróciło uwagę Connora. – Skręćcie na następnym zjeździe.

Connor był wdzięczny za liczbę wspólnych snów, podczas których nauczył się jeździć, i za niewielki ruch. Jedynymi pojazdami na drodze były chyba wozy ich ekipy – vany z załogą sprzątającą i hummery ze zbrojnym wsparciem. Pewnego dnia zapytał Aidana, po co

McDougalowi była potrzebna prywatna armia.

– Dobra, zjeżdżamy.

Aidan poprowadził ich do motelu, który chyba nigdy nie był luksusowym miejscem, a już na pewno nie dzisiaj. Piętrowy budynek pomalowano na brzoskwiniowo i brązowo, ale w żółtej poświecie latarni parkingowych trudno było to stwierdzić. Farba popękała i odchodziła płatami, a kolory wyblakły w kalifornijskim słońcu.

Connor zaparkował przy wjeździe na posesję i powiedział:

– Wchodzimy.

– Bądźcie ostrożni – poprosił Aidan. – Wiem, że nie pracowałeś z tymi ludźmi, ale nie próbuj robić wszystkiego samemu. McDougal mądrze wydaje pieniądze i zatrudnia tylko najlepszych. Zaufaj najemnikom. Jestem przekonany, że słono zapłacisz za tę pomoc, więc korzystaj z niej. Potrzebuję cię żywego.

– Zrozumiałem. – Choć rozkaz został wydany beznamiętnie, Connor wiedział, że za tymi słowami kryła

się przyjaźń, a najważniejsze, że nie był już sam na tym świecie.

Connor rozłączył się i wysiadł. Stacey stanęła przy drzwiach pasażera. Musiała unieść się na palcach, żeby widzieć go przez dach samochodu.

– Zrobimy tak – zaczął. – Najpierw się rozejrzemy. Przeszukamy samochód i recepcję. Zobaczymy, czy wciąż tu są, czy zmienili auto i zwiali.

Przytaknęła.

– Bądź ostrożna – powiedział. – Dam sobie radę, złociutka, uwierz mi. Ale mając na uwadze wielu przeciwników i zakładnika, nie jestem w stanie walczyć z nimi i pilnować ciebie. Odzyskam Justina, obiecuję.

Wiedział, że jest rozdarta. Syn był w zasięgu ręki, a ona musiała trzymać się z boku.

– Rozumiem.

– Ufasz mi? – Nie próbował nawet ukryć emocji. Brak swobody w działaniu mógł się źle dla nich skończyć.

Stacey zacisnęła usta, a potem w jej oczach pojawiły

się łązy.

Connor walnął dłonią w dach auta tak mocno, że aż podskoczyła

– Cholera! Przestań myśleć o tych wszystkich frajerach z twojej przeszłości i pomyśl o mnie. Ufasz mi?

– Dopiero się, kurwa, poznaliśmy – syknęła. – Nie zachowuj się, jakbyśmy byli ze sobą od lat.

– Zależy mi na tobie, Stacey. Nieważne, jak długo się znamy. To wychodzi stąd – uderzył się w pierś – i jest dla mnie ważne. Myślę, że gdybyś przestała wmawiać sobie, że wszyscy faceci są tacy sami, zrozumiałabyś, że czas nie ma znaczenia.

– Łatwo ci powiedzieć, panie nieśmiertelny!

– Tak, twoje życie przeminie, więc dlaczego je marnujesz? – Connor uniósł dłoń w uciszającym geście. – Ja żyję od wieków, Stacey. Znałem wiele kobiet. Z niektórymi spędziłem całe lata. Robiłem z nimi rzeczy, na które z tobą nie miałem jeszcze czasu, ale już wiem, że jest inaczej.

Odsunął się i otworzył tylne drzwi po stronie kierowcy.

– Nieważne. Nie wiem, po co to mówię.

– Nie powiedziałam, że ci nie ufam.

– Nie powiedziałaś też, że mi ufasz.

Przywołał ją gestem i przypiął jej naramienną kaburę.

– To na pistolet. Jeśli będziesz musiała, broń się. –

Zacieśnił paski, po czym zwrócił się do niej. – Ale najpierw uciekaj. Strzelaj tylko wtedy, gdy nie będziesz miała wyboru, jasne?

– Tak.

Stacey złapała go za ramię.

– Nie porównuje cię do moich byłych.

Bezwiednie pogładził ją kciukiem po policzku.

– No kurwa raczej. – Pocałował ją mocno i szybko, zanim mu się wywinęła. – To ja jestem gościem, który cię zamęczy. Który będzie cię nachodził za każdym razem, gdy pojawi się w mieście. Który będzie cię uwodził, nawet gdy nie będziesz miała na to ochoty... Cholera,

szczególnie wtedy, gdy będziesz mówić „nie”.

Stacey podniosła wzrok, usta jej zadrżały.

– Nie mogę obiecać, że będę nosił garnitur i przyjeżdżał do domu na kolację co wieczór. – Sięgnął do tyłu po pochwę, którą przewiesił sobie przez plecy. – Ale mogę obiecać, że będę o ciebie dbał. I jestem uparty, więc się lepiej przyzwyczajaj.

Zarzucił kurtkę na jej ramiona.

– To pomoże ci ukryć broń. – Potem spojrzął na siebie i jęknął. – No dobra. Wyglądamy jak bandziory. Kurwa.

– Teraz ja się na coś przydam. – Stacey sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła dwie kolorowe i błyszczące gumki do włosów. Po chwili miała na głowie dwa kucyki, a na ustach wściekle czerwoną szminkę. Użyła lusterka samochodowego, by zawiesić sobie skórzaną obrożę na szyi, po czym stanęła przed nim. – Ta-daaam!

Connor uniósł brwi.

– Auććć.

Wzruszyła ramionami.

– Pomyślałam, że te rzeczy mogą się przydać. Skoro nie mogę być na linii ognia, będę przynajmniej rozpraszać uwagę wroga. – Stacey zerknęła na małą armię szykującą się do walki kilka metrów dalej. – Po prostu będziemy udawali, że szukamy balu przebierańców, jakby co.

– Tak... dobra... podoba mi się ta obroża.

Stacey zadrżała pod jego pełnym aprobaty wzrokiem. Nawet wkurzony, sfrustrowany i poważnie zestresowany, wciąż próbował prawić jej komplementy. Pomijając sytuację między nimi, kochała go za to, że chciało mu się przez to wszystko przechodzić. Jasne, jego „ludzie” mieli ukryty interes w tym wszystkim, ale on walczył dla Justina. Wiedziała, że tak było.

– Jesteśmy gotowi? – zapytała łamiącym się głosem.

– Bardziej, niż można. – Zamknął drzwi i złapał ją za łokieć. Connor spojrzał na mężczyzn czekających nieopodal i powiedział: – Czterech niech sprawdzi okolicę. Reszta idzie ze mną.



Gdy tak ją prowadził, emanowały od niego siła i poczucie celu. Przeszli przez ulicę i parking przed motelem. Chodnik był popękany i stary, samochody na miejscach parkingowych zużyte bardziej niż przeciętnie. Wiele lamp nie działało albo mrugało, czemu towarzyszył irytujący dźwięk wysokiego napięcia, który grał Stacey na nerwach. Na ziemi wały się śmieci, a gdzieś niedaleko jakiś pies zawył przeciągle, idealnie ilustrując ten ponury obrazek.

Mieli ze sobą w sumie tuzin mężczyzn. Ośmiu zostało z nimi, a czterech oddzieliło się na komendę Connora i zaczęło przesuwać się pomiędzy zaparkowanymi autami.

– Wiesz – powiedziała Stacey. – Jakoś nie widzę Rachel zatrzymującej się na noc w takim miejscu. No i Mojave jest tak blisko.

Kątem oka zauważyła, jak skinął głową.

– Zgadza się. Pewnie porzucili samochód, ale to też jest dziwne. Jest jak drzazga w dupie. Spójrz na niego.

Nie da się go nie zauważyć.

Światło księżyca przebijało się przez chmury i odbijało się od błyszczącego czarnego lakieru, sprawiając, że odnalezienie sedana było dziecinnie łatwe, pomimo że zaparkowano go w nieoświetlonej części placu. Powoli zbliżali się do samochodu. Connor szedł pierwszy, a ona kilka metrów za nim z resztą drużyny.

Nagle zatrzymał się i gestem wskazał gruby, betonowy murek wspierający jedną z latarni.

– Poczekaj tu i postój na czatach.

– Na co mam się czaić? – zapytała.

– Na kogokolwiek, kto by się zbliżył. – Miał twardy i zimny wzrok, gdy patrzył na jednego z mężczyzn, porozumiewając się z nim bez słów. – Muszę przyjrzeć się temu autu i nie chcę, żeby mi przeszkadzano. Rozglądaj się i nasłuchuj podejrzanym dźwięków.

Była pewna, że po prostu chce się jej pozbyć, ale obiecała go słuchać.

Stacey zrobiła, co jej kazano. Podeszła do

wskazanego miejsca. Obok stanął najemnik. Uważnie obserwowała okolicę. Lampa, pod którą stała Stacey, była na samym końcu placu, dzięki czemu widziała całą przestrzeń. Poza tym cuchnęło tu straszliwie. Zgadywała, że jakieś zwierzęta – i pewno nie tylko – używały tego odległego punktu jako toalety.

Żołądek skręcił się jej z obrzydzenia i strachu. Connor i reszta pracowali w kompletnej ciszy, robiąc jakieś dziwne rzeczy przy aucie. Facet obok niej nic nie mówił, a jego twarz nie miała żadnego wyrazu.

Było chłodno i Stacey drżała na całym ciele. Neon z napisem „Wolne pokoje” włączał się i wyłączał, mogła więc śledzić przez szklane drzwi, co się dzieje w recepcji. Szyba była tak samo brudna jak całe to miejsce, umazana czymś obrzydliwym i tłustym. Nikt jej nie mył od lat.

Connor podszedł bezszelestnie do Stacey. Uniosła pytająco brwi.

– Idziemy do biura – rzucił.

– Dlaczego?

– Bo tak powiedziałem.

W jego tonie było coś, co kazało jej spojrzeć przez ramię. Dwóch ludzi przybrało obronną pozycję. Nie widziała, co robili, o ile coś w ogóle robili.

Wtedy dostrzegła coś na ziemi.

Coś wyciekało z bagażnika na asfalt, tworząc coraz większą kałużę. Patrząc na tempo spadania kropli, płyn był gęstszy niż woda...

– O mój Boże! – Potknęła się i Connor przytrzymał ją, nie zwalniając kroku. – Co jest w bagażniku?

– Nasz zębaty przyjaciel.

Serce podskoczyło jej do gardła i głośno przełknęła ślinę.

– A jeżeli to Justin?

– Była taka możliwość.

Szedł naprzód z zaciśniętą szczęką i wzrokiem wbitym przed siebie.

– Myślisz, że nie żyje, prawda? – Uniosła głos i zaczęła się z nim szarpać. – Co tam widziałeś? Mów!

Connor zatrzymał się i przyciągnął ją do siebie.

– Ciszej, do cholery!

Krótkim ruchem podbródka wskazał innym, by ruszyli dalej.

– Nie ma tam nic oprócz ciała i głowy, z których żadne nie należy do twojego syna.

– O mój Boże... o mój Boże...

– Teraz właśnie potrzebuję zaufania, o które prosiłem.

Gwałtownie kiwając głową, odsunęła się odrobinę, by zwalczyć uczucie klaustrofobii.

– Stacey. – Jego głos nieco złagodniał. – Idziemy teraz do biura. Musimy wyłączyć kamery i sprawdzić, które pokoje są zajęte. A potem zajrzemy do każdego pokoju, by się upewnić, że na pewno ich tu nie ma.

Stacey zgięła się wpół, ciężko dysząc. Choć przed chwilą było jej zimno, teraz się spociła.

– Nie sądzisz, że odeszli?

– Tak, ale musimy się upewnić. Chodź. – Pociągnął

ją. – Chciałaś przyjechać, to teraz weź się w garść.

Jak miała wziąć się w garść, jeśli było jej niedobrze? Ludzie, którzy porwali jej syna, byli szaleni i obcinali innym głowy, a ciała wrzucali do bagażników.

– Niedobrze mi.

Zaklął pod nosem i znów przystanął.

– Nie rób mi tego – powiedział cicho. – Musisz iść dalej. Rozumiesz? Obiecałem ci, że przyprowadzę Justina. Jeśli dasz mi szansę, to to zrobię. Nie zawiodę cię.

Pokiwała głową, głęboko nabierając powietrza. Connor miał rację. Wiedziała, że miał rację. Wszystko spieprzy, jeśli teraz się załamie.

– Dobra, już.

Connor uniósł podbródek Stacey i pomógł się jej wyprostować, żeby mogła równo oddychać.

– Jesteś dzielna, złociutka. – Pocałował ją w czubek nosa. – Jestem z ciebie dumny. A teraz chodźmy.

Jeden krok za drugim. Stacey wiedziała, że da radę. Przynajmniej tak sądziła, dopóki nie doszli do drzwi

biura. Jeden z najemników zatrzymał ich.

– Lepiej, żeby pani tam nie wchodziła – poradził.

To wtedy Stacey się zorientowała, że na szybie jest krew. Cała podłoga w recepcji była pokryta krwią.

Stacey się zakrztusiła.

– Nie wolno ci wymiotować – warknął Connor, przytrzymując dłoń na jej ustach i odciągając ją od drzwi.

– Policja będzie prowadzić tu śledztwo. Nie możemy zostawić po sobie żadnego śladu. Rozumiesz? Kiwnij głową, jeśli rozumiesz.

Stacey nie mogła się ruszyć. Horror, jaki właśnie zobaczyła, sparaliżował ją.

– Dobra. – Wziął ją na ręce i ruszył chodnikiem. – Wracasz do samochodu. Zamkniemy cię w środku. Będziesz miała pistolet.

Zaczęła się szamotać, zmuszając go, by postawił ją na ziemi.

– Dam sobie radę – prosiła. – Mogę pomóc.

– Jesteś kłębkim nerwów – nie zgodził się. –

Aresztują cię i skazą za morderstwo.

– Będę twoją czujką. – Stacey położyła rękę na piersi.

– Nigdy sobie nie daruję, jeśli ci nie pomogę.

– Możesz zadzwonić do Aidana. Powiesz mu, żeby się pospieszył. – Connor spojrzał jej prosto w oczy, dostrzegł w nich strach. – Jesteś światłem mojego życia. I tak ma zostać. Pozwól mi cię chronić.

Rozważała przez chwilę jego słowa, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że go zawiodła. Zerknęła przez ramię na zakrwawione pomieszczenie i żołądek znowu podskoczył jej do gardła.

– Dobra, masz rację – przyznała. – Nie dam rady. Zabierz mnie do auta. Zadzwonię do nich.

Connor położył jej dłoń na plecach i poprowadził ją w stronę samochodu.

– Przepraszam – jęknęła, gdy pomagał jej wsiąść do samochodu.

– Za co? Za robienie tego, co trzeba? Za świadomość swoich ograniczeń? – Nachylił się do niej. – Podziwiam



cię, złociutka. Nie jestem rozczarowany.

Wyprostował się.

– Wrócę tu. Trzymaj broń w pogotowiu. Zadzwoń do Aidana.

Zamknął drzwi i uruchomił alarm pilotem. Po chwili już go nie było.

Stacey chwyciła za słuchawkę, ignorując system głośnomówiący. Aidan odpowiedział natychmiast.

– Co się dzieje?

– To ja.

Głos Aidana złagodniał.

– Hej, Stace. Co słychać?

– Znaleźliśmy samochód. Kierowca nie żyje. Jest w bagażniku z obciętą głową. Ktoś w biurze też nie żyje. Albo kilka osób. Nie mogłam tam wejść. Było tyle krwi. Mnóstwo. Wszędzie...

– Ćśś, już dobrze. Zajmiemy się tym. Jak się trzymasz? Radzisz sobie?

– Tak. – Wypuściła powietrze i spojrzała w stronę

recepcji.

– Gdzie jest Connor?

– Poszedł sprawdzić, które pokoje są zajęte.

Recepcja znajdowała się na rogu pomiędzy podjazdem a ulicą. Dwie zewnętrzne ściany pomieszczenia były przeszklone, można więc było bez problemu zajrzeć do środka. Stały tam stojaki na ulotki i stolik z ekspresem do kawy. Zobaczyła, jak Connor mówi coś do najemnika. Mężczyzna skinął głową i ruszył w jej stronę.

– Gdzie jesteś?

– Zamknął mnie w aucie.

– Dobrze. Nie ruszaj się stamtąd. Pozostali są w drodze. Będą u was niedługo.

– Connor... – Głos się jej załamał.

– Nie martw się o niego – przekonywał stanowczo Aidan. – Walczyłem u jego boku bardzo długo, Stacey. Jest najlepszym żołnierzem, jakiego znam. Gdyby chodziło o moje dziecko, to jego właśnie wybrałbym do

pomocy. Jest po prostu cholernie dobry.

Skinęła histerycznie.

– Stacey? Jesteś tam?

– Tak. Przepraszam. Zapomniałam, że mnie nie widzisz. – Wydała z siebie stłumiony chichot. – Nie wierzę, że dzisiaj po południu piekłam szarlotkę. – *I uprawiałam seks z mężczyzną, przy którym miękła mi kolana.*

– Trzymaj się. Jak tylko zabezpieczymy motel, możesz wracać helikopterem.

– Nie. Muszę tu być, kiedy znajdą Justina.

Aidan głośno westchnął.

– Słuchaj się więc Connora.

– Oczywiście.

Rozłączyli się. Stacey została sama z głuchą ciszą i strażnikiem przy drzwiach. Zorientowała się, że serce wali jej jak szalone, i oddychała płytko. Zakręciło jej się w głowie.

– Jezu – wymamrotała, zmuszając się do

spokojniejszego oddechu. – Weź się w garść, Stace.

Jakiś błysk przykuł jej uwagę.

Obróciła się w stronę, gdzie kończyła się droga, a zaczynał nasyp porośnięty tu i ówdzie drzewami.

Stała tam Rachel z przerażającym uśmiechem na ustach, a jej niegdyś piękna twarz była niemiłosiernie pokaleczona. Ktoś wyrwał Strażniczce część włosów i rozorał skórę na głowie. Z rany sączyła się krew i widać było kości czaszki. Jednak to nie dlatego Stacey wrzasnęła.

Rachel trzymała Justina wspartego bezwładnie o jej ramię. Kobieta była uzbrojona w miecz.

Strażnik podążył za wystraszonym wzrokiem Stacey. Zauważył makabryczną parę i ruszył do niej. Stacey zaczęła się szarpać z drzwiami, aż wreszcie ustąpiły i była wolna. Connor minął ją z prędkością błyskawicy. Próbowwała za nim pobiec, ale oparła się o zderzak i zwymiotowała.

Odcięta głowa najemnika, który wcześniej jej

pilnował, potoczyła się do jej stóp, a jego niewidzące oczy i otwarte usta zastygły w wyrazie bezbrzeżnego przerażenia.

Stacey podniosła wzrok i zobaczyła sześć wyszczerzonych, trupich stworów spadających niczym rój na Connora. Jego miecz błyskał i świstał z niewyobrażalną prędkością, a oburęczne ciosy kaleczyły ciała napastników. Walczył w stalowym kręgu, który wyznaczała broń, obracając się i wyginając w śmiertelnym tańcu. Kolejni najemnicy przyszli mu z pomocą, tworząc scenę jak z kinowego horroru.

Stacey patrzyła zafascynowana na grację i siłę ruchów Connora. Był taki zwinny i szybki. Czuła się pewniej, kiedy widziała, w jakim skupieniu walczył. Bez niego strach by ją sparaliżował.

Stacey zaczęła biec, sięgnęła pod kurtkę i objęła palcami glocka. Wyciągnęła go z kabury i poczuła przyjemny ciężar w dłoni. Nigdy w życiu nie trzymała pistoletu, ale teraz była gotowa wystrzelić cały

magazynek.

Potknęła się o korzeń drzewa i przewróciła, boleśnie tłukąc sobie kolana. Wstała i ruszyła dalej, ale to opóźnienie okazało się błogosławieństwem. Spowolniło ją, dając jej czas na zauważenie buta leżącego przy drzewie po prawej stronie.

But Justina.

Stacey podbiegła do niego i podniosła go. Rozejrzała się. Zobaczyła drugi but.

Wciąż tkwił na nodze jej syna.

– Justin! – Dopadła chłopca. Trzęsącą się ręką obmacała jego ciało, szukając obrażeń. Szukając oznak życia. Był taki blady, miał sińce pod oczami, a bok twarzy umazany był zaschniętą krwią. – Justin! Kochanie, obudź się. Obudź się, proszę! Justin!

Biła go po piersi. Spoliczkowała.

– Kochanie. Kochanie, nie rób mi tego. Masz się natychmiast obudzić! Justin!

Odkaszlnął i Stacey krzyknęła z ulgą. Łzy szczęścia

popłynęły jej z oczu. Zwinęła się w kłębek obok syna. Była tak bardzo skupiona na nim, że nie zauważyła zbliżającego się niebezpieczeństwa. Ostry, głęboki ból przeszył jej ramię, po czym po ręce rozeszło się paralizujące zimno. Stacey wrzasnęła.

Potężny męski ryk rozdarł powietrze. Kątem oka uchwyciła Rachel, którą ktoś poderwał i rzucił w bok, jakby była lekka jak piórko. Napastniczka potoczyła się z radosnym śmiechem. Stacey zorientowała się, że z jej przebitego bicepsa wystaje gigantyczna strzykawka.

– Wrócę po to, co jest w tobie – syknęła kobieta, błyskawicznie się podnosząc, gdy Connor rzucił się za nią z mieczem.

– Ty suko! – krzyknęła Stacey, sięgając po pistolet i przewracając się na plecy.

Connor dopadł Rachel i przetoczył się z nią po ziemi. Stacey chciała strzelić, ale obezwładniający chłód dotarł już do głowy. Wiedziała, że zaraz starci przytomność.

Kiedy ciemność zaczęła powoli przesłaniać jej wzrok,

w zasięgu strzału znalazła się Rachel. Stacey wycelowała pistolet pomiędzy swoimi rozłożonymi nogami w okaleczone ciało porywaczki i nacisnęła spust. Opróżniła cały magazynek, aż kobieta przed nią upadła na ziemię.

Śmiejąc się.

Gdy Stacey straciła przytomność, ten śmiech wciąż dźwięczał jej w uszach.



## Rozdział 15

– Jak się trzymasz, mistrzu? – zapytał Connor, siadając na kanapie obok Justina i podając mu ogromny kubek gorącej czekolady.

– Zamarzam. – Chłopak miał ciemne cienie pod oczami, a jego skóra przybrała niezdrowo blady odcień. Typowe oznaki szoku. Brązowy kosmyk opadł mu na czoło, sprawiając, że chłopak wyglądał na zagubionego i znacznie młodszego niż czternaście lat.

– Dam ci jeszcze jeden koc.

Drzwi wejściowe otworzyły się, wpuszczając do środka więcej chłodnego powietrza. Najemnicy McDougala wciąż jeszcze sprząтали i Justin nie chciał iść do swojego pokoju. Wolał towarzystwo ludzi i szum telewizora. Czuł się bezpiecznie w otoczeniu tylu osób.

– Dzięki.

Wdzięczność na twarzy Justina była dla Connora prawie nie do zniesienia. Starsi zapłacą za wydarzenia

dzisiejszej nocy. Słono zapłacą.

– Nie ma za co.

Connor wstał i ruszył w stronę korytarza i pokoju Justina. Syn Stacey dostał dawkę propranololu i miał ją dostawać jeszcze cztery razy dziennie przez dziesięć dni. „Pigułka zapomnienia” była jeszcze w fazie testów, ale przynosiła bardzo dobre rezultaty i Connor miał nadzieję, że lek zadziała na Justina.

Chłopak wciąż będzie pamiętał poszczególne wydarzenia, ale emocje, które się z nimi wiązały, znikną. Jego wspomnienia będą oderwane od uczuć, sprawiając, że stanie się raczej ich obiektywnym obserwatorem niż przerażoną ofiarą. Uzdrowiciele ze Zmierzchu poradzą sobie z resztą.

Connor otwierał właśnie drzwi do sypialni, gdy wyszedł z niej Aidan.

– Jak ona się czuje? – zapytał ze ściśniętym żołądkiem.

– Jest stabilna, chociaż wciąż nieprzytomna. – Aidan

podszedł do niego. – Coś jest w jej mózgu, Bruce. Jest małe, wielkości ziarenka ryżu, ale jest obce. Nie da się powiedzieć, jak zareaguje na to jej ciało.

Connor oparł się o ścianę, wciągając głęboko powietrze.

– Kurwa... stary. – Spojrzał bezradnie na przyjaciela.  
– Czy wiemy, co to było?

– Mówi przez sen... – Aidan się skrzywił – ...w języku Starożytnych.

– Co? – Connor jęknął i przeczesał włosy. – Można to wyjąć z głowy?

– Medycznie nie jestem w stanie. Nie w tym wymiarze. Nie bez zabijania jej. Ludzie nie mają odpowiedniej technologii.

Z drzwi do sypialni wyjrzał jakiś mężczyzna.

– Obudziła się.

Connor się wyprostował.

– Mogę powiedzieć jej synowi? Może ją zobaczyć?

– Jest przytomna – odpowiedział mężczyzna.

– Powiedz jej, że zaraz przyjdę, dobrze? – Connor spojrzał na Aidana. – Muszę zawołać Justina.

Aidan skinął głową i Connor wrócił szybko do salonu.

– Hej – powiedział. – Twoja mama się obudziła.

– Mogę ją zobaczyć? – Justin usiadł i odstawił w połowie opróżniony kubek na stolik.

– Tak, chodź. – Connor pomógł mu wydostać się spod kilku koców i zaprowadził chłopca do pokoju Stacey.

Weszli do zaciemnionego pomieszczenia. Obok łóżka pikały i migały różne ekrany. Stacey leżała na środku łóżka. Była taka drobna. Serce Connora ścisnęło się z bólu.

– Cześć, kochanie – wyszeptała do Justina, wyciągając do niego ręce. Justin natychmiast wdrapał się do niej i zaczął szlochać. Stacey dołączyła do niego, obejmując go i przyciskając załzawiony policzek do czubka jego głowy.

Na ten widok Connora zaczęły szczypać oczy. Odwrócił się i zobaczył Aidana stojącego w wejściu. Przyjaciel przywołał go gestem i Connor był wdzięczny, że nie musi patrzeć na tę sentymentalną scenę. Sentymentalną tak bardzo, że przeszywała jego wnętrzności jak nóż.

– Zamieniłem z nią parę słów – wyszeptał Aidan. – Mówi, że Rachel planuje wrócić po to, co siedzi w jej głowie. Cokolwiek to jest, sądzą, że będzie bezpieczniejsze z nami niż z nimi.

Connor zeszywniał.

– Albo myślą, że zniszczylibyśmy to, gdyby tylko nie znajdowało się w głowie Stacey. Powiedz mi, że ludzie McDougala odnaleźli Rachel.

– Niestety, nie – odparł ponuro Aidan. – Przeszukują teren, od kiedy wróciliście. Nie ma po niej śladu. Udało jej się uciec pomimo ran.

– Kurwa!

– Nie przeklinaj – rzuciła Stacey.

Odwrócił się, by na nią spojrzeć. Patrzyła na niego zaszklonymi oczami, a usta wydeła jak do pocałunku. Cichy jęk tęsknoty wyrwał mu się z gardła.

– Nie wiem, co robić – powiedział do Aidana. – Nie wiem, dokąd powinienem iść ani co powinienem robić czy czuć.

– Zrób to, co ja zrobiłem – poradził mu Aidan. – Zapomnij o „powinnościach” i skacz.

Connor parsknął.

– Nic nie jest takie proste, jeśli chodzi o kobiety.

– Nie powiedziałem, że będzie prosto. Ale jeśli jej naprawdę pragniesz, uda ci się. Warto być szczęśliwym.

Szczęście. Connor go pragnął. Pragnął być szczęśliwym ze Stacey.

– Racja. – I w tym momencie podjął decyzję. – A więc, zanim ludzie McDougala się zwiną, wyciągnijmy od nich informacje o jakimś systemie zabezpieczeń. Na pewno mają niezłą technologię. Chcę, żeby Fort Knox wyglądał przy tym domu jak publiczna piaskownica. Będę

w rozjazdach. Muszę wiedzieć, że są bezpieczni.

– Dobry pomysł. – Aidan uśmiechnął się, otworzył drzwi i gestem wskazał mu drogę. – Weźmy, co nasze.

Stacey obudziła się z potężnym, miazdzącym czaszkę bólem głowy.

Przycisnęła obie dłonie do skroni i przetoczyła się na bok, wijąc się i jęcząc. Wpadła na Justina, który wymamrotał coś, protestując. Wyszeptała przeprosiny, odwróciła się na drugi bok i spadła z łóżka. Uderzyła boleśnie kolanami o podłogę. Krzyknęła, zagryzając wargi. Szybki rzut oka na budzik powiedział jej, że była prawie trzecia rano. Z tak bolącą głową obawiała się, że nie dożyje świtu.

Przeczołgała się kilka metrów, aż w końcu z konieczności wstała. Nigdy nie dowie się, jak pokonała korytarz, ale w salonie było chłodniej, a chłód gasił płomień na jej rozpalonej skórze.

– Stacey?

Głęboki głos Connora owinął się wokół jej

kręgosłupa i spłynął po nim jak ciepły miód. Zalała ją ulga, prawie przewracając ją na podłogę.

– Gdzie jesteś? – wydyszała, bojąc się otworzyć oczy. Światło księżyca oświetlające sufit było za jasne nawet zza zamkniętych powiek. Gdyby je otworzyła, nie zniosłaby bólu, który przeszywał jej mózg.

– Tutaj – powiedział. – Tu jestem.

Otoczyły ją ciepłe ramiona, poczuła twardą ciepłą pierś pokrytą delikatnymi włoskami.

– Tak się cieszę, że zostałeś.

– Nigdy bym cię nie zostawił, złociutka. Nawet gdy mnie nie będzie, tak naprawdę wcale nie zniknę.

– Głowa mnie boli – zaskomlała, a po policzkach potoczyły jej się łzy.

– Lekarz zostawił ci lekarstwa. Zaraz...

– Nie! – Przytuliła się do niego. Myśl o tym, że śpi na kanapie, by ją chronić, sprawiła, że poczuła się kochana i bezpieczna. – Nie zostawiaj mnie.

– Złociutka. – Przycisnął usta do jej czoła, łagodząc



nieco ból. – Nie mogę patrzeć, kiedy płaczesz, to mnie zabija.

Scałowywał łzy z jej oczu i rzęs. Tępy ból w jej głowie zelżał.

Odnalazła ustami jego usta. W momencie, w którym to zrobiła, krew w jej żyłach zawrzała, przyspieszając bicie serca. W jakiś cudowny sposób ciśnienie rozsadzające jej głowę ustąpiło.

– Stace – wymamrotał jej prosto w usta. – Co robisz?

– Pragnę cię.

Poczuła jego zaskoczenie, a potem pożądanie, którego nie był w stanie kontrolować.

– Oszalałaś – powiedział, ale ręce miał już na jej biodrach, wsuwając palce pod bawełnianą bluzkę, by dotknąć skóry na plecach. Jego dotyk koił ją i uspokajał.

Im mocniej jej dotykał, tym mniej bolała ją głowa.

– Kochaj się ze mną – poprosiła.

– A Justin?

– Pralnia też ma drzwi.

– Nie powinnaś...

– Connor, teraz!

– Cholera. – Podniósł ją i zaniósł na tył domu. Kiedy wchodził do pralni, kopnął kosz przytrzymujący drzwi i zamknął je za sobą. Posadził ją na starym biurku, którego używała do segregowania ubrań, i spojrzał na nią rozpalonymi oczami, uśmiechając się radośnie. – Co teraz?

W jej głowie rozległ się wysoki dźwięk. Przypominał odgłos hamowania na asfalcie.

– Dotykaj mnie.

Connor objął Stacey, pieszcząc ustami jej szyję.

– Mów, czego ci trzeba, złociutka.

Czuła gorącą, jedwabistą skórę, a pod nią naprężone mięśnie. Miała wrażenie, że rozpływa się w środku. Jęknęła, gdy skubnął zębami jej ucho.

– Ciebie mi trzeba.

– Jestem cały twój. – Naparł na nią i wsunął dłoń między nogi. Nawet jego palce dały jej to, czego

potrzebowała. – Nigdzie się nie wybieram. Uda się nam.

– Tak... ależ to przyjemne...

– Hm – zgodził się, zwinnie odpinając guzik jej spodni i rozsuwając zamek. Connor pieścił ustami i językiem jej szyję, wsunąwszy rękę we włosy kochanki. Byli tak blisko, jak tylko mogli być. Spleceni i nierozłączni. Głosy w głowie Stacey umilkły. Albo zagłuszyło je pulsowanie krwi w skroniach.

– Connor. – Zapach kochanka wypełnił jej nozdrza. Nie było na świecie drugiego takiego zapachu, ostrego i egzotycznego. Obcego. Kochała tego mężczyznę, był spełnieniem marzeń.

To nic, że tak krótko się znali. Liczyło się tylko to, co czuła, gdy byli razem. Był jej oparciem, gdy go potrzebowała, i wiedziała, że tak już będzie zawsze.

Westchnęła, gdy włożył dłoń do jej majtek.

– Jak twoja głowa? – Jego głos ociekał pożądaniem.

– J-ja...

– Dalej boli cię głowa? – Connor pocałował ją

zachłannie, sprawiając, że mogła myśleć tylko o nim. Groźny, dziki pomruk wydarł się z jego piersi, gdy poczuł, jak Stacey wilgotnieje.

– O Boże! – zajęczała, zaciskając powieki, gdy wsuwał w nią palec. – Pieprz mnie, błagam! Szybko.

Uciszył jej krzyki rozkoszy własnymi ustami i delikatnie ułożył ją na biurku. Zsunął jej spodnie do kolan, uniósł obie nogi i oparł sobie na ramieniu. Kiedy poczuła ciepłą, delikatną i gładką koronę jego penisa, aż zakwiliła z żądzą, pragnąc mieć go w sobie.

– Ćśś... Już dobrze, złociutka – zamruczał.

Rękoma przytrzymał się brzegu stołu i wepchnął swój gruby penis do jej wnętrza. Krzyknęła, wyginając się z rozkoszy. W tej pozycji była ciasna, zmuszając Connora do krótkich, brutalnych pchnięć.

Wijąc się z rozkoszy, z całych sił próbowała przyjąć go w całości.

– Jesteś za duży – wydyszała.

– Weźmiesz mnie. – Zakołysał biodrami i wśliznął się

głębiej. Wchodził. Wychodził. Zajmował jej ciało centymetr po centymetrze.

Jej paznokcie zostawiły ślady na drewnie, gdy wbijał się w nią coraz głębiej.

– Stacey – jęknął, poruszając biodrami. – Twoja cipka jest tak cholernie ciasna. Ależ to jest wspaniałe. Chyba dojdę, zanim wejdę w ciebie cały.

– Ani się waż! – Chwyła nabrzmiące piersi i ścisnęła je. – Ty to zacząłeś, więc ty to skończ.

– Och, skończę. – Na jego piękną twarz wypłynął rumieniec, oczy błyszczały, a na czoło wystąpił pot. – Kurwa... tak... Skończę... Głęboko w tobie.

Dobry Boże, czy ja to przetrwam?

Wchodził w nią z obłędem w oczach, pchając coraz mocniej i szybciej. Jego dresy, zsunięte na biodra, ocierały się o jej uda. Widok był niesamowicie podniecający, tak jak i pozycja, gdy tak leżała unieruchomiona dla jego przyjemności. Biodra Connora pracowały niestrudzenie. W przód i w tył. Jej cipka

zaczęła się na jego fiucie na granicy orgazmu.

Wygięła plecy w łuk, a ciało zadrżało w pełnym napięciu oczekiwaniu. Tego właśnie potrzebowała, tego pragnęła. Być z nim połączona, być jego pragnieniem.

– Tak...

Connor wbijał się coraz głębiej, uderzając rytmicznie ciężkimi jądrami o krągłe pośladki kochanki. Sprawił, że jej cipka pulsowała coraz mocniej. Stacey patrzyła na niego spod współprzymkniętych oczu, chłonąc widok jego czerwonej z pożądania twarzy i opadających na oczy złotych loków. Jego bicepsy i klatka bez wysiłku unosiły jej ciało. Mięśnie brzucha naprężyły się, gdy ją pieprzył.

– Jesteś moja – wychrypiał. – Na zawsze.

Zaborczość Connora podnieciła Stacey jeszcze bardziej, dając jej ten ostatni bodziec, którego potrzebowała do orgazmu. Zagryzła wargi, by nie krzyknąć, gdy fala rozkoszy rozeszła się po jej ciele.

Connor pieprzył ją dalej, zwiększając tempo, aż chciała krzyczeć w ekstazie. Tylko cienkie drzwi i ich

potrzeba intymności powstrzymywały ją przed wrzaskiem.

Czuła, jak członek kochanka rośnie i twardnieje.

– Stacey... – wydyszał Connor.

Wbił się w nią, prawie przewracając stare biurko i ściskając palce na jej udach. Zadrżał, a potem wytrysnął, wypełniając ją spermą. Nie zwolnił ruchów, napełniał ją swoją miłością i pożądaniem.

– Kurwa – wydyszał, gdy już skończył, opierając policzek o jej łydkę. – Zabijesz mnie kiedyś.

– Głowa już mnie nie boli – powiedziała, bezbrzeżnie zdumiona.

– Ja nawet nie czuję głowy – odparł Connor. – Chyba mi ją odstrzeliłaś.

Roześmiała się z poczuciem triumfu.

Cofnął się o krok i wysunął z jej ciała. Wytarł penis w leżący obok ręcznik i wsunął z powrotem w spodnie, a potem zajął się Stacey.

– Chodź tu, kotku. – Czule uniósł ją w ramionach.

Przytuliła się do niego mocno.

– Chyba się w tobie zakochuję – przyznała  
zawstydzona. – Mam nadzieję, że to cię nie przeraża.  
Czasami bez zastanowienia skaczę na głęboką wodę, ale z  
tobą...

Przycisnął wargi do jej ust, powstrzymując potok  
słów.

– Ależ skacz – wychrypiał. – Ja skoczę z tobą.



## Rozdział 16

Philip Wager wpatrywał się w dane na ekranie. Serce Strażnika waliło w niesamowitym tempie. Mocno zacisnął palce na klawiaturze i chwilę trwało, zanim udało mu się zwolnić uchwyt. Mężczyzna odepchnął się na krześle i wstał.

– Kurwa – wyszeptał, gdy jego umysł próbował przetworzyć informacje. – To niemożliwe.

– Oczywiście, że nie – odezwał się cichy głos za jego plecami.

Wager obrócił się gwałtownie. Stał twarzą w twarz ze swoim gościem i ostrzem miecza wycelowanym w jego pierś.

– Starszy Sheron – powiedział, patrząc ponad ramieniem napastnika na kamienny korytarz. Szukał zarówno drogi wejścia, jak i kogoś, kto mógł mu pomóc.

– Wager – Sheron przywitał go spokojnie.

– Jak tu wszedłeś?

– Mogę wejść wszędzie. Nie tworzyłem Zmierzchu, ale każde usprawnienie i ulepszenie dodane do systemu w ciągu ostatnich kilku wieków pochodzi ode mnie.

Serce Philipa zadrżało, gdy uświadomił sobie konsekwencje tego, co usłyszał.

– Widzę, że rozumiesz moje możliwości. – W głosie Sherona słyhać było prawdziwą dumę. – Większość Starszych woli koncentrować się na tworzeniu zasad. Wierzą, że są źródłem władzy. A prawdziwa potęga płynie ze zdolności do tworzenia naszej krainy. Dlatego chciałem wiedzieć o niej wszystko. To jedno z najgorszych zadań, więc nikt mi nie przeszkadzał.

– Podłożyłeś wirusa. – W głowie Philipa kłębiły się dziesiątki pytań, ale na to akurat znał odpowiedź.

– Tak, i zawsze wiedziałem, że to ty się do niego w końcu dokopiesz. Próbowałem cię wyeliminować, ale pozostali się nie zgodzili. Uważali, że odmawianie ci awansu będzie wystarczającą karą za twoje ciągłe występki, które oczywiście wyolbrzymiałem. – Starszy

machnął dłonią. – Skoro nie miałeś i tak dostępu do sprzętu mogącego mnie zdemaskować, odpuściłem. Ale zawsze wiedziałem, że któregoś dnia do tego dojdzie.

– Dlaczego? – zapytał Philip, cofając się w stronę swojego miecza leżącego w pochwie na stole w rogu pokoju. – Musiałeś to planować od wieków.

Sheron odsunął kaptur z uśmiechem.

– Tak. Planowałem. I dlatego nie mogę pozwolić ci tego zepsuć. Cały ten czas poświęcony na powolne, ale przemyślane przesuwanie pionków. Wyobrażasz sobie, jakiej to wymagało cierpliwości? Jestem już tak blisko. Ale ty możesz to wszystko zniweczyć.

– Wyjaśnij mi, co planujesz – powiedział przymilnie Philip, chcąc dostać się tak blisko miecza, by mieć szansę go złapać i się bronić. – Pomogę ci.

– Zakładasz, że moje motywy są altruistyczne i chcesz mi pomóc. Albo po prostu masz nadzieję, że rozproszysz mnie na tyle, że nie zauważę, jak zbliżasz się do swojej broni.

Philip zatrzymał się i wzruszył ramionami. Sheron zachichotał.

– Jeśli cię to pocieszy – dodał Starszy. – Twoje poświęcenie posłuży większemu dobru.

– Doprawdy? – zapytał przeciągle Philip. – A ja już myślałem, że chcesz po prostu powstrzymać mnie przed powiedzeniem wszystkim, że masz na wpół śmiertelną córkę.

– No tak, to też. Wiedzą o tym tylko dwie osoby. O jedną za dużo.

– Jest związana ze Strażnikiem. – Być może Sheron miał jeszcze inne motywy, ale już to wydawało się Philipowi niezwykle i przerażające. – Czy od początku to planowałeś?

Sheron chwycił mocniej miecz.

– Wybacz, poruczniku. Czas nas goni. Muszę cię już zabić. Nie mogę zostać na pogawędkę.

Philip przykucnął, szykując się do starcia.

Starszy zadał śmiertelny cios.



## Rozdział 17

Stacey zdjęła nogę z pedału gazu, gdy samochód zbliżył się do domu. Connor stał w świetle zachodzącego słońca niczym złoty bóg. Jego nagie plecy błyszczały od potu, gdy wkręcał kolejną śrubę w biały, drewniany płot, którym zastąpił stary łańcuch.

Od chwili, kiedy agent pokazał jej ten dom, chciała zmienić brzydkie nowoczesne ogrodzenie. Connor zaskoczył ją, rozpoczynając ten projekt, gdy była wczoraj w pracy. Wciąż robił takie rzeczy – wyczuwał jej pragnienia i starał się je spełniać. Była to jedna z wielu rzeczy, które w nim kochała.

Nagle pojawił się Justin, również bez koszulki. Podał Connorowi kolejną śrubę, a Connor wręczył mu wiertarkę i nasunął okulary na oczy chłopca. Z niezrównaną cierpliwością uczył go, jak korzystać z tego urządzenia. Justin samodzielnie przykręcił pozostałe śruby do sztachet. Kiedy się cofnął, by podziwiać pracę, wypiął

dumnie pierś.

Oczy Stacey zaszyły łzami z powodu miłości, która ją rozpierała. Poczowała, że cieknie jej z nosa, więc sięgnęła po chusteczkę. Gdy się denerwowała, krwawiło jej z nosa. Był to efekt uboczny implantu ukrytego w głowie.

Connor uniósł głowę, uśmiechnął się i pomachał Stacey. Zebrała się w sobie, nacisnęła gaz i wjechała na podjazd. Facet jej życia otworzył drzwi samochodu i pomógł jej wysiąść, zanim jeszcze zdążyła wyjąć kluczyki ze stacyjki.

– Tęskniłem – powiedział, ściskając ją na tyle mocno, by się zarumieniła. – Uwielbiam ten fartuch.

Zaśmiała się, zawsze droczył się z nią w ten sposób. Zresztą sama uważała się za nieco szaloną i wspaniale było dzielić życie z kimś, kto potrafił to docenić.

– Mówisz to o wszystkich moich fartuchach.

– Tak, ale to jest mój ulubiony. Taki seksowny.

Uniosła brwi.

– Chyba robię coś nie tak, skoro uważasz, że dwa

rysunki psów są sexy.

– No tak, ale spójrz, jak ta suczka mruga do psiaka. To musi być miłość.

Stacey potrząsnęła głową i spojrzała na niego, pławiąc się w ciepłym, pełnym uczucia blasku jego oczu.

– Miłość jest sexy?

– Jasne, że tak – wymruczał, zanim wycisnął na jej ustach szybki, szorstki pocałunek. Gdy się odsunął, oczy zasnuło mu pożądanie. – Nie mogę zrobić nic poza pocałunkiem, gdy Justin tu się kręci. A nawet to przyprawia go o mdłości.

– Wieczorem będziesz mój – powiedziała, klepiąc go po tyłku.

– No pewnie. – Złapał ją za rękę i pociągnął w stronę domu. – Chcę ci coś pokazać.

– Ach tak?

Za każdym razem, gdy coś jej „pokazywał”, zwałało ją to z nóg. Choć dużo podróżował, poszukując artefaktów, to zawsze o niej myślał. Wiedziała o tym, bo



bez przerwy do niej dzwonił i zasypywał ją prezentami. Nie wiedziała, jak to robił, ale udawało mu się wciąż ją zaskakiwać upominkami. Stacey musiała przyznać, że uwielbiała, jak to robił.

Wprowadził ją do sypialni, zamykając za sobą drzwi.

– A co z Justinem? – zapytała, lekko drżąc, kiedy myślała o długich godzinach pieszczot z Connorem. Kiedyś wyjeżdżali na lotnisko, a on postanowił się z nią pożegnać... znowu. Zrzucił kurtkę, spodnie i rozebrał ją w jednej chwili. Pięć minut później krzyczała, przeżywając orgazm, gdy Connor brał ją od tyłu na sofie, ostro i gwałtownie.

– Czeka na mnie. – Jego uśmiech wywoływał trzepot motyli w jej brzuchu. – Skończymy tę stronę ogrodzenia przed zachodem słońca.

Connor rzucił jej torebkę i kluczki na łóżko, a potem ją rozebrał. Natychmiast zanurkował pomiędzy jej piersiami, pieszcząc ją ustami.

– Mniam... pięknie pachniesz – powiedział

stłumionym głosem.

– Zwariowałaś.

– Naprawdę. – Uniósł głowę. – Ty i szarlotka to najlepsze zapachy w tym śmierdzącym świecie.

Roześmiała się, przeczesując palcami jego włosy.

– Ten świat nie śmierdzi.

– Żartujesz sobie? – Ściągnął jej majtki, zatrzymując się na chwilę, by przyjrzeć się swojemu dziełu, gdy zrzucała trampki z nóg. – No to jest sexy.

– Bardziej niż rysunkowe psy? – Zatrzepotała rzęsami.

Jej ciało było ostatnio w dobrej formie dzięki ćwiczeniom, jakie zapewniał jej, gdy był w domu. Ufała mu bezgranicznie, wiedziała, że kochał ją każdym skrawkiem swojego wielkiego serca, widziała tego dowody w jego ciągłej tęsknocie i spojrzeniu, którym ją obdarzał. Ale nie zapomniała też nigdy, że był nieziemsko piękny. Skoro on wyglądał wspaniale dla niej, mogła przynajmniej spróbować się odwdzińczyć.

– Może. – Wzruszył łobuzersko ramionami.

Udawała, że się obraziła, a on wyciągnął rękę i rozpiął jej stanik.

– Dobra. – Jego akcent pogłębił się na widok jej nagich piersi. – To jest zdecydowanie lepsze niż rysunkowe psy.

– No cóż, to już coś.

– Ale jeszcze nie to coś. – Uklęknął i zaczął całować jej wzgórek łonowy. – Chodź – Wstał.

Trzymając dłoń nad jej pośladkami, skierował ją do łazienki. Tam znalazła nowiutką, podgrzewaną wannę wypełnioną parującą wodą, otoczoną świecami. Connor pomyślał o wszystkim. Na stoliku na kółkach postawił wazon z liliami – jej ulubionymi kwiatami – i otwarte pudełko czekoladek.

– Nieźle! – Gwizdnęła, w głowie szybko licząc dni i daty, próbując przypomnieć sobie, czy nie zapomniała o jakiejś rocznicy lub innej specjalnej okazji. Skrzywiła się, gdy ból przeszył jej głowę. Nie był to idealny moment na

krwotok z nosa.

Kto by pomyślał, że ludzki umysł może przyjąć tylko ograniczoną liczbę informacji, zanim eksploduje? Na szczęście ktoś czuwał nad nią w Zmierzchu. Porucznik Wager sprawił, że napisała we śnie liścik do samej siebie, kiedy Connor był poza domem.

*Pracuję nad tym. Trzymajcie się.*

*PS Wow! Masz tu mnóstwo niesamowitych rzeczy!*

Nieważne, Stacey czuła się lepiej, wiedząc, że ktoś pracuje nad tym, żeby jej pomóc. Connor miał sporo zajęć, ale i tak nie dałby sobie z tym rady. Musieli jakoś wyciągnąć dane z jej głowy, ale tylko Mistrzowie Miecza w Zmierzchu mieli do tego odpowiednią technologię.

– Podoba ci się? – spytał Connor z zadowoleniem.

– Podoba – przyznała, odwracając się do niego i stając na palcach, by go pocałować. – Co to za okazja?

– Właśnie o to chodzi.

– O kąpiel?

– Nie. – Pomógł wejść jej do wanny.

Gdy już zanurzyła się w wodzie, wzdychając z zadowolenia, Connor wziął leżącą obok zapalniczkę i zapalił wszystkie świece. Potem pocałował ją w czoło i powiedział:

– Zaraz wracam.

Stacey leżała tak przez chwilę, próbując zorientować się, co znowu wymyślił. Rozejrzała się zadowolona. Sięgnęła po czekoladki i zamarła, zorientowawszy się, że pod złotym pudełeczkiem leżała jakaś kartka. Wyciągnęła ją i z ciekawości otworzyła.

Wniosek o zawarcie małżeństwa.

Stacey zamarła.

Strona pana młodego była wypełniona zwartym, czystym pismem.

Powoli i ostrożnie wypuściła powietrze, a potem na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Może inne kobiety marzyły o romantycznych wyznaniach, frakach i wielkich gestach. To, co zrobił Connor, wystarczyło jej. Wiedziała, że kiepsko wychodziło mu mówienie o uczuciach, ale nie

miał problemu z ich okazywaniem. Uwielbiała mieć mężczyznę, którego było stać na więcej niż piękne, nic nieznaczące frazesy.

Słyszała, jak Connor tłumaczy coś Justinowi niskim głosem. Stacey była nieustająco zadziwiona jego potrzebą nauczania i jego zdolnościami w tym kierunku. Stanowiło to naturalną konsekwencję jego czułości. Lubił mówić, że składa się z samych mięśni, ale ona wiedziała, że najważniejszym było serce.

Wzdychając z zadowoleniem, odłożyła ostrożnie cenny dokument i zaczęła się myć, przygotowując się na pełną miłości noc.

– Czy ten rozmarzony uśmieszek oznacza to, co myślę?

Odwróciła głowę i zobaczyła Connora opartego o framugę z mokrą głową i ręcznikiem zawiniętym wokół bioder. Ten widok przypomniał jej pierwszą wspólną noc i przyspieszył puls. Uwielbiała, gdy tak na nią patrzył i nie mógł się doczekać, by w nią wejść. Sądząc po wzgórku na

ręczniku, Connor był gotowy.

– Czy ten papier oznacza to, co myślę? –  
odpowiedziała z bezczelnym mrugnięciem.

– Jeśli myślisz, że oznacza, że cię Kocham i chcę, byś  
była moja w każdy możliwy sposób, to tak. Dobrze  
zrozumiałaś.

– Pragnę cię. – Chrypka w jej głosie nie pozostawiała  
żadnych wątpliwości. Stacey nie mogła nic z tym zrobić.  
Gdy tylko wypowiedział słowo „kocham”, jej instynktowną  
odpowiedzią była potrzeba owinięcia się wokół niego.  
Przytulania go i bycia przytulaną. Czucia jego boskiego  
ciała naprężającego się w niej, gdy pieprzył ją mocno i  
długo. – Czy jest już dziewiąta?

Jego zmysłowy uśmiech sprawił, że zadrżała.

– Nie, ale Aidan i Lyssa właśnie go zgarnęli. Zostaje  
u nich na noc. – Szybkim pociągnięciem zerwał ręcznik,  
odslaniając swojego wspaniałego kutasa. – Do dziewiątej  
będziesz mnie błagać o przerwę.

– Ach tak? – Oblizwała usta, gdy się zbliżył, i

przekręciła się, klękając.

– Ach tak – potwierdził, pochylając się, by nacisnąć guzik i włączyć jacuzzi.

Musieli wymienić starą wannę z prysznicem, kiedy się wprowadził. Tamta była dla niego za mała. Connor sprzedał kilka antyków MacDougalowi, co przyniosło im ładną sumkę. Mogli kupić większy, bardziej nowoczesny dom, ale nie chcieli. Zamiast tego woleli ulepszyć swój obecny.

Connor wszedł do wanny.

– Zaczekaj.

Zesztywniał, a jego penis naprężył się jeszcze bardziej. Wiedziała już, że zrozumiał, czego chciała.

– Kotku... – W jego głosie usłyszała pożądanie, od którego stwardniały jej sutki. Uwielbiał, kiedy mu obciągała. Kochał to tak, że sama lubiła to robić. Z Connorem wszystko było podniecające.

Chwyciła jego członek ociekającymi wodą dłońmi i przyciągnęła sztywnego fiuta do swych ust. Wysunęła



język i polizała małą dziurkę na jego czubku, przez co Connor zadrżał gwałtownie

– Stace – wydyszał, wsuwając dłonie w jej wilgotne włosy. – Zabijasz mnie.

Zachichotała

– Dobrze, że jesteś nieśmiertelny, co?

Otworzyła usta i wessała szeroką główkę do środka, przesuając gwałtownie językiem po wrażliwym miejscu u jej spodu. Potężne uda Connora zadrżały, a ona położyła mu jedną dłoń na tyłku.

– Tak – wysyczał, delikatnie bujając biodrami. – Twoje usta są takie gorące... to, jak liżesz mojego kutasa...

Gdyby mogła się uśmiechnąć, toby to zrobiła. Kochała, gdy ją wychwalał, gdy przesuwał dłońmi po jej włosach. Zwiększyła wysiłki, ssąc mocniej, palcami ugniatając jego twarde pośladek. Jej głowa rytmicznie poruszała się, gdy przeciągała ustami po całej długości jego penisa, używając jego jęków i gardłowych okrzyków

jako wskazówek. Wzięła go tak głęboko, jak umiała.

– Kurwa. O kurwa, ależ to jest wspaniałe, Stace.

Lizała jego członek zapamiętane. Śledząc każdą pulsującą żyłę językiem. Chwyliła jądra i delikatnie pomasaowała je, a potem sięgnęła palcem i nacisnęła na delikatne miejsce tuż za nimi.

Westchnął i zaklął. Ona sama jęknęła z rozkoszy, jej cipka była już śliska i gorąca.

– Zaraz dojdę – ostrzegł ją, pieprząc w usta. Nie pozwalała wejść mu zbyt głęboko, przytrzymując penis u podstawy.

Mogła pozwolić dojść Connorowi, patrzeć, jak przeżywa rozkosz i nie musi się skupiać na niej. Wymruczała coś zachęcająco i Connor jęknął gardłowo.

– Tak jest – wycharczał z mocnym akcentem. – Ssij mojego fiuta, złociutka. Do końca. Jestem już tak blisko... właśnie tak... Stace!

Connor wytrysnął gęstą spermą, a jego ochryple krzyki wypełniły łazienkę zmysłową muzyką, która nigdy

ją nie zmęczy. Wyrwał się i uniósł ją, trafiając jej piersi falą nasienia, zanim posadził ją na brzegu wanny i wbił się w jej żarłocznie zaciskającą się cipkę.

Wykrzyknęła przyjemnie zaskoczona. Otulił ją swoim wielkim ciałem i oparł zroszone potem czoło na jej karku.

– Kocham cię.

– Connor. – Stacey objęła go. – Ja ciebie też kocham, dziecinko.

Jego pierś zadrżała przy jej piersi, a potem zawibrowała głęboko, gdy się roześmiał.

– Jestem od ciebie starszy o stulecia, złociutka.

– Semantyka – wymruczała, zlizując jego smak ze swoich ust.

– Wiele się nauczyłem podczas tych wszystkich lat – powiedział, prostując się i kołysząc biodrami. Sapnęła, gdy jego członek poruszał się w niej. – Na przykład tego.

Potem Connor wycofał się i znowu płytko pchnął. Wycofał się i pchnął głęboko. Stacey wygięła się i pośliznęła na mokrej krawędzi wanny. Connor

przytrzymał jej biodra.

– Podoba ci się?

Kołysząc się w tył i w przód, pieprzył jej cipkę. Wiedział dokładnie, na którym miejscu się skoncentrować, by zaczęła skomleć. Naznaczał ją swoim wielkim, rozgrzanym, twardym jak skała kutasem. Orgazm nie zmniejszył go ani odrobinę. Był niewiarygodnie wytrzymały. Na szczęście byli sobie warci, bo brała wszystko, co miał, a potem chciała...

– ...jeszcze – ponagliła go, wbijając mu paznokcie w plecy.

– Jesteś taka ciasna. Nie sędzę, żebyś dała radę jeszcze. – Wyszczrzył się w uśmiechu pełnym czystej, męskiej satysfakcji.

Stacey ścisnęła każdy mięsień, by zobaczyć, jak Connor się czerwieni.

– Dam radę, chłoptasiu.

Odsunął ją nieco i położył dłonie po obu jej bokach.

– Nie mam wiele oparcia pod stopami w wannie

pełnej gorących bąbelków.

– Złej baletnicy... – Wsparła się na dłoniach i objęła nogami jego biodra. – Na szczęście dla nas, ja trochę ćwiczyłam.

Naprężając mięśnie ud, uniosła pośladki, nadziewając się na jego fiuta.

– Kurwa – wysapał, napinając mięśnie brzucha. – Ależ to wspaniałe uczucie.

Wydęła usta.

– Chcę dojść.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Sięgnął między nich i położył kciuk na jej łechtaczce, wbijając jednocześnie w nią kutasa. Krążąc. Pocierając.

– Tak – wyszeptała, rozciągając się do granic możliwości, by przyjąć go całego. – O mój Boże, tak!

Orgazm wstrząsnął nią całą, a Connor szeptał jej, jak zawsze, sprośne słowa zachęty, by przedłużyć jej rozkosz.

– Tak, piękna. Twoja słodka, mała cipka zasysa mojego fiuta. – Wciąż się w niej poruszał. – Zabiorę cię

do łóżka i będę ujeżdżał, tak jak ja chcę. Długo i głęboko.

– Zrób to – zaszlochała, wczepiając się w niego, gdy jej ciało rozpływało się w ekstazie.

Nigdy się nie dowiedziała, jak dotarli do łóżka. Pamiętała tylko, że przytulił ją do umięśnionej klatki piersiowej, a jego serce biło tuż przy jej uchu, a potem poczuła chłodną miękkość pod plecami, gdy kładł ją na łóżku usłanym płatkami róż.

– Wyjdź za mnie – powiedział, nakładając jej na palec antyczny szmaragdowy pierścień. – Pozwól mi kochać cię już zawsze.

– Tak! – wykrzyknęła, wyginając się w łuk, gdy wśliznął się w nią, łącząc ich ze sobą.

Czyniąc ich silniejszymi. Razem.

## Słowniczek

*Chōzuya*: fontanna przy wejściu do *jinja*, gdzie goście mogą obmyć się przed wejściem do kompleksu świątyni.

*Haiden*: jedyna powszechnie dostępna część świątyni shinto.

*Honden*: najświętsza część świątyni shinto, zwykle zamknięta dla publiczności.

*Jinga*: potocznie *jinja*, określa zabudowania świątyni.

*Shōji*: w tradycyjnej japońskiej architekturze ścianka działowa albo drzwi z *washi* (papieru ryżowego rozciągniętego na drewnianej ramie). Drzwi *shōji* są zwykle przesuwane lub składają się na pół, w ten sposób zajmują mniej miejsca, kiedy się je otwiera.

*Tai-chi*: chińska sztuka walki. Istnieją różne style *tai-chi chuan*, chociaż uważa się, że wszystkie oparte są na systemie, który w roku 1820 rodzina Chen przekazała rodzinie Yang. *Tai-chi chuan* uważana jest za łagodną sztukę walki, uprawianą przy jak największym rozluźnieniu wszystkich mięśni, w przeciwieństwie do twardych sztuk walki wykorzystujących różne stopnie napięcia mięśni.

*Taza*: kielich.

*Wrota Torii*: wejście do świątyni shinto symbolizujące Ziemię Świętą. Wrota stanowią przejście pomiędzy światem fizycznym a duchowym.



## Podziękowania

Dziękuję mojej partnerce, Annette McCleave (<http://www.AnnetteMcCleave.com>), za słowa krytyki oraz znalezienie początku dla tej książki.

Uściski należą się wspaniałym autorkom i kochanym przyjaciółkom, Renee Luke, Sashy White i Jordan Summers, które zawsze były w sieci, kiedy potrzebowałam kogoś, kto by mnie wysłuchał, współczuł mi i dał szybkiego kopa w z@dek.

Mojej siostrze Samarze Day, która wytrzymuje ze mną i z moją niechęcią do rozmów telefonicznych.

*Jesteś drogocennym światłem w moim życiu, Sam. Kocham Cię z całego serca od dnia, w którym się urodziłaś. A kiedy stałaś się kobietą, którą podziwiam i szanuję, kocham Cię jeszcze bardziej. Jesteś błogosławieństwem, za które codziennie dziękuję.*